

Z nowego
świata

Spis treści

Rozdział 1	4
Rozdział 2	30
Rozdział 3	56
Rozdział 4	81
Rozdział 5	107
Rozdział 6	132
Rozdział 7	157

Autor przekładu z nieoficjalnego tłumaczenia angielskiego na język polski: Jovex
Korekta: Eqeminiv

Wszelkie prawa autorskie do powieści 新世界より (Z Nowego Świata) należą do Yusuke Kishi.

Ten dokument jest fanowskim tłumaczeniem, nieautoryzowanym przez posiadacza praw autorskich.

Autor tłumaczenia nie rości sobie jakichkolwiek praw do treści powieści.

Autor przekładu nie wyraża zgody na umieszczanie tego tłumaczenia na stronach innych niż znowegoswiatapl.wordpress.com, helheim.pl oraz centrum-mangi.pl

W razie pojawienia się tłumaczenia oficjalnego dokument ten zostanie natychmiastowo usunięty z Sieci.

Część V: Ognie apokalipsy

Rozdział 1

Umyłam daikon, łopian, marchew i inne warzywa korzeniowe a następnie posiekałam je w plasterki wielkości jednego kęsa. Wrzuciłam wszystko do miseczki, a następnie zaniiosłam ją do boksu, służącego za gniazdo golców w naszym centrum rozrodu. Te zwierzęta zazwyczaj żyją w podziemnych norach, ale całkiem nieźle radziły sobie też w skomplikowanej sieci szklanych tuneli.

Uchyliłam klapkę klatki i napełniłam karmnik zawartością miski. Słyszając odgłos sypiącego się pokarmu, golce pognały szybko korytarzami w jego stronę. Jak można się spodziewać po stworzeniach żyjących pod ziemią, miały słaby wzrok lecz były wyczulone na dźwięki i wibracje.

Wszystkie były kompletnie bezwłose i przypominały pomarszczone kielbaski na króciutkich łapkach. Na bokach golców-robotników wytatuowano niezmywalnym atramentem numery od P1 do P31 w celu łatwego rozróżnienia ich od siebie. Litera „P” oznaczała, że są własnością instytucji publicznej, jednak często mówiliśmy, że wzięło się to stąd, że wyglądają jak małe paróweczki.¹

Kiedy golce zabrały się za jedzenie, pojawił się dwa razy większy od pozostałych osobnik. Wpadł na robotnika P8, który wyszedł właśnie z przeciwległego tunelu, ale najwyraźniej nawet tego nie zauważył i parł dalej do przodu. P8 wymachiwał gorączkowo łapkami, szukając punktu podparcia, ale nic to nie dało i został przygnieciony przez wielkiego golca, który po nim przeszedł.

Tym dużym okazem była Sarami, królowa gniazda. Miała czerwoną skórę, o odcień ciemniejszą niż u robotników, usianą licznymi białymi i brązowymi plamkami. Sprawiało to, że przypominała kielbasę salami, skąd wzięło się jej imię.

¹ W oryg. 公 oznaczające przymiotnik „publiczny”, „rządowy”; kanji zbudowane jest z dwóch znaków katakana - ハ (ha) oraz ム (mu), które czytane razem oznaczają szynkę (od angielskiego słowa „ham”), do której Saki porównuje golce.

Za królową dreptały trzy golce oznaczone numerami od ♂1 do ♂3. Ta trójka należała do nielicznych płodnych samców w kolonii, więc nie musiała zajmować się gromadzeniem pożywienia ani ochroną gniazda. Mimo, że same były potomkami Sarami, ich jedynym obowiązkiem było spółkowanie z nią i produkowanie kolejnych pokoleń golców.

Kiedy królowa zbliżyła się do karmnika, robotnicy rozpierzchli się na boki, żeby ustąpić jej miejsca. Królowej Sarami i jej najdroższym synom należały się najsmakowitsze kąski.

Rzadko spotyka się zwierzęta, których zachowanie i wygląd są równie przygnębiające. Nawet pomimo tego, że zdążyłam się trochę przywiązać do golców, za każdym razem gdy na nie spoglądałam i uświadamiałam sobie jak podobne są do swoich kuzynów, dziwoszczurów, czułam niepohamowaną pogardę.

Tu właśnie pojawiało się najważniejsze pytanie. Co, u licha, myśleli sobie w przeszłości ludzie, decydując się na selektywny rozród tych paskudnych stworzeń aż do momentu, gdy osiągną one inteligencję niemal dorównującą ludzkiej?

Być może brano pod uwagę, że poza golcami nie istnieją inne ssaki, wykazujące eusocjalne zachowania charakterystyczne dla pszczół-robotnic ślepo posłusznych swojej królowej. Jeśli jednak chciano jedynie stworzyć podporządkowaną człowiekowi rasę zwierząt-służących, mogłabym wymienić wiele innych gatunków które lepiej pasowałyby do takiej roli. Na przykład, jeśli koniecznie miały to być stworzenia żyjące w norach, można było użyć znacznie bardziej przyjaznych i ładniejszych surykatek.

Tak czy siak, opieka nad golcami była częścią mojej pracy, czy mi się to podobało czy nie. To nie było jednak moim głównym zadaniem. Przede wszystkim byłam odpowiedzialna za prowadzenie badań nad dziwoszczurami w Sekcji Kontroli Obcogatunkowców Wydziału Zdrowia w Zbożowym Kręgu.

Lipiec roku 237. Miałam dwadzieścia sześć lat. Przed sześcioma laty ukończyłam Akademię Mędrców i znalazłam zatrudnienie

w Wydziale Zdrowia. Wiele przedsiębiorstw i pracowni ubiegało się o pozyskanie uczniów którzy w największym stopniu opanowali cantus – nazwiska takich osób były umieszczane w specjalnej loterii. Z drugiej strony, ludzie tacy jak ja, przeciętni w korzystaniu z mocy, za to z wyśmienitymi ocenami z teorii znajdowali zwykle zatrudnienie na stanowiskach administracyjnych różnych wydziałów rządowych dystryktu.

Mówiąc szczerze, wielokrotnie wyobrażałam sobie, że po ukończeniu szkoły zostanę wezwana przez Komisję Etyki, która zaproponuje mi objęcie przywództwa nad wioskami, jednak z jakiegoś powodu Tomiko postanowiła całkowicie mnie ignorować. Musiałam przyznać, że znacznie przeceniłam swoje umiejętności, spodziewając się, że zaoferuje mi pracę w samym sercu zarządu dystryktu.

Biorąc pod uwagę wszystkie rzeczy jakie spotkały mnie dotychczas w życiu, niezbyt ufałam członkom Rady Edukacji (tak właściwie to bliższe prawdy byłoby stwierdzenie, że pałam do nich czystą nienawiścią), więc nie mogłam liczyć na znalezienie posady w ich gronie. Praca w bibliotece byłaby całkiem w porządku, jednak chciałam jak najszybciej wyrwać się spod opiekuńczych skrzydeł matki. Ponieważ mój ojciec wciąż był burmistrzem (jego kadencja trwała nadzwyczaj długo), unikałam również posad w ratuszu. Ostatecznie nie pozostało mi nic innego jak zatrudnienie w Wydziale Zdrowia.

Żeby wszystko było jasne, nie wybrałam tego stanowiska jedynie drogą czystej eliminacji.

Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale cały czas prześladowało mnie dziwne przeczucie dotyczące dziwoszczurów. Intuicja podszeptowała mi, że w przyszłości doprowadzą one do jakiejś katastrofy. Wkrótce ta myśl stała się moją obsesją, którą dodatkowo podsycił fakt, że większość ludzi postrzegała dziwoszczury jedynie jako odrażające zwierzęta o inteligencji małp.

Kiedy oznajmiłam, że chcę pracować w Sekcji Kontroli Obcogatunkowców, spotkałam się jedynie ze zdumionymi

spojrzeniami i cichymi chichotami. Najwyraźniej wszyscy uważali, że po prostu marzy mi się łatwa robota.

– Masz gościa, Saki. – Głos pana Watabiki dobył się leniwie z głośnika.

– Będę tam za sekundkę.

Skończyłam odmierzać pozostałą część pokarmu, umyłam ręce i wyszłam z pokoju. Zazwyczaj nikt nie odwiedzał naszej sekcji. Nie miałam pojęcia kim może być ten gość.

Kiedy otworzyłam drzwi do biura Sekcji Kontroli Obcogatunkowców, zostałam powitana uśmiechem pana Watabiki. Ukończył Akademię Mędrców czterdzieści lat temu i od tamtego czasu nieprzerwanie pracował dla Wydziału Zdrowia. Wyszkolenie mnie na swoją następczynię na stanowisku zarządcy sekcji było jego ostatnim zadaniem przed emeryturą. Był małomównym człowiekiem i dobrym szefem, jednak zastanawiałam się jaką osobą jest prywatnie.

– Więc ty i Asahina byliście w jednej klasie?

Satoru stał przed panem Watabiki.

– Tak, w istocie... – odparłam nieco zmieszana.

– Rozumiem. Cóż, jest jeszcze dość wcześnie, ale może pójdziecie na przerwę śniadaniową? Dziś i tak nie ma już zbyt wiele do roboty.

– N-nie, ja... – zaprotestowałam.

– Uch... Panie Watabiki, jestem tu dzisiaj w celach służbowych – dodał pospiesznie Satoru.

Zastanawiałam się, jakież to sprawy może mieć na myśli.

– Oczywiście, oczywiście. No cóż, w takim razie to ja pójde zjeść drugie śniadanie. Możecie porozmawiać tutaj. – Pan Watabiki rzucił nam porozumiewawcze spojrzenie i wyszedł. Zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, zostaliśmy w pomieszczeniu we dwójkę.

– Twojego szefa trochę ponosi wyobraźnia – powiedział Satoru, chcąc przerwać niezręczną ciszę.

Nie odzywaliśmy się do siebie od ponad miesiąca, kiedy to pokłóciliśmy się o jakąś błahostkę, której już nawet nie pamiętam.

– No więc? Jak mogę ci pomóc? – spytałam chłodno.

Nie miałam zamiaru cały czas traktować go tak oschle; po prostu skupiałam się na celu jego wizyty.

– Ach, racja. Mam parę pytań odnośnie dziwoszczurów. – Jego głos był barytonem o przyjemnej barwie.

Kiedy byliśmy dziećmi, sprawiał wrażenie wiecznie rozbrykanego szczeniaka, jednak już jako nastolatek przeistoczył się w wysokiego, smukłego młodzieńca. Pomimo, że byłam wyższa od większości moich rówieśniczek, musiałam zadzierać głowę do góry, żeby móc spojrzeć mu w oczy.

– Czy obecnie jakieś kolonie są w stanie wojny?

Jego pytanie zbiło mnie z tropu, przez co zapomniałam, że miałam zamiar odzywać się do niego w formalny sposób.

– Wojny...? Nie, nic mi o tym nie wiadomo.

– Jesteś pewna? Nie ma nawet żadnych utarczek pomiędzy małymi koloniami?

Otworzyłam szufladę biurka i wyciągnęłam z niej kilka teczek. Zaprosiłam Satoru gestem, żeby usiadł na blacie.

– Spójrz. Muszą wypełnić taki formularz zanim wyruszą na wojnę. Jeśli tego nie zrobią, ryzykują unicestwieniem całej kolonii, więc zaniechanie przez nie tego obowiązku jest nie do pomyślenia.

Satoru z zaciekawieniem spojrział na stos papierów, który mu wręczyłam.

– „Sprawa obcogatunkowców. Formularz A1: Podanie o wypowiedzenie wojny pomiędzy koloniami”...? Muszą składać taki wniosek nawet, jeśli planują atak z zaskoczenia?

– Nie dopuszczamy żeby strona przeciwna się o tym dowiedziała.

– „Sprawa obcogatunkowców. Formularz A2: Zawiadomienie o reorganizacji struktury kolonii” i „Sprawa obcogatunkowców. Formularz B1: Podanie o przeniesienie młodych”. No tak, zgaduję, że to z tego powodu w każdej kolonii jest potrzebny piśmienny osobnik – odparł.

– Dokładnie. Każdy taki druk musi zostać potwierdzony odciskiem nosa dziwoszczura, który zanosi go bezpośrednio do królowej, jak również podpisem innego osobnika, zajmującego w kolonii wysokie stanowisko administracyjne... Nie wydaje ci się, że to absurdalne?

– Ale co?

– Ta robota. Z pewnością uważasz, że to głupie. Cała ta papierologia jest tylko na pokaz. Twoja praca jest zupełnie inna i naprawdę może przysłużyć się wioskowi.

– Trochę przesadzasz.

Satoru miał rację.

Ukończył szkołę jako jeden z trójki najlepszych uczniów – i to zarówno pod względem opanowania cantusu jak i przedmiotów teoretycznych, dzięki czemu otrzymał mnóstwo różnych ofert pracy. Mógł oczywiście zdać się na wynik losowania, jednak zamiast tego wybrał zatrudnienie na Farmach Lotosu. W przypadku instytucji publicznych istniał specjalny system, który pozwalał mu wskazać miejsce, w którym chciałby pracować. Jego wybór, podobnie jak mój, okazał się zupełnie niespodziewany, jednak po tym, jak ujrzałam go pracującego w laboratorium modyfikacji genetycznych ramię w ramię z Yuu Tatebe, uznawaną za niemającą sobie równych w tej dziedzinie, musiałam przyznać, że podjął słuszną decyzję.

Ponieważ wiodącą umiejętnością Satoru była manipulacja światłem, pracował nad stworzeniem nowego rodzaju mikroskopu, którego zdolność powiększająca mogłaby być wzmacniana cantusem.

– Po prostu te... sformułowania są osobliwe. Twoja sekcja zajmuje się głównie dziwoszczurami, prawda? Dlaczego więc używacie wyrażenia „obcogatunkowiec” zamiast „dziwoszczur”?

– Ponieważ Sekcja Kontroli Dziwoszczurów brzmiałaby równie dziwnie.

Kiedy wypowiadałam te słowa, pomyślałam o pewnej kwestii która od dawna mnie trapiła. Wyglądało na to, że celowo unikamy w naszej pracy określenia „dziwoszczur”, zastępując je słowami

„obcogatunkowiec”. Nawet podczas luźnej rozmowy zawsze zwracano mi uwagę, jeśli użyłam niewłaściwego wyrażenia.

– W każdym razie, co masz na myśli, pytając o walki dziwoszczurów? – wróciłam do pierwotnego tematu.

– Ach, tak. Pewnie już o tym wiesz, ale żeby zebrać potrzebne do naszych badań próbki, często wykorzystujemy do pomocy dziwoszczury. Czasami muszą nawet nurkować w leśnych mokradłach, żeby je wydobyć.

– Korzystacie z usług kolonii Nasteczników i Biegaczy, prawda?

– Tak. Nasteczniki wysyłamy na odległe wschodnie rubieże Dębowego Gaju, gdzie zbierają dla nas śluzowce. Wczorajszego poranka zostały zaatakowane z zasadzki.

– Zaatakowane?

– Nie są pewne z jakiej kolonii pochodzili napastnicy. Nasteczniki po prostu zostały napadnięte zniemacka, a ponieważ nie były przygotowane do walki, musiały się wycofać. Mimo to wiele z nich zginęło.

– Może jacyś łowcy zaatakowali je przez pomyłkę...?

– Nie, Nasteczniki znajdowały się na otwartej przestrzeni. Agresorzy ukryli się i zaczęli na nie. Z całą pewnością było to celowe działanie.

Zastanowiłam się. Dziwoszczury były gatunkiem, w którego naturze leżało prowadzenie wojen, ale nie mieściło mi się w głowie, że jakaś kolonia mogła przeprowadzić taki pokaz siły w okresie względnego pokoju.

– Zastanawiam się, czy napastnicy wiedzieli, że atakują kolonię Nasteczników.

– Nie wiem. Czemu pytasz? – Satoru wyglądał na nieco oburzonego.

– Po pierwsze, Nasteczniki nie należą do słabych kolonii. Dysponują znaczną siłą bojową i są sprzymierzone z Olbrzymimi Szerszeniami. Atak na nie oznaczałby wypowiedzenie wojny ich potężnemu sojusznikowi.

– Działanie wbrew naszym zasadom, prowokowanie najsilniejszej kolonii... To musiała być jakaś nietutejsza grupa.

Obydwoje pamiętaliśmy Ziemię Pajaki. Tylko jakaś obca kolonia, nieznająca panujących reguł mogła dopuścić się tak zuchwałego czynu.

– Ale już od jakiegoś czasu nie zaobserwowaliśmy pojawienia się w okolicy żadnej napływowej grupy. Kiedy kolonie natkną się na jakiegoś obcego zwiadowcę, natychmiast składają nam raport.

Satoru wstał i podszedł do okna. Założył ramiona i wyjrzał na zewnątrz.

– Myślałem, że ktoś z was będzie coś wiedział na ten temat, jednak wszystko stało się jedynie bardziej tajemnicze.

– Czyli Nasteczniki przyszły poinformować was o ataku?

Nagle ogarnęło mnie dziwne przeczucie.

– Nie, jeden z naszych ludzi natknął się na nie w lesie. Poprosił go o pomoc w poszukiwaniu agresorów, jednak oni już dawno się ulotnili.

– Hmm...

To nie trzymało się kupy. W normalnej sytuacji, pierwszą rzeczą jaką robiła zaatakowana kolonia było zameldowanie nam o tym i złożenie podania o odwet. Do tej pory nie odwiedził nas żaden przedstawiciel Nasteczników.

– W każdym razie, zignorowanie tej sytuacji może przysporzyć nam kłopotów. Przeszkadzono nam w zebraniu potrzebnych próbek, co podważa nasz autorytet.

– Masz rację. Zbadamy tą sprawę tak szybko, jak będzie to możliwe.

– Co zrobicie, kiedy dowiedzie się która z kolonii odpowiada za atak?

– Z pewnością w jakiś sposób ją ukarzymy. Polecimy Olbrzymim Szerszeniom żeby się tym zajęły albo oddelegujemy jednego z naszych pracowników.

Sekcje Zdrowia Środowiskowego i Kontroli Szkodników współpracowały z nami ściśle wewnątrz Wydziału Zdrowia. Gdybyśmy poprosili tych drugich o zajęcie się kwestią kary, oznaczałoby to eksterminację całej kolonii.

– Mimo to... – Satoru wyglądał jakby usiłował powstrzymać uśmiech.

– Co?

– Nic takiego. Po prostu mówiłaś jak rasowy szef wydziału.

Uśmiechnęliśmy się do siebie. Dzielący nas dystans wyparował.

Cieszyłam się wtedy, że kwestia pewnej głupiej kolonii dała nam okazję do pojednania.

Jednakże, nawet ja, najbardziej podejrzliwa względem dziwoszczurów osoba w dystrykcie, nie byłam w stanie sobie nawet wyobrazić, jak katastrofalne następstwa przyniesie tamten incydent.

Comiesięczne zebrania Wydziału Zdrowia oznaczały odczytywanie setek identycznych raportów, które zanudzały wszystkich na śmierć, dlatego obecność gości, którzy pojawili się na lipcowym spotkaniu była takim wielkim zaskoczeniem.

Trójka przywódców dystryktu usiadła tuż obok Hiroshiego Kaneko, dyrektora wydziału. Koufuu Hino reprezentował Kolegium Zawodów a Shisei Kaburagi był konsultantem Rady Bezpieczeństwa. Obecna była też przewodnicząca Komisji Etyki, Tomiko Asahina. Pierwszych dwoje gości było znanych jako najpotężniejsi i najbardziej wykwalifikowani użytkownicy cantusu w całym dystrykcie. Oczywiście nie muszę już wyjaśniać, kim była Tomiko.

Rzadko zdarzało się, że cała trójka zbierała się razem, a już zwłaszcza ciężko się było spodziewać że stanie się to na comiesięcznym spotkaniu Wydziału Zdrowia. Przyszło mi na myśl, że być może rozpętała się epidemia jakiejś nowej choroby.

– Mamy dziś do omówienia priorytetową sprawę, więc pominiemy raporty z poszczególnych sekcji – obwieścił Kaneko, brzmiąc bardziej nerwowo niż zazwyczaj. – Tydzień temu sześciu

żołnierzy kolonii Nasteczników, którym badacze z Farm Lotosu powierzyli zebranie próbek, zostało zaatakowanych przez nieznaną agresorów. Dwoje z nich zmarło od trucizny którą nasączone były strzały napastników.

Rozległy się liczne pomruki zgromadzonych w sali ludzi. Nie oznaczało to, że ta sprawa wydaje się wszystkim bardzo ważna; wręcz przeciwnie – każdy zastanawiał się raczej dlaczego śmierć paru dziwoszczurów ma być głównym tematem zebrania.

– W obecnym momencie żadna z kolonii obco... dziwoszczurów nie ma pozwolenia na prowadzenie wojny. Nie mamy też żadnych wniosków oczekujących na rozpatrzenie. Oznacza to, że tamta napaść była jawnym pogwałceniem przepisów i zasługuje na wymierzenie kary agresorom. Dwóch obcogatunkowców oczekuje w innej izbie na złożenie zeznań, dzięki którym będziemy mogli zdecydować, jakie konsekwencje należy wyciągnąć. Zanim ich wysłuchamy, wszyscy powinniśmy zaznajomić się z aktualnym rozkładem sił i stosunkami między koloniami. Saki Watanabe, zechciałabyś być tak uprzejma.

– Oczywiście – odparłam, wstając lekko poddenerwowana. Podeszłam do tablicy i ukloniłam się zgromadzonym gościom. Zazwyczaj zajmował się tym pan Watabiki, jednak tamtego dnia wiedziałam już o dziwoszczurach więcej niż ktokolwiek inny.

– Po serii przetasowań jakie nastąpiły na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat, różne kolonie obcogatunkowców na terenie Kanto utworzyły dwie frakcje o porównywalnej sile bojowej. – Narysowałam na tablicy pionową linię, tworząc prowizoryczny wykres. Nawet pomimo tego, że korzystałam z cantusu, moje pismo nadal było strasznie koślawe. – Pierwszą z nich jest stronnictwo skupione wokół kolonii Olbrzymich Szerszeni – kontynuowałam. – Sama ona liczy około sto tysięcy żołnierzy. Do podległych ich kolonii należą Klecanki, Nasteczniki, Mrówki Rudnice, Biegacze, Omarlice, Modliszki, Ważki, Jelonki Rogacze, Pływaki Żółtobrzeżki, Świerszcze, Pasikoniki i Śpieszki. Łącznie liczą mniej więcej pięćset

tysięcy wojowników. Udowodniły już, że są bezwzględnie lojalne ludziom; powierzamy im ważne prace fizyczne.

– Mogę zadać pytanie? – Shisei Kaburagi uniósł dłoń. Mimo, że zakola na jego głowie trochę się powiększyły, w swoich przyciemnianych okularach nadal wyglądał tak imponująco jak zwykle.

– Proszę bardzo – odparł cicho pan Kaneko.

– Dziwoszczury... czy tam obcogatunkowcy – co właściwie sprawia, że ich kolonie trzymają się razem? Czy większość z ich grup nie jest z natury monolityczna?

– Można powiedzieć, że frakcja Olbrzymich Szerszeni jest czymś na kształt feudalnego społeczeństwa. Każda z kolonii służy własnej królowej, jednak składa przysięgę lojalności Olbrzymim Szerszeniom. Jeśli jedna kolonia zostanie zaatakowana, jest to postrzegane jako napaść na całą koalicję. Płodne samce są wymieniane między poszczególnymi grupami, a gdy królowa się zestarzeje i nie jest już w stanie wydawać na świat potomstwa, jej następczyni jest wybierana spośród pozostałych kolonii. W ten sposób wzmacniane są więzy krwi i znacznie zmniejsza się prawdopodobieństwo zdrady.

Shisei Kaburagi skinął głową.

– Drugim ze stronnictw jest frakcja Łowików. Same Łowiki posiadają około pięćdziesiąt pięć tysięcy żołnierzy; jeśli doliczyć do tego siły podległych im kolonii Chrysopsów, Omacnic, Niedźwiedziówek Nożówek, Światłówek, Błękitnych Stonóg, Pająków Krzyżaków, Ręczyc i Cykad, dysponują łącznie armią liczącą od dwustu pięćdziesięciu tysięcy do trzystu tysięcy żołnierzy. Również są bardzo lojalne w stosunku do ludzi i kilkakrotnie sugerowały nam, że powinniśmy dopuścić je do prac które zlecamy obecnie wyłącznie Olbrzymim Szerszeniom... Wracając do pańskiego poprzedniego pytania, wewnętrzne zależności między koloniami tej frakcji są znacznie bardziej skomplikowane. Wiele z nich zmieniło nawet nazwy, przyjmując imiona fortec bądź wojskowych oddziałów.

– Co masz na myśli? – zapytał Shisei.

– Po pierwsze, we wszystkich tych koloniach wybuchły rewolucje, których skutkiem było zdetronizowanie królowych. Obecnie całą władzę sprawuje grupa wybranych reprezentantów. Przedstawiciele każdej z kolonii tworzą radę, która podejmuje decyzje dotyczące całego stronnictwa. Jediną rolą królowych jest reprodukcja.

Szept ponownie wezbrał na sile. Większość ludzi wiedziała o zmianach w strukturze społecznej dziwoszczurów mniej więcej tyle samo, co o ruchach płyt tektonicznych. Nie mieli pojęcia, że kolonie traktują swoje królowe jak zwierzęta hodowlane.

– Praktycznie wszystkie grupy przyłączyły się do któregoś z tych dwóch stronnictw, tak, że zostały już tylko nieliczne wolne kolonie. Prawdopodobnie jedyną niepodległą kolonią, która dysponuje liczącymi się siłami są Krocionogi, które przybyły z kontynentu i znaturalizowały się.

– Rozumiem... Czyli można zasadniczo stwierdzić, że z dużym prawdopodobieństwem za atak odpowiadają Łowiki lub Krocionogi?

– Shisei Kaburagi nie dawał za wygraną.

Rzuciłam spojrzenie panu Kaneko, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Opierając się na dokładnej analizie śladów pozostawionych na miejscu zdarzenia, ustaliliśmy że napastnikami były Trociniarki Czerwice.

– Trociniarki Czerwice? – zapytał z niedowierzaniem. – tej nazwy nie ma na liście stronników żadnej z frakcji. Nie są one też niezależną kolonią.

– Trociniarki Czerwice zadeklarowały neutralność przeszło dekadę temu – odparłam. – Właśnie z tego powodu nie ma ich na żadnej z list, jednak biorąc pod uwagę obecną sytuację możemy uznać je za sojuszników Łowików. To naprawdę wyjątkowa sytuacja.

Nie chciało mi przejść przez gardło, że być może to przeze mnie i Satoru obie kolonie zbliżyły się do siebie dwanaście lat temu.

– Rozumiem. Więc tak mają się sprawy! – wykrzyknął Koufuu Hino, rozglądając się po zgromadzonych z uśmiechem na swojej ogromnej twarzy. Jego łysa głowa lśniła czerwono. – Innymi słowy, eksterminacja pojedynczej kolonii może nie rozwiązać problemu. Jeśli frakcja Łowików była w to zamieszana, możemy uznać całą sytuację za próbę rebelii przeciwko ludzkiej władzy. Możliwe, że będziemy zmuszeni unicestwić połowę dziwoszczurzej populacji.

– Cóż... Wciąż jest zbyt wcześnie na wysuwanie takich wniosków – odpowiedział pośpiesznie pan Kaneko.

Słowa Koufuu zmieniły jednak nastroje panujące w pokoju obrad. Zabicie ponad trzystu tysięcy dziwoszczurów było poważną sprawą. Właśnie dlatego wśród zebranych znajdowali się wszyscy troje najważniejsi ludzie w dystrykcie.

– Chciałbym wezwać przedstawicieli obcogatunkowców. Jest z nami najwyższy dowódca kolonii Olbrzymich Szerszeni, Kiroumaru oraz rzecznik kolonii Łowików, Yakomaru. Czy ktoś zgłasza sprzeciw? Jeśli nie, chciałbym zacząć od wysłuchania zeznań Kiroumaru.

Jedyną osobą, która zabrała głos była słuchająca dotychczas w milczeniu Tomiko.

– Jako obserwator zgromadzenia nie mam zamiaru wydawać poleceń, jednak chciałabym zasugerować, abyśmy przesłuchali ich obu jednocześnie. Jeśli ich zeznania będą się różnić, bezpośrednia konfrontacja obu wersji pomoże nam ocenić, który z nich mówi prawdę.

– Rozumiem. Zrobimy tak, jak radzisz. W takim razie, proszę. – Pan Kaneko wykonał ruch głową.

Pan Watabiki szybko wyszedł z pomieszczenia i wprowadził dwójkę dziwoszczurów.

Odziany w białe szaty i dorównujący wzrostem ludziom Kiroumaru szedł przez salę niespiesznym krokiem. Wyglądał jeszcze bardziej imponująco niż przed czternastoma laty, jednak jego

sylwetka zdradzała pewne oznaki podeszłego wieku. Najwyraźniej dziwoszczury starzały się szybciej od ludzi, choć nie aż tak szybko jak golce.

Za Kiroumaru do pokoju wkroczył Yakomaru, również ubrany na biało. Był znacznie niższy, jednak był w sile wieku i wyglądał na bardzo dostojnego i tryskającego energią. Dziwoszczury stanęły z dala od siebie po przeciwnych stronach izby, unikając swojego wzroku.

– Chciałbym więc skierować pierwsze pytanie do Kiroumaru z Olbrzymich Szerszeni – powiedział pan Kaneko poważnym głosem.

– Kolonia Nasteczników należy do frakcji Olbrzymich Szerszeni, zgadza się?

– To prawda – odparł nieco ochryple Kiroumaru.

– W ubiegłym tygodniu, sześciu żołnierzy Nasteczników zostało zaatakowanych przez nieznanych napastników, w wyniku czego dwoje z nich poniosło śmierć. Wiedziałaś o tym?

– Tak.

– Podejrzewasz kogoś?

– Opierając się na raportach, które złożyli mi ocalali, twierdzą, że za napaść odpowiada bezpośrednio kolonia Trociniarek Czerwic.

– Bezpośrednio? Czy więc uważasz, że wykonywały czyjeś rozkazy?

– Tak. – Kiroumaru utkwiał wzrok w Yakomaru. – Trociniarki Czerwice należą do stronnictwa Łowików. Zakładam więc, że to właśnie Łowiki zleciły im atak.

Zdawało się, że Yakomaru chce coś odpowiedzieć, jednak widząc twarze zgromadzonych ludzi, uznał, że nie warto się wtrącać.

– Teraz zapytam Yakomaru z kolonii Łowików. Czy nakazaliście Trociniarkom Czerwicom atak na wojowników Nasteczników?

– Absolutnie nie! – wykrzyczał Yakomaru, krzyżując ramiona na piersi. – Przysięgam na bogów ziemi i niebios, że nigdy nie wydaliśmy podobnego rozkazu!

– Czy jednak kolonia Trociniarek Czerwic nie jest z wami sprzymierzona? Lub, będąc dokładniejszym - czy nie jest od was zależna?

– To prawda, że zacieśniliśmy więzy z Trociniarkami Czerwicami i pracujemy na rzecz przyszłego połączenia sił, jednak nasze wysiłki są jak na razie bezowocne. Są dwa powody takiego stanu rzeczy. Po pierwsze, większość członków ich kolonii trzyma się sztywno starych zasad i ani myśli rezygnować z monarchii. Po drugie, już od jakiegoś czasu Trociniarki Czerwice są czujnie obserwowane przez kolonię Olbrzymich Szerszeni. Sprzymierzenie się z nami oznaczałoby dla nich proszenie się o bardzo nieprzyjemne konsekwencje, więc w gruncie rzeczy ich wybór jest koszmarnie ograniczony.

– Kiroumaru, czy Yakomaru mówi prawdę?

– To nonsens. Z ust tego wytrawnego oszusta płynie jedynie stos kłamstw. – Kiroumaru wyszczerzył zęby w wilczym grymasie. – To totalny absurd. Proszę, nie ufajcie słowom tego podstępного gada. Odnosząc się do jego pierwszego zarzutu – według moich informacji Trociniarki Czerwice już od dawna są zakładnikami Łowików. Po drugie natomiast, mogę przysiąc, że nigdy nie w żaden sposób nie groziliśmy kolonii Trociniarek Czerwic.

– Yakomaru. – Pan Kaneko zwrócił się do drugiego dziwoszczura.

– Jestem zszokowany. Królowa Trociniarek Czerwic zakładniczką? Któż może rozprzestrzeniać tak niedorzeczne plotki? Królowa cieszy się obecnie dobrym zdrowiem i sprawuje pełną władzę nad swoją kolonią, pomimo, że powierzyła wszystkie sprawy polityczne swojemu zaufanemu doradcy, Quichy'emu.

– Jakaż czelność musisz mieć, żeby tak bezceremonialnie łąć bogom w twarz? Powiniennem wyrwać ten twój plugawy jęzor – warknął Kiroumaru, kipiąc gniewem.

– Kiroumaru, nie powinieneś się odzywać, jeśli nie zostaniesz o to poproszony.

Słyszając upomnienie, Kiroumaru lekko się uklonił.

– Yakomaru, mam kilka pytań. – Tomiko wystąpiła naprzód. – Powiedziałeś, że królowa Trociniarek Czerwic jest zdrowa, ale powierzyła sprawowanie władzy regentowi. Czy to prawda?

– Tak, w istocie – odparł zadowolony z siebie Yakomaru. Gdyby miał choć cień pojęcia o tym, kim jest Tomiko, z pewnością padłby jej do stóp.

– Hmm. Skoro jednak wiesz tak dużo o wewnętrznych sprawach ich kolonii, czy nie oznacza to, że macie z nimi znacznie więcej wspólnego niż Kiroumaru?

– Och... No cóż... Tak jak wcześniej wspomniałem, wkładamy olbrzymi wysiłek w polepszenie relacji między naszymi koloniami... Siłą rzeczy wiem więc co nieco o ich wewnętrznych sprawach. – Przyłapany na kłamstwie Yakomaru zaczął się pocić. – A-ale niezależnie od tego jak blisko jesteśmy z nimi związani, nigdy nie pomyślelibyśmy nawet, żeby rozkazać im aby sprzeciwili się woli bogów. Gdybyśmy to zrobili, ściągnęlibyśmy na siebie boski gniew. Dlaczego mielibyśmy podejmować tak samobójcze działanie?

– Czyli sugerujesz, że Trociniarki Czerwice działały na własną rękę? Według mnie coś takiego również nie ma sensu.

– Tak. I mam na ten temat kilka teorii. Mogę je przedstawić? – Yakomaru szybko odzyskał dawny spokój i opanowanie.

– Oczywiście. Mów.

– Na potrzeby tej dyskusji przyjmijmy, że to my zleciliśmy Trociniarkom Czerwicom atak, bądź że działały one z własnej inicjatywy. W obu tych przypadkach, napaść na inną kolonię bez zgody bogów byłaby czystym szaleństwem. Co jednak, gdyby cały ten incydent został upozorowany przez kolonię Nasteczników?

Kiroumaru spiorunował go wzrokiem tak intensywnie, że wydawało mi się, że widzę tryskające z jego oczu iskry. Yakomaru zupełnie to zignorował.

– Pozyskanie broni i pancerzy Trociniarek Czerwic nie było dla nich niemożliwe. Prawdopodobnie podzielili się na dwie grupki,

z których jedna ukartowała atak a druga wcieliła się w rolę ofiar. Siła bojowa frakcji Kiroumaru i mojej jest porównywalna, więc gdybyśmy starli się w bezpośredniej walce, obie strony poniosłyby ciężkie straty. Z trudem przechodzi mi to przez gardło, ale przypuszczam, że Olbrzymie Szerszenie chciały przy pomocy bogów zniszczyć nasze stronnictwo, nie narażając się na żadne niebezpieczeństwo.

Zaciśnięte pięści Kiroumaru zatrzęsły się z gniewu. Wyglądał, jakby miał zaraz rzucić się na Yakomaru, ale jakoś zdołał się powstrzymać dzięki swojej żelaznej silnej woli.

– Ale dwóch żołnierzy Nasteczników zginęło – wtrącił się pan Kaneko.

– Myślę, że strata kilku istnień nic dla nich nie znaczy. To właśnie jest podstawowa różnica między naszymi koloniami. W demokratycznym społeczeństwie, takim jak nasze, każda żywa istota ma równe prawa i jest nie do zastąpienia. Stary system służy jednak wyłącznie królowej, a żołnierze nie są niczym więcej jak narzędziami, które można wymienić na nowe.

Nie ulegało wątpliwości, że Yakomaru jest iście złotousty. Potrzebował zaledwie kilku słów by odeprzeć wszystkie argumenty Kiroumaru i obrócić je przeciwko niemu. Pomimo, że każdy ze zgromadzonych w mniejszym bądź większym stopniu mu nie ufał, nie dało się zaprzeczyć, że posłużył się bezbłędną, żelazną logiką.

– Myślisz, że to, co powiedział Yakomaru ma sens? Wcześniej mówiłeś, że dowiedzieliście się, że to Trociniarki Czerwice stoją za atakiem – zwróciła się Tomiko do pana Kaneko.

– Tak... No cóż, choć zdrowy rozsądek podpowiada inaczej, nie możemy całkowicie odmówić słuszności jego słowom. Przyznaję, że nie wzięliśmy pod uwagę możliwości upozorowania napaści – odparł ze zmieszaniem pan Kaneko.

Ostatecznie nie podjęto żadnej decyzji, a zebranie zostało odłożone na następny dzień. Odgłos kroków nadciągającej zagłady stał się jeszcze wyraźniejszy a my straciliśmy ostatnią z bezcennych szans na odroczenie nieuchronnej katastrofy.

Widok stutysięcznej armii był niezaprzeczalnie majestatyczny. Zbroje żołnierzy, pomalowane w żółto-czarne pasy przypominające ubarwienie szerszeni, od których kolonia wzięła swoją nazwę, błyszczały olśniewająco w promieniach słońca. Tysiące chorągwi powiewało jednym rytmem niczym pojedynczy organizm; bitewne okrzyki wojowników sprawiały, że nawet drzewa zaczęły drżeć.

– Nie dalej niż za godzinę będziecie świadkami anihilacji naszych przeciwników – zadeklarował Kiroumaru.

Widząc jego pewność siebie, nietrudno było dać mu wiarę.

– Znam ich taktykę. Mają niewielkie szanse na zwycięstwo, jeśli przypuszczą zmasowany szturm, więc podzielią się na niewielkie oddziały, które będą próbowały atakować z zasadzki, zabezpieczając strategiczne pozycje. Są jednak strasznie naiwni, jeżeli myślą, że nie przejrzałem tak prymitywnego planu. Zamierzam dać im lekcję, której nigdy nie zapomną.

– Życzę ci szczęścia podczas bitwy. – Stojąc pośrodku ogromnej armii i ściskając plik papierów, miałam wrażenie, że duchem znajduję się w zupełnie innym miejscu. – My jednak pozostaniemy neutralni. Jeśli wróg tu dotrze, po prostu się wycofamy. Nie muszę dodawać, że nie wspomozemy was w żaden sposób.

– Rozumiem. – Na obliczu Kiroumaru zagościł jego wilczy uśmieszek. – Nie musicie się jednak przejmować. Nie doleci tu nawet jedna wroga strzała.

– W porządku. No tak... Główna armia Olbrzymich Szerszeni liczy sto tysięcy żołnierzy. Po drugiej stronie stoją połączone siły Chrysopsów, Omacnic, Światłówek, Pająków Krzyżaków i Cykad, których łączna liczebność wynosi sto czterdzieści tysięcy wojowników. He...? Dlaczego nie ma wśród nich głównej armii Łowików? – spytałam, unosząc wzrok znad raportu.

– Powinnaś zapytać tego kłamliwego tchórza. Wątpię jednak że znalazłby dość odwagi żeby stawić nam czoła, nawet mimo przewagi liczebnej. Prawdopodobnie planuje wykorzystać pomniejsze kolonie

do uszczuplenia naszych sił. Niezależnie od całej tej gadaniny o demokratycznym społeczeństwie, bez zawahania posyła żołnierzy na pewną śmierć – prychnął Kiroumaru.

– Rozumiem. Cóż, walcz więc tak, jak uznasz za stosowne.

– Będę.

Dał sygnał żołnierzom i armia zaczęła powoli przemieszczać się do przodu. Połączone siły przeciwnika, ewidentnie bardziej liczebne od Olbrzymich Szerszeni, w odpowiedzi również zaczęły iść naprzód.

– Powinnaś trochę się cofnąć – powiedział Inui, strażnik z Sekcji Ochrony Przyrody, wysłany żeby mnie ochraniać. – Jakiś zabłąkany pocisk może tu dolecieć.

– Co masz na myśli, mówiąc o pociskach?

– Obecnie podczas swych wojen dziwoszczury nie korzystają już tylko z łuków i strzał, lecz także z arkebuzów. Kule są zbyt szybkie by dało się je dostrzec, więc nie można zatrzymać ich cantusem.

Szybko oddaliłam się na bezpieczną odległość. Gdy tylko to zrobiłam, okrzyki bitewne przybrały na sile, zupełnie jakby żołnierze czekali, aż się wycofam. Dwie armie rozpoczęły potyczkę.

Najpierw w powietrze wleciały strzały a już po chwili usłyszeliśmy donośne wystrzały i ujrzeliśmy wzbijającą się w górę chmurę dymu.

Stojąc na wzgórzu, obrzuciłam wzrokiem pole bitwy. Ustawione w formację klina, uzbrojone we włócznie Olbrzymie Szerszenie pędziły na spotkanie szeregowi łuczników i strzelców armii sprzymierzonych kolonii. Sprzymierzeńcy Łowików najprawdopodobniej liczyli, że dzięki zmasowanemu atakowi uda im się powstrzymać szarżujących przeciwników, ale ich plan błyskawicznie spalił na panewce. Olbrzymie Szerszenie gnały wprost na nich przez nawałnicę pocisków bez choćby chwili zawahania.

Kiedy uważnie przyjrzałam się wojownikom idącym na czele klina, dostrzegłam że trzymają w dłoniach dziwnie ukształtowane tarcze.

– Dzięki nim są w stanie odbijać kule – wyjaśnił Inui.

Pomimo, że był chudszy i niższy ode mnie, Inui dysponował taką energią i wytrzymałością, że mógł całe dni wędrować przez leśne ostępy bez odpoczynku. Te cechy w połączeniu z olbrzymim doświadczeniem jakie nabył na stanowisku inspektora ochrony przyrody czyniły z niego najbardziej wykwalifikowanego pracownika Wydziału Zdrowia.

– Kule mogą z łatwością przebić zwyczajną zbroję, jednak kiedy uważnie przyjrzesz się tarczom, zobaczysz, że są skośne. Dzięki temu mogą odbijać pociski na boki.

Wyjaśnił, że pierwszym etapem produkcji tarcz było ułożenie w kształt litery V rzędu bambusowych tyczek, na które naklejano następnie warstwy lnianych włókien i suszono je aż się usztywniły. Później pokrywano powierzchnię grubą warstwą wosku, a na końcu mocowano na niej metalowe pręty. Tak zbudowana tarcza była w stanie odbić większość pocisków.

– Bambusowa część tarcz jest dokładnie taka sama jak te używane przez starożytną cywilizację podczas Okresu Walczących Królestw. Dodatek lnu, wosku i metalu, jak również zastosowanie odpowiednio wyprofilowanej powierzchni odbijającej pociski jest już jednak pomysłem samych dziwoszczurów.

– Nie mogę w to uwierzyć. Wiedziałam, że są sprytnie, ale...

– Nie wiem, czy one rzeczywiście wiedzą cokolwiek na temat uzbrojenia wykorzystywanego w Okresie Walczących Królestw, ale ciężko jest wyobrazić sobie, że same to wszystko wymyśliły. Jestem przekonany, że posiadają jakieś źródło wiedzy.

Natychmiast pomyślałam o fałszywym minoshiro. Kiedy dwanaście lat temu odwiedziliśmy z Satoru kolonię Łowików, zastanawialiśmy się, czy przypadkiem nie udało im się schwytać jednego z fałszywych minoshiro. Oczywiście Olbrzymim Szerszeniom też mogła udać się ta sztuka; ponieważ jednak istnienie fałszywych minoshiro było tajemnicą, nie mogłam powiedzieć o tym Inuiemu.

Szale zwycięstwa zaczęły przechylać się na stronę Olbrzymich Szerszeni. Łucznicy zaczęli zasypywać strzałami wrogich strzelców, prac do przodu podczas przerw między salwami.

– Tak samo jest w przypadku arkebuzów. Nie są zbyt efektywne, ponieważ można z nich oddać tylko jeden strzał, po którym trzeba wyczyścić je od środka i załadować prochem i kulami. Dopiero wtedy można strzelić po raz kolejny. Dziwoszczury zdołały jednak prawie całkowicie pominąć ten krok. W starożytnej Japonii wynaleziono prymitywny nabój, a dziwoszczury jeszcze bardziej uprościły jego budowę. To bardzo usprawniło cały proces.

Spojrzałam na strzelców którzy po oddaniu strzału ładowali broń i przygotowywali się do następnej salwy.

– Nie wiem do końca w jaki sposób są zbudowane, ale podstawowy zamysł bazuje na owijaniu kul i prochu w nasączony oliwą papier i ładowaniu tak przygotowanych pocisków wprost do luf, co umożliwia oddawanie strzału po strzale... Czasami ich inteligencja mnie przeraża.

Przytłoczone różnicą w sile ognia Olbrzymie Szerszenie mogły wybrać odwrót i walkę na dystans, jednak zamiast tego nieustępliwie parły naprzód, rozpoczynając brutalną walkę w zwarciu.

– Wiesz chyba wszystko o dziwoszczurach, prawda? Myślałam, że to ja mam na ich temat rozległą wiedzę...

– Nie, to nie tak... Twoja wiedza z pewnością jest znacznie bardziej kompleksowa. Ja po prostu dzięki swojej pracy miałem wiele okazji, żeby przyjrzeć się od wewnątrz funkcjonowaniu kolonii – powiedział Inui, czerwieniąc się. – Wiesz jak nazywają w swoim języku nas, strażników Ochrony Przyrody? Normalni ludzie są bogami. My jednak jesteśmy dla nich bogami śmierci. Cóż, nie można chyba mieć im za złe, że nadały nam ten przydomek.

W przeciwieństwie do tego, co sugerowała nazwa, pracownicy Sekcji Ochrony Przyrody nie mieli wiele wspólnego z ochranianiem natury. Do ich głównych zadań należało zwalczanie szkodników

i pozbywanie się dziwoszczurów, które złamały ustanowione przez ludzi prawo.

– Tak czy inaczej, odwiedziłem wiele kolonii i nie mam najmniejszych wątpliwości, że Olbrzymie Szerszenie są najsilniejszą z nich. Zwłaszcza ich technika walki w zwarciu robi ogromne wrażenie.

– Dlaczego są tak potężne?

Inui uśmiechnął się. – To tajemnica, której nie wyjawiałem nawet swoim przełożonym, jednak z tobą podzielę się tym sekretem. Przed każdą bitwą ich żołnierze zażywają pewien specyfik.

– Specyfik? Masz na myśli coś w rodzaju narkotyku?

– Można tak powiedzieć. Mieszają konopie ze specjalną psychotropową substancją, którą pozyskują z moczu królowej. Skład mikstury jest tajemnicą, lecz wygląda na to, że kiedy ją zażyją, ich umysły się oczyszczają, poczucie obowiązku wzrasta i wyzwala się niepohamowana agresja, podczas gdy poczucie jakiegokolwiek strachu jest silnie tłumione. W ten sposób rodzi się żołnierz doskonały.

Poczułam jak po plecach przebiegają mi ciarki. Wojownicy Olbrzymich Szerszeni w istocie kotłowali się na polu bitwy, rzucając się na wrogów bez chwili zawahania. Widząc tę scenę przypomniałam sobie podobne wydarzenie sprzed czternastu lat, kiedy to Olbrzymie Szerszenie atakowali ogromnych mutantów Ziemych Pająków z odwagą i zaciekłością, która wręcz graniczyła z lekkomyślną brawurą.

Upłynęła nieco ponad godzina, kiedy walka dobiegła końca. Armia sprzymierzonych kolonii, która rozpoczęła potyczkę z przewagą liczebną, skurczyła się teraz o połowę. Ci żołnierze, którzy przeżyli, kulejąc umykali w niewielkich grupkach. Pozostałe dziwoszczury leżały martwe na polu bitwy.

– Jestem ogromnie zawstydzony, że nie zdołałem dotrzymać obietnicy – oznajmił Kiroumaru, wracając ze swojego stanowiska na czele oddziałów. – Trudno mi uwierzyć, że pozbycie się tej zbieraniny

nieudaczników zajęło mi ponad godzinę. – Kiroumaru uśmiechał się, lecz w jego oczach można było dostrzec chłodny, wilczy błysk.

Wróciłam do Wydziału Zdrowia i właśnie sporządzałam raport z bitwy, kiedy nadszedł wyglądający na wytrąconego z równowagi pan Watabiki.

– Witam ponownie.

– Ach, Saki. I jak poszło?

– Olbrzymie Szerszenie odniosły miażdżące zwycięstwo... Myślę, że Łowikom trudno się będzie po tym pozbierać.

– Rozumiem. Cóż, ponieważ dowodził Kiroumaru, nie dziwi mnie taki rezultat.

Myśl o niezliczonych zwłokach jakie zalegały teraz na polu bitwy napelniała mnie przygnębieniem. Pomimo, że dziwoszczury były gryzoniami były dość inteligentne by dopuszczać się tak brutalnych aktów.

Nie było jednak czasu na okazywanie im współczucia. Gdybyśmy po prostu pozostawili tam wszystkie ciała, wiązałoby się to z dużym ryzykiem rozprzestrzenienia się chorób zakaźnych. Zazwyczaj sprzątanie po walce należało do obowiązków Sekcji Zdrowia Środowiskowego, ale odkąd dziwoszczury zawarły między sobą tymczasowy rozejm, to im przypadło grzebanie zmarłych. Mimo tego masowa kremacja z wykorzystaniem cantusu i tak mogła okazać się niezbędna.

– Jak to wyglądało po pana stronie?

– Hmm... Cóż, wynik był dość zaskakujący – odparł pan Watabiki z zagadkowym wyrazem twarzy.

– Ma pan na myśli, że Trociniarki Czerwice zwyciężyły?

– Tak, w pewnym sensie... Nasteczники przeszły na stronę przeciwnika.

– He?

Zaniemówiłam. Nie mogłam w to uwierzyć. Myślałam, że w pełni rozumiem stosunki jakie panują między koloniami. Zdrada

Kiroumaru przez Nasteczники i przejście ich kolonii na stronę Yakomaru było równie nieprawdopodobne jak wschód słońca na zachodzie.

Czy cała ta wojna nie rozpętała się właśnie dlatego, że Nasteczники zostały zaatakowane przez Trociniarki Czerwice? Teraz jednak obróciły się one przeciwko swoim sprzymierzeńcom i połączyły siły z wrogiem.

Nagle sobie przypomniałam. Tuż po napaści, Nasteczники natknęły się na pracownika Farm Lotosu i opowiedziały mu o całym zajściu. Do Sekcji Kontroli Obcogatunkowców nigdy jednak nie wpłynęła żadna wystosowana przez kolonię oficjalna skarga.

Dlaczego? Dziwoszczury były stworzeniami z natury mściwymi, więc nie można było spodziewać się, że po takim ataku po prostu się ukryją i będą pokornie lizać swoje rany. Mogłoby się tak stać jedynie, jeśli przeciwnik dysponowałby przytłaczającą przewagą, jednak Nasteczniki miały po swojej stronie całą frakcję Olbrzymich Szerszeni, więc to one byłyby w lepszej pozycji.

– Jak w takim razie potoczyła się bitwa?

– Nasteczniki opuściły formację i dołączyły do Trociniarek Czerwic. Sprzymierzone z Nastecznikami kolonie Biegaczy, Omarlic i Mrówek Rudnic były kompletnie dezorientowane. Nie były w stanie się obronić i zostały całkowicie zmiażdżone.

– Jestem w szoku.

– To rzeczywiście dość tajemnicze.

– W takim razie, jako że każda ze stron ma na swoim koncie zwycięstwo i porażkę, wróciliśmy do punktu wyjścia.

– Nie powiedziałbym. Nawet w obecnej sytuacji nie wydaje mi się, że walkę między frakcjami można by nazwać sprawiedliwą. Zdrada Nasteczników jest oczywiście bolesnym ciosem dla Olbrzymich Szerszeni, lecz myślę, że mimo tego to one nadal mają przewagę.

Optymistyczne przekonanie pana Watabiki (które brało się z faktu, że zwycięstwo Olbrzymich Szerszeni byłoby nam bardziej na

rękę, jako, że były one najlojalniejszą w stosunku do ludzi kolonią) już po czterech dniach zostało starte w proch przez brutalną rzeczywistość.

Niespodziewanie to Satoru przyniósł nowinę.

– Saki! Słyszałaś? – wykrzyczał, wpadając do pokoju, zziębnięty i zarumieniony.

– O czym? – spytałam, spoglądając na niego w osłupieniu.

– O wojnie! Odbyła się ostateczna bitwa między głównymi siłami Olbrzymich Szerszeni i Łowików.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Mówiłam, że z reguły informują mnie o planowanych walkach, jednak niektóre ze starć wybuchają zupełnie nieprzewidzianie... Mimo to powinny przynajmniej dać mi znać gdzie i kiedy odbędzie się potyczka, żebym mogła się tam zjawić w roli obserwatora i sporządzić raport.

– Więc nie znasz rezultatu?

– Nie... A ty znasz?

– Akurat tak się złożyło, że przechodziłem w pobliżu miejsca bitwy. Koniecznie potrzebowałem pewnych próbek do badań, jednak ponieważ dziwoszczury, które zawsze wykorzystywałem w tym celu są obecnie nieosiągalne, musiałem sam wyruszyć na poszukiwania.

– To niebezpieczne. Wchodzenie na teren przeznaczony na ich wojnę jest zabronione – powiedziałam, marszcząc brew.

– Tak, wiem, ale musiałem ukończyć eksperyment w ściśle określonym czasie... Myślę, że od bitwy musiał minąć już co najmniej jeden dzień. Znalazłem ukrywającego się rannego żołnierza, więc udzieliłem mu pierwszej pomocy i spytałem, co się stało.

Nie wchodząc w szczegóły, opatrywanie zranionych w bitwie dziwoszczurów było uznawane za wtrącanie się w ich wojny i surowo zabronione. To nie było jednak teraz istotne. Chciałam wiedzieć, co tam zaszło.

– Więc co się stało? Czy Olbrzymie Szerszenie zwyciężyły?

Satoru pokiwał przecząco głową.

– Wręcz przeciwnie – powiedział. – Zostały kompletnie rozgromione.

– Że co? Nie wierzę! – wydałam z siebie zduszony okrzyk.

– Tamten żołnierz nie mówił zbyt dobrze po japońsku, więc nie wiem, co dokładnie miało tam miejsce, ale cała armia została zmieciona z powierzchni Ziemi... Zmasakrowana. Wygląda na to, że Kiroumaru zdołał się ewakuować, ale nie wiadomo gdzie się obecnie znajduje.

Rozdział 2

Nastrój panujący w siedzibie Rady Bezpieczeństwa był przygnębiająco ponury.

– Czy ktoś ma jakieś pytania dotyczące zeznań Satoru Asahiny?
– spytał cicho przewodniczący Rady, Shisei Kaburagi.

Odpowiedzią była krótka cisza.

Tym razem obecne były chyba wszystkie najważniejsze osoby dystryktu. Tomiko z Komisji Etyki. Przewodnicząca Rady Edukacji, Hiromi Torigai. Koufuu Hino, przedstawiciel Kolegium Zawodów. Moja matka, główna bibliotekarka Mizuho Watanabe. Mój ojciec, burmistrz Takashi Sugiura, Obecny był też Hiroshi Kaneko z Wydziału Zdrowia i wszyscy jego podkomendni. Zabrakło jedynie Naczelnego Mnicha Mushina, który liczył już sobie przeszło sto lat, jednak reprezentowała go dwójka mnichów ze Świątyni Czystości.

Pierwszy odezwał się mój ojciec.

– Asahina-kun, chciałbym usłyszeć twoją teorię na temat tego, w jaki sposób doszło do unicestwienia kolonii Olbrzymich Szerszeni.

Satoru zagryzł usta.

– Naprawdę nie mam pojęcia. Biorąc jednak pod uwagę samą liczbę ciał pozostałych na polu bitwy jak również to, że wszystkie należały do żołnierzy Olbrzymich Szerszeni, odniosłem wrażenie, że miała tam miejsce wybitnie jednostronna rzeź.

– Co było główną przyczyną ich śmierci?

– Tego również nie wiem. Niektóre zwłoki były poprzębijane strzałami, lecz znaczna większość była zmasakrowana ponad wszelkie wyobrażenie.

– Co masz na myśli, mówiąc, że były zmasakrowane?

– Wiele z ciał było posiekanych w plastry lub mocno podziurawionych, zupełnie jakby były żywymi celami na strzelnicy.

– Czego dowiedziałeś się od żołnierza, który zdołał przetrwać?

– Potrafił wymówić tylko kilka słów, więc usłyszałem rzeczy w stylu: „Olbrzymie Szerszenie, zabić”, „masakrować” czy „tylko

Kiroumaru uciec”. Próbowałem spytać się go, co właściwie się wydarzyło, ale zaczął się dusić i wrzeszczeć coś swoim języku.

– Nie mogłeś poprosić go, żeby ci to przetłumaczył?

– Nie. Po kilku chwilach był już martwy.

Ponownie zapadła cisza.

– Panie przewodniczący – odezwała się Tomiko, podnosząc wzrok. – Co wykazały analizy pola bitwy?

Oczy wszystkich zgromadzonych zwróciły się w stronę Shiseia Kaburagięgo.

– Wczoraj, po wysłuchaniu historii Satoru Asahiny, udałem się na miejsce potyczki; niestety, było ono już jednak skrupulatnie wyczyszczone z wszelkich śladów i dowodów.

– Wyczyszczone? Co masz na myśli?

– Cała okolica została nasączona jakąś oleistą cieczą, którą następnie podpalono. Wszystko wokół obróciło się w popiół.

Ludzie zaczęli szeptać między sobą.

– Czy to nie dowodzi, że dziwoszczury miały coś do ukrycia...?

– zapytała Hiromi Torigai swoim cichym głosem.

– Hahahahahaha. – Nie wiedzieć czemu, Koufuu Hino zaczął się rehotliwie śmiać.

– Masz jakąś inną teorię na temat tego, co mogło się tam wydarzyć?

– Mam pewną tezę, ale ponieważ nie posiadam żadnych dowodów na jej podparcie, chciałbym przedstawić ją na samym końcu – odparł Shisei Kaburagi nienaturalnie podniosłym głosem.

– Wątpię, że spaliły zwłoki z powodów sanitarnych. Nie ulega wątpliwości, że chciały ukryć przed nami metodę zabijania – odezwała się moja matka.

– Czegoś tu nie rozumiem... – powiedziała Tomiko, zwracając się w jej stronę. – Ostatnimi czasy technologia dziwoszczurów rozwija się w tak błyskawicznym tempie, że muszą według mnie posiadać jakieś źródło informacji.

– Mówisz o fałszywym minoshiro?

– Tak. Możliwe, że w okolicy wciąż pozostało kilka Zautomatyzowanych Archiwów Biblioteki Zgromadzenia Narodowego. Dziwoszczury mogły schwytać jednego z nich i wydobyć jego wiedzę.

– Jeśli tak jest w istocie, to czy nasze obecne stanowisko względem fałszywych minoshiro nie jest niewłaściwe? Utrzymywanie ich istnienia w głębokiej tajemnicy jest bezcelowe, skoro wciąż można je napotkać. W ten sposób tylko odkładamy w czasie rozwiązanie problemu. Czy w ogóle podjęliście wysiłki, żeby zniszczyć pozostałe maszyny? – spytał szorstko Shisei Kaburagi.

Pomimo, że jego ostre słowa nie były skierowane do mnie, i tak instynktownie się skuliłam.

– Zniszczenie wszystkich fałszywych minoshiro oznaczałoby pozbycie się ostatnich pozostałych artefaktów spuścizny intelektualnej ludzkości. Komisja Etyki uzgodniła, że coś takiego byłoby dla nas wszystkich wielką stratą – odparła moja matka spokojnie, acz stanowczo.

– Komisja rzeczywiście debatowała nad tą kwestią – dodała Tomiko. – Doszliśmy do wniosku, że jeśli fałszywy minoshiro miały zostać złapany, to niech i tak będzie, jednak nie powinniśmy celowo ich niszczyć. To nie stoi w sprzeczności z naszą obecną polityką... Mizuho-chan, jeśli przyjmiemy, że dziwoszczury schwytały fałszywego minoshiro, to czy możliwe jest, że dowiedziały się od niego w jaki sposób mogą unicestwić armię Olbrzymich Szerszeni?

Moja matka zawahała się przez chwilę.

– Taka wiedza należałaby do klasy czwartej, podkategorii trzeciej, co oznacza, że nikt nie ma prawa jej posiadać...

– Zebranie Rady Bezpieczeństwa ma pierwszeństwo przed wszystkimi innymi sprawami. Jeśli nie potrafimy nawet dyskutować o tym, co już wiemy, nie zdołamy omówić wszystkiego, co zaplanowaliśmy – obruszył się Shisei Kaburagi.

– Nie prosimy cię, żebyś podawała do publicznej wiadomości wszystkie informacje z archiwów. Po prostu powiedz nam to, co

pamiętasz. To nadzwyczajna sytuacja... Czy istnieje sposób, żeby tak doszczętnie zniszczyć kolonię?

Nawet moja matka musiała ugiąć się pod siłą perswazji Tomiko.

– Starożytna cywilizacja posiadała wiele broni masowej zagłady. Wykorzystując jedną z nich, dałoby się natychmiastowo wybić całą armię dziwoszczurów. Nie przychodzi mi jednak do głowy żadna broń, która mogłaby zostać użyta w tej konkretnej sytuacji.

– Dlaczego?

– Po pierwsze, żadnej z nich nie dało się zbudować w tak krótkim okresie czasu. Stworzenie każdej z nich wymagało wysoce wyrafinowanych technik i zaawansowanej nauki, jak również zaplecza przemysłowego, którym dziwoszczury obecnie nie dysponują. Po drugie, użycie wszystkich znanych mi broni zostawiało pewien widoczny ślad.

– Na przykład?

Moja matka zawahała się, ale kontynuowała.

– Najpotężniejsza była broń jądrowa, ale nie ma mowy, żeby dziwoszczury zdołały zdobyć potrzebne do jej zbudowania materiały. Poza tym, skala zniszczenia okolicy byłaby porównywalna do poprzedniego incydentu z karmicznym demonem... – Mówiąc to spojrzała na mnie, zupełnie, jakby nagle sobie przypomniała, że jestem obecna na sali. – W każdym razie, nie wykryliśmy promieniowania, które jest następstwem detonacji bomby atomowej, więc z pewnością można odrzucić tę możliwość. Nieco mniej efektywną bronią były bojowe gazy, lecz praktycznie niemożliwe jest, żeby dziwoszczury zdołały je wyprodukować.

– Ale Ziemne Pajaki już wcześniej wykorzystywały trujący gaz – wypaliłam bez zastanowienia.

– Gazy o których mówię, nie są zwykłymi oparami spalanych tworzyw sztucznych czy siarki. Mam na myśli substancje porażające układ nerwowy lub oddechowy albo podobnie działające związki, które były w stanie z łatwością niszczyć całe miasteczka – odparła z lekkim wyrzutem.

Nie byłam oczywiście członkinią Rady Bezpieczeństwa, a na zebranie zostałam zaproszona tylko po to, żeby służyć swoją wiedzą w razie gdyby ktoś ze zgromadzonych miał pytanie dotyczące dziwoszczurów. Na szczęście nikt nie zdawał się szczególnie urażony tym, że wtrącałam się niepytana.

– Bronie biologiczne, takie jak zabójcze wirusy były równie trudne do uzyskania. Poza tym, nie dorównywały skutecznością dwóm poprzednim metodom. Oprócz wymienionych istniały jeszcze generatory trzęsień ziemi, lasery i inne podobne bronie masowego zniszczenia, jednak obecnie nawet ludzie nie byłiby w stanie ich zbudować, nie mówiąc już o dziwoszczurach.

– Więc możemy wykluczyć wszystkie bronie z przeszłości? Czy jest jeszcze coś, co chciałabyś dodać? – spytała łagodnie Tomiko, jakby czytając mojej mamie w myślach.

– Superbomby kasetowe są chyba jedyną bronią, która byłaby w stanie spowodować takie obrażenia jak u żołnierzy znalezionych na polu bitwy... – odpowiedziała pośpiesznie.

– Co to takiego?

– Coś w rodzaju bomb zrzucających podczas nalotów, z tą jednak różnicą, że zamiast pojedynczego pocisku zrzucono kasetę, wypełnioną setkami mniejszych ładunków wybuchowych. Kiedy kasetka się otwierała, małe bomby rozsypywały się po rozległym obszarze. Gdy eksplodowały, z ich wnętrza wydostawały się jeszcze mniejsze pociski, wypełnione z kolei metalowymi odłamkami. Wybuch każdego z tych najmniejszych ładunków wystarczał, żeby poszatkować wszystko, co znalazło się w promieniu dwudziestu metrów od niego. Ten rodzaj broni z łatwością byłby w stanie posiekać na plasterki nawet setki tysięcy dziwoszczurów, a po eksplozji nie pozostałby żaden krater.

To nie był pierwszy raz, kiedy poddawałam w wątpliwość naturę ludzi żyjących w czasach starożytnej cywilizacji, lecz mimo to samo usłyszenie tych słów sprawiło, że zrobiło mi się niedobrze. Jaki właściwie przyświecał im cel, kiedy tworzyli broń takiego rodzaju?

W porównaniu z bezduszną brutalnością tych bomb, bombopsy mogły wydawać się wręcz uroczymi stworzeniami.

– Ale czy dziwoszczury byłyby w stanie zbudować coś takiego?
– Shisei Kaburagi wypowiedział na głos pytanie, które prawdopodobnie chciał zadać każdy z zebranych.

– Nie są oczywiście w stanie wyprodukować nowych egzemplarzy, ale... Możliwe, że gdzieś wciąż istnieją stare superbomby kasetowe i inne bronie masowego rażenia – odparła z ubolewaniem moja matka.

– Chyba żartujesz.

W pomieszczeniu zapadła grobowa cisza.

– Minęło już przeszło tysiąc lat od kiedy zostały stworzone, więc prawie na pewno nie są już zdatne do użytku... Jednakże, jeżeli dziwoszczury schwytały fałszywego minoshiro, to z całą pewnością mogły dowiedzieć się od niego w jaki sposób wykopać te bronie spod ziemi i przywrócić im funkcjonalność.

– Nigdy wcześniej o tym nie słyszałam – zauważyła Tomiko, marszcząc brwi.

– To informacja, którą opiekunki biblioteki przekazują wyłącznie swoim następczyniom.

– Więc gdzie są teraz te bronie?

– To jedyne pytanie, na które nie mogę tutaj odpowiedzieć. Mogę jednak zdradzić, że to niezbyt odległe miejsce.

Wszyscy zaczęli jednocześnie mówić. Jeżeli dziwoszczury rzeczywiście zdołały zdobyć taką broń i jeśli, wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu, ona nadal działała, cały dystrykt był w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

– Zabić, zabić, zabić. Eheeheeheeheeheehee. Zabić złeee szczuuury – podśpiewywał radośnie Koufuu Hino, pocierając swoją łysą głowę.

– Proszę was o uwagę. Chciałbym podzielić się z wami moimi spostrzeżeniami na temat tego incydentu. Nie wierzę, że masakrę spowodowała bomba.

Wszyscy zamilkli.

– Skończ z tą dramaturgią, Shisei. Co było według ciebie przyczyną? – spytała Tomiko, pochylając się do przodu.

– Puszczę płazem tę zniewagę i odpowiem. Mimo wysiłku, jakie włożyły dziwoszczury w zatarcie śladów, mogę stwierdzić, że kolonia Olbrzymich Szerszeni została wymordowana przez człowieka władającego cantusem.

Zgromadzeni goście zaniemówili osłupiali a w pomieszczeniu ponownie zapadła cisza.

– Czemu... Czemu tak uważasz?

– Wszystkie pozostałości po masakrze zostały obrócone w popiół, ale zauważyłem, że pewna rzecz została przeoczona. Strzały.

– Co mają z tym wspólnego strzały?

– Kolonie Olbrzymich Szerszeni i Łowików używają różnych ich typów, więc bez problemu da się je od siebie odróżnić. Na polu bitwy pozostało całkiem sporo strzał Olbrzymich Szerszeni. Żadna nie była choć trochę uszkodzona.

– No i?

– Gdyby od czegoś się odbiły i upadły na ziemię, nosiłyby wyraźne ślady uszkodzeń. Ich idealny stan można wytłumaczyć jedynie tym, że zostały zatrzymane w locie przez cantus.

Gdyby ktokolwiek inny niż Shisei Kaburagi przedstawił podobną teorię, z pewnością nikt nie wziąłby jej na poważnie.

– Och! W takim razie... Przepraszam. – Satoru szybko zdusił okrzyk ekscytacji.

– Nic się nie stało. Kontynuuj – powiedziała Tomiko, patrząc na niego uprzejmie.

– W porządku. Wydawało mi się, że z polem bitwy coś jest nie tak. Żaden z poległych wojowników Olbrzymich Szerszeni nie miał przy sobie broni. Oczywiście zwycięzcy zawsze zabierają uzbrojenie przeciwnika, lecz zazwyczaj pozostawiają uszkodzone egzemplarze...

To ma jednak sens, jeśli rzeczywiście wszyscy żołnierze zostali rozbrojeni cantusem...

– A-ale nikt w tym dystrykcie nie sprzymierzyłby się z Łowikami, żeby zabić Olbrzymie Szerszenie. To oczywiste, że nikt z Sekcji Ochrony Przyrody ani z żadnej innej naszej jednostki nie dopuściłby się czegoś takiego – powiedział pan Kaneko, brzmiąc na nieco spanikowanego.

– Tak. Oczywiście to nie mógł być nikt tutejszy. Pomyślmy... Cóż, czy ingerencja innego dystryktu wchodzi w grę?

Słowa Shiseia Kaburagiego ponownie wzbudziły ożywione rozmowy, ale Tomiko zaprzeczyła stanowczo ruchem głowy.

– To niemożliwe – powiedziała. – Najbliższe dystrykty to Shiroishi 71 w Tohoku, Tainai 84 w Hokuriku oraz Koumi 95 w Chuubu. Żaden z nich nie byłby na tyle bezmyślny żeby spróbować zrobić coś takiego.

– Tomiko od lat utrzymuje kontakt z tamtymi dystryktami i bacznie obserwuje ich ruchy – dodała Hiromi Torigai swoim cichym głosem.

– Tak, to prawda. Od dawna mam na nich oko. Każdy dystrykt jest taki sam. Wszyscy obawiamy się niewiedzy na temat wydarzeń poza naszymi granicami. Z tego powodu przedstawiciele wszystkich dziewięciu dystryktów kraju zbierają się co jakiś czas żeby dyskutować o przypadkach pojawienia się Bestii i karmicznych demonów, jak również w celu wymiany innych, pożytecznych informacji, które mogą być kluczowe dla bezpieczeństwa publicznego. Mogę więc was zapewnić, że jedyną rzeczą na jakiej skupiają się pozostałe dystrykty jest utrzymanie pokoju i ładu w swoim otoczeniu.

– Rozumiem. To oczywiste, że nikt niczego by nie zyskał poprzez wzbudzenie niepokoju u sąsiadów – zauważył zdawkowo Shisei Kaburagi, zupełnie jakby nie dowiedział się niczego nowego. – Więc teraz pozostaje jeszcze mniej możliwości. Jeśli to nie był nikt tutejszy, jak również nikt z pozostałych dystryktów, to trzeba chyba

wziąć pod uwagę tych, którzy w przeszłości postanowili odejść, prawda?

Serce prawie wyskoczyło mi z piersi. Mówił o Marii i Mamoru.

– To niemożliwe – odparła z powagą Tomiko. – Tamte dzieci nie żyją.

Kłamie – pomyślałam. – Tomiko po prostu ich chroni. Bo jeśli nie...

– Dotarło do mych uszu że zostały nam dostarczone ich szczątki. Miało to jednak miejsce dwa lub trzy lata po ich zaginięciu.

– Dokładnie. Więc nie powinieneś mieć żadnych wątpliwości na temat tego, co się stało.

Szczątki... Z niedowierzania zaczęło kręcić mi się w głowie.

– Jednak mimo to mam pewne podejrzenia co do tamtych dwoje, ponieważ ich zwłoki zostały odnalezione i sprowadzone przez tego, kogo podejrzewam o zaplanowanie tej okropności. Yakomaru.

Ponownie zdołałam skupić myśli, lecz właśnie wtedy nagle przypomniałam sobie słowa dziwoszczura sprzed dwunastu lat.

To może zająć nam trochę czasu, ale myślę że uda nam się zdobyć kilka kości. Jeśli pokażemy je Komisji, uznają to za dowód na słuszność naszych słów.

Niektóre z naszych kości są wizualnie podobne do waszych. Wyjątkowo wysoki dziwoszczur jest mniej więcej takiego wzrostu jak młody bóg, więc jeśli ostrożnie wyszlifujemy kamieniami kości takiego osobnika, to...

Słusznie. Bez wątpienia właśnie to się stało. Yakomaru przyniósł im spreparowane kości. Dla takiego intryganta jak on z pewnością była to bułka z masłem. Starannie obrobił kości dziwoszczura i...

– Kości z całą pewnością były prawdziwe.

Zastanawiałam się, czy aby się nie przesłyszałam. O czym mówiła Tomiko?

– Zbadaliśmy je najdokładniej jak się dało. Nie ma najmniejszych wątpliwości że należały do ludzi. Nie wykryliśmy też

żadnych niezgodności co do wieku i płci zmarłych. Ich tożsamość została ustalona dzięki odciskom uzębienia, pobranym w Szkole Harmonii, ale chcąc uzyskać absolutną pewność poprosiliśmy specjalistów z Farm Lotosu o wykonanie badań zgodności DNA.

Nieemożliwe. Ona kłamie. Nie potrafiłam uwierzyć w to, co słyszę. *Maria nie mogła umrzeć. Po prostu nie mogła.* Po plecach spłynął mi zimny pot i zaczęło mi ciemnieć przed oczami.

– Mogę z absolutnym przekonaniem potwierdzić, że Maria Akizuki i Mamoru Itou nie żyją. Nie mają nic wspólnego z tym incydem.

Słowa Tomiko rozbrzmiewały niczym okrutny wyrok boga śmierci.

Nie mam pojęcia co działo się później. Przypominam sobie jedynie mętne obrazy i strzępki rozmów.

Wśród zgromadzonych zapanowało takie wzburzenie, że upłynął dobry kawałek czasu zanim zdołano przejść do podsumowań. Dyskutowano na temat tego, jak powinniśmy odszukać osobę odpowiedzialną za pomoc Łowikom, jednak los samych dziwoszczurów wydawał się przesądzony już od samego początku zebrania.

Wśród całego tego zamieszania wyczułam spoczywający na mnie nerwowy wzrok Satoru.

Hiromi Torigai zasugerowała odroczenie letniego festiwalu, który miał odbyć się w następnym tygodniu do czasu, aż wszystko się wyjaśni. Jej propozycja spotkała się jednak jedynie z kpiącymi uśmiezkami części słuchaczy, którzy pomyśleli, że po prostu paranoiczna osobowość kobiety znów daje o sobie znać.

Ostatecznie kwestia metody poszukiwań zdrajcy została odłożona do następnego zebrania. Jednogłośnie podjęto decyzję o tym, że kolonia Łowików i wszyscy jej sojusznicy muszą zostać zgładzeni, mimo, że nie znaliśmy jeszcze w pełni rozmiarów ich przewinień.

Inui i czworo innych strażników z Sekcji Ochrony Przyrody zostało powitanych gromkimi brawami. Wszyscy byli starymi wygami i doprowadzili do perfekcji zdolność likwidowania setek tysięcy dziwoszczurów w krótkim czasie. Nadany im przez dziwoszczury przydomek bogów śmierci pasował do nich jak ulał.

Kiedy spotkanie Rady Bezpieczeństwa dobiegło końca, szybko pożegnałam się z rodzicami i Satoru i walcząc z mdłościami opuściłam pomieszczenie. Powtarzałam w myślach imię Marii, nie zauważając nawet łez, które strumieniami spływały mi po twarzy. Pomimo, że mój umysł był w zupełnej rozsypce, jakaś niewielka jego część pozostała zdumiewająco spokojna, cały czas zadając to samo pytanie.

Czego właściwie oczekiwałam przez ostatnie dwanaście lat? Czy naprawdę wierzyłam, że Maria i Mamoru mogą wciąż żyć? I czy nawet jeśli sobie to wmawiałam, nie próbowałam po prostu oszukać w ten sposób samej siebie?

Być może przez ten cały czas powoli przygotowywałam się na spotkanie twarzą w twarz z faktem ich śmierci.

Już sama rozpacz, jaką czułam opuszczając chłopca bez twarzy była dla mnie zbyt wielkim brzemieniem. Wszystkim, co mogłam teraz zrobić było odgrodzenie tej części mojego serca, która zawierała cały ból i cierpienie, pozwalając jej umrzeć w zapomnieniu.

W Kamisu 66 obchodzi się kilka dorocznych uroczystości. Wiosną mają miejsce Dzień Siewów, święto pogoni za demonami i festiwal odpędzania chorób. Lato to czas Święta Lata, Święta Ognia oraz Dnia Dusz. Jesienią obchodzimy Święto Zbiorów i Święto Wdzięczności. Zima z kolei to czas, gdy świętuje się Festiwal Śniegu, Dzień Nowego Roku oraz Dzień Ognia Sagichou.

Święto Lata, zwane też Festiwalem Potworów, jest najbardziej podniosłą i ekscytującą ze wszystkich tych uroczystości. Nazwa może wydawać się trochę straszna, tak jakby wszyscy mieli przebierać się za różne szkaradztwa i straszyć się wzajemnie, jednak chodzi o coś zupełnie innego. Przebrane są właściwie tylko osoby obsługujące

festiwal, które nalewają wino świętującym – noszą one słomiane kapelusze oraz zakrywające twarz maski. Żeby stworzyć idealną atmosferę, ceremonia ma zawsze miejsce podczas nowiu Księżyca. Tej nocy w wioskach panuje ciemność a jedynym źródłem światła jest blask zwisających nad kanałami lampionów, ognisk, oraz – od czasu do czasu – rozbłysk wybuchających fajerwerków. Pograżona w mroku osada jest przygotowywana na kolejną część ceremonii.

Patrząc na to z innej perspektywy, jest to jednocześnie czas kompletnej izolacji dystryktu.

Jesteśmy zaledwie jednym z dziewięciu niewielkich dystryktów, rozrzuconych po całym Archipelagu Japońskim. Pomimo, że desperacko próbujemy identyfikować się jako Japończycy, prawda jest taka, że od kilku tysiącleci byliśmy całkowicie odcięci od japońskiej historii. Kamisu 66 nie jest niczym więcej jak zagubioną w czasie wyspą...

Wszystkie nasze święta są obchodzone co roku od przeszło stu lat, jednak każde z nich zostało jedynie odtworzone na podstawie informacji zawartych w tekstach i obrazach starożytnej cywilizacji. Także Festiwal Potworów pierwotnie pochodził z obcego kraju, jednak wskrzesiliśmy go, ostrożnie dodając kilka elementów z innych tradycyjnych obrzędów.

Czasami zastanawiam się, czy po stuleciu istnienia, te wszystkie pożyczone i sztuczne tradycje mogą być uznane za prawdziwie nasze.

Kajak zatrzymał się tuż przy ognisku. Przez długi czas przebywałam w ciemnościach, więc jego blask oślepił mnie na kilka chwil. Zachwiałam się niepewnie na swoich drewnianych chodakach.

Z pomocą Satoru zdołałam jakoś wydostać się na brzeg.

– W porządku?

– Tak.

Nagle przypomniałam sobie inne Święto Lata, w którym uczestniczyłam przeszło dziesięć laty. Tańczyłyśmy radośnie z Marią, ubrane w nasze nowiutkie yukaty.

– Nasze yukaty pasują do siebie!

– Tak, jesteśmy jak bliźniaczki!

Wciąż pamiętam dokładnie, jak wyglądały. Moja była błękitna, pokryta wzorem złożonym z białych kropek i czerwonych karasi, podczas gdy białą szatę Marii zdobiły niebieskie kropki i identyczne czerwone rybki.

Okręciła się z wdziękiem na swoim sandale. Jej ruchy były tak pełne gracji, że mogłam jedynie patrzeć z zachwytem.

– Chodźmy!

– Ale jeśli nie będziemy ostrożne, złapią nas potwory.

– Będzie w porządku. Możemy wypowiedzieć magiczne zaklęcie.

– Jakie zaklęcie?

– Nasze mamy rozmawiały o nim pewnego dnia. Nazywały je mantrą. Nauczę cię.

Ponieważ nie posiadałyśmy wtedy jeszcze cantusu, świat wydawał się nam pełen dziwów i niebezpieczeństw. Byłyśmy jednak przekonane, że kiedy dorośniemy i rozbudzimy swoje moce, nic nie będzie w stanie nas wystraszyć.

Maria pobiegła przodem. Kiedy patrzyłam na jej oddalającą się sylwetkę, nagle poczułam się bezbronna i opuszczona. Wyrwałam się do przodu, wołając jej imię...

– ...ki. Saki?

Głos Satoru przywrócił mnie do teraźniejszości.

– Coś nie tak?

– Nie, w porządku. Po prostu zamyśliłam się na moment.

– Ach... Chodźmy w tamtą stronę. Chyba dzieje się tam coś ciekawego.

Złapałam go za rękę i potruchtałam uliczką, tupiąc głośno swoimi chodakami.

Pomimo że szerokie, nadbrzeżne aleje były jasno oświetlone lampionami, ze wszystkich stron otaczała nas ciemność. To było jak spacer po moście zawieszonym nad krainą umarłych. Rozświetlona ścieżka była bezpieczna, ale gdybyśmy z niej zbiegli i weszli w mrok, nigdy nie zdołalibyśmy wrócić.

Nigdy, jak sięgam pamięcią, nie opuściłam obchodów Święta Lata. Za każdym razem towarzyszyło mi to samo dziwne uczucie.

Ulicą szli też inni ludzie zmierzający na zabawę. Wszyscy byli odziani w yukaty i sandały a w dłoniach trzymali papierowe wachlarze. Wszędzie wokół rozbrzmiewały dźwięki wesołych rozmów i śmiechu, jednak zdawały się mi one równie nieistotne jak szelest wiatru.

Przed sobą ujrzałam potwory. Obydwa miały na głowach słomiane kapelusze a ich twarze były zakryte. Jeden z nich nosił maskę tengu¹, która całkowicie uniemożliwiała określenie tożsamości jej właściciela.

Dwójka stworów częstowała winem przechodzących w ich pobliżu ludzi. Wzięliśmy papierowe kubeczki i opróżniliśmy je jednym łykiem. To było słodkie sake. Wystarczyło, żebym poczuła się lekko wstawiona.

– Spójrz, nadciągają latarnie.

Satoru wskazywał na skupisko lampionów zawieszonych na długich tyczkach. W starożytności każdy z kijów był niesiony przez jedną osobę, ale w przypadku obecnie używanych tyczek jest to niemożliwe, bo ważą one ponad tonę. Każda z siedmiu wiosek projektowała i budowała co roku własną latarnię, jednak od czasu katastrofy, która zdarzyła się przed dwunastoma laty, Martwe Drzewo nie brało udziału w przygotowaniach, więc Zbożowy Krąg budował zazwyczaj dwa lampiony, żeby zachować prawidłową liczbę. Tego

¹ Tengu (jap. 天狗?, "niebiańskie psy") – mityczne istoty, występujące w japońskim folklorze, sztuce, teatrze i literaturze. Jedne z najbardziej znanych yōkai (duchów – potworów), niekiedy czczone jako kami w religii shintō. Mimo, że ich nazwa pochodzi od podobnych do psów chińskich demonów (Tiangou), uważano, że tengu przybierają postać drapieżnych ptaków i przedstawiano je jako istoty łączące ludzkie i ptasie cechy.

roku Martwe Drzewo powróciło jednak do dawnej tradycji i stworzyło swoją latarnię, więc wyjątkowo było ich aż osiem.

Olbrzymie lampiony powoli przemieszczały się uliczką. Ten niesiony tuż przede mną pochodził z mojego rodzinnego Wodnego Młyna. Był udekorowany obrazkami przeróżnych kół wodnych. Nasiębierne, podsiębierne, śródsiębierne...

Za latarniami truchtała spora grupka potworów. Wszystkie były niskie, prawie jak dzieci. Każdy miał kapelusz i maskę zwierzęcia zamiast tradycyjnego, materiałowego zakrycia twarzy.

– Patrz, dzieci-potwory – zauważyłam. Przebierańcy zdążyli już jednak ulotnić się z zasięgu wzroku Satoru.

– Dzieci? Dziwne, od kiedy pozwalają przebierać się dzieciom?

– Jakby nie było, właśnie tędy przeszły. O, tam.

Donośny huk obwieścił rozpoczęcie nocnego pokazu fajerwerków. Na ciemnym niebie rozkwitł przepiękny kwiat jasnego światła. Po chwili pojawił się drugi a zaraz za nim kolejny. Ich kształty i barwy przypominały mi peonie i chryzantemy. Kiedy błyszczące, złociste iskierki zaczęły opadać na ziemię niczym płatki kwiatów wiśni, rozległy się westchnienia zachwytu. Wszystko to stworzono wyłącznie dzięki umiejętnościom pirotechnicznym, bez używania cantusu.

– Cudowne... – wyszeptałam.

– Racja. – Satoru delikatnie objął moje ramiona.

Po pokazie sztucznych ogni rozbrzmiały dźwięki tradycyjnej muzyki. Niepowtarzalna melodia fletów, bębnów i gongów jeszcze bardziej pogłębiała oczarowujący nastrój towarzyszący Świętu Lata.

Co ja tu właściwie robię? – spytałam się w myślach kiedy ruszyliśmy dalej.

Nie minął nawet tydzień od czasu kiedy dowiedziałam się o śmierci Marii. Całkowicie poświęciłam się wtedy swoim obowiązkom w pracy, tak, że prawie zapomniałam o nadchodzącym festiwalu.

Bądź co bądź, wszyscy uczestniczyli w Świącie Lata. Nie licząc ciężko chorych oraz osób opiekujących się małymi dziećmi, nikt nie zostawał wtedy w domu. Nie potrafiłam znieść myśli, że mogłabym spędzić ten dzień w samotności.

To nie był jednak jedyny powód dla którego zaakceptowałam zaproszenie Satoru na festiwal. Wszystkie doroczne uroczystości w Kamisu 66 trzymały się pewnych określonych motywów. Na przykład, wiosenny Dzień Siewów, święto pogoni za demonami i festiwal odpędzania chorób były powiązane ze zdrowiem i urodzajnymi plonami. Podczas letnich świąt natomiast czczono przodków i modlono się o szczęście w zaświatach. Innymi słowy, to była noc, kiedy światy żywych i umarłych zlewały się ze sobą.

Byłam pewna, że gdyby Maria chciała się ze mną jeszcze kiedyś zobaczyć, pokazałaby się gdzieś podczas uroczystości. Prawdopodobnie to ta podświadoma pewność była głównym powodem dla którego zdecydowałam się wziąć w niej udział.

Kiedy podeszłam bliżej do otwartego placu, który był centralnym punktem festiwalu, zobaczyłam udekorowaną białymi i czerwonymi chorągwiami scenę. Pomimo, że do rozpoczęcia głównego punktu imprezy pozostało jeszcze nieco czasu, większość gości była już na rauszu i zabawiała się łowieniem złotych rybek i rzucaniem rzutkami do celu przy specjalnych stoiskach. Te gry były dość skomplikowane kiedy nie korzystało się z cantusu, jednak każdy trzymał się niepisanej zasady, która zabraniała korzystania z mocy tego wieczoru. Jedynym wyjątkiem byli aktorzy i osoby niosące latarnie.

– Hej, poczekaj chwilę. Mam ochotę na trochę waty cukrowej – powiedział Satoru, odchodząc w kierunku jednego z kramików.

Rozejrzałam się wokoło bez celu i dojrzałam małą dziewczynkę odzianą w yukatę.

Maria... To niemożliwe. Przetarłam oczy. Jej rude włosy spięte srebrną spinką były jednak identyczne jak włosy Marii, kiedy była

w jej wieku. Nawet jej yukata, biała w niebieskie kropki i czerwone rybki była dokładnie taka, jaką nosiła Maria.

Powoli podeszłam do dziewczynki. Kiedy jednak zbliżyłam się do niej na jakieś pięć metrów, nagle zaczęła uciekać.

– Poczekaj! – krzyknęłam, ruszając za nią. Dziewczynka wybiegła z głównego placu i zmierzała w stronę skąpanych w mroku kanałów.

– Maria!

Gnałam najszybciej jak potrafiłam, jednak pośpiech i nieprzywykłe do noszenia chodaków nogi sprawiły, że o mało co się nie przewróciłam. Zdołałam złapać równowagę wykorzystując cantus, jednak ta chwila wystarczyła, żeby dziecko zniknęło mi z oczu.

– Saki! Co się dzieje? – Usłyszałam za sobą zdyszany głos Satoru.

– Nic takiego. Przepraszam – odparłam, odwracając się do niego.

– Nic takiego? No to dlaczego nagle tak się zerwałaś?

– Ja...

Nie mogłam przyznać, że ścigałam się z halucynacją. Kiedy rozejrzałam się po prawie całkowicie opustoszałej okolicy, zorientowałam się że odbiegłam znacznie dalej niż mi się zdawało.

– Właśnie wykrzyczałaś imię Marii, prawda?

– Słyszałaś?

– Tak. Widziałaś ją?

Spojrzałam w milczeniu na nieprzeniknioną czerń nieba. Tej nocy mieliśmy nów Księżyca a na dodatek gruba warstwa chmur skrywała wszystkie gwiazdy.

– Nie wiem... To mogło być tylko jakieś dziecko, które bardzo ją przypominało.

Mimo wszystko, nawet jeżeli widziałam ją tylko od tyłu, podobieństwa były zbyt wielkie by mogły być dziełem przypadku. Jeżeli jednak Maria chciała się ze mną spotkać, dlaczego uciekła? Zupełnie jakby chciała zwabić mnie w to miejsce.

Usłyszałam przy uchu ciche buczenie. Oskoczyłam instynktownie.

– To tylko komar – powiedział Satoru, najwyraźniej trochę zakłopotany. Odszukał go w blasku bijącym od koksownika, po czym z brzdęknięciem pstryknął w owada.

– Co tu robi komar?

Normalnie nie znajdowało się wewnątrz Świętej Bariery much ani komarów. Zwłaszcza te drugie były praktycznie niespotykane, ponieważ wszyscy wzdrygali się na samą myśl o tych krwio pijących insektach i zabijali je gdy tylko je ujrzeni.

– Może dostał się tu, kiedy ktoś wyruszał w góry.

– W noc Święta Lata?

Czy ktoś mógłby być tak pijany, żeby wpaść na pomysł nocnego wypadu za Świętą Barierę?

– Hmm... Może powrócił Inui i jego zespół?

Przed tygodniem strażnicy z Sekcji Ochrony Przyrody wyruszyli z ważnym zadaniem unicestwienia dwustu tysięcy członków kolonii Łowików w ciągu trzech dni. Nigdy jednak do tego nie doszło. Cała armia Yakomaru rozplynęła się w powietrzu, zupełnie jakby wyczuli, że muszą ukryć się przed bogami śmierci nadciągającymi, żeby odebrać ich życia.

– Czy to możliwe, że...

Po tym co przeżyłam podczas letniego obozu, miałam świadomość, że spanie pod gołym niebem i żywienie się racjonowanymi porcjami pokarmu oraz tym, co znajdzie się w lesie jest wyjątkowo ciężkie. Możliwe więc, że zespół Inuiego powrócił do wioski, żeby odpocząć i uzupełnić zapasy. Z drugiej strony, nie opuszczało mnie przecucie, że nie są oni typem ludzi, którzy porzuciliby niedokończone zadanie.

– Cóż, wracajmy, Za chwilę rozpocznie się konkurs malowania ogniem.

Malowanie ogniem polegało na wykorzystywaniu cantusu do tworzenia pięknych obrazów z wystrzeliwanych w niebo fajerwerków.

Każdego roku, najbardziej utalentowani użytkownicy mocy konkurowali ze sobą ku olbrzymiej uciechu zgromadzonej widowni. Właśnie to była główna atrakcja obchodów Święta Lata.

– W porządku...

Kiedy wracam myślami do tamtego dnia, wciąż nie potrafię powiedzieć, czemu postanowiłam obejrzeć się za siebie. To było zupełnie, jakby ktoś inny sterował moim ciałem. To co dostrzegłam, zmroziło mi krew w żyłach.

– Saki, co się dzieje? – spytał skonsternowany Satoru.

– Tam...! – wskazałam drżącym palcem kanał.

– Co tam jest? Nic nie widzę.

To był zaledwie ułamek sekundy. Jestem jednak pewna, że to widziałam, jasno i wyraźnie.

– Stali tam. Maria, Mamoru i chłopiec bez twarzy...

Cała trójka unosiła się nad powierzchnią wody, wpatrując się w nas intensywnie z innego, dalekiego świata. Idealnie obrazowało to znaczenie powiedzenia „przejsć na tamtą stronę”.

– Saki. – Satoru objął mnie ramieniem. – Czuję to samo co ty... Też chciałbym ich zobaczyć, jeśli tylko byłoby to możliwe, nawet jeżeli są tylko duchami.

– Nie wyobraziłam sobie tego. Uwierz mi.

– Wiem. Widziałaś ich. Ale spodziewałaś się ich ujrzeć zanim jeszcze tu przysłiśmy, prawda? Możesz próbować to ukryć, ale ja wiem.

– Skąd?

– Twoja yukata. Jest tak ciemna i skromna, że moja wygląda przy niej wręcz krzykliwie.

Yukata Satoru również była granatowa, jednak ozdobiły ją jasnobłękitne paski.

– Wyglądasz, jakbyś była w żałobie.

Trafił w samo sedno. Nie potrafiłam mu odpowiedzieć.

– Już dobrze. Naprawdę pragnęłaś ich zobaczyć, prawda? Ta myśl była tak silna, że twój umysł stworzył na wodzie ich projekcję.

– Racja...

Wydawało mi się, że to rzeczywiście jest jedyne sensowne wytłumaczenie. Kim jednak była w takim razie tamta mała dziewczynka, która przywiodła mnie tutaj, z dala od festiwalu?

Staliśmy przez kilka chwil w bezruchu. Satoru wciąż mnie obejmował, czekając najwyraźniej aż się uspokoję.

Spojrzałam przez jego ramię na okolice sceny. Wyglądała tak jak zawsze – pełna ludzi i jasno oświetlona. Tłum gości czekał już na rozpoczęcie konkursu malowania ogniem.

Mimo tego potwory nadal rozdawały wino. Tamte małe potwory z zakrytymi twarzami. *To muszą być dzieci, prawda?*

Dopiero kiedy zobaczyłam jak jeden z ludzi opróżnia kubek wina jednym łykiem, po czym osuwa się na ziemię, zrozumiałam, że coś tu jest koszmarnie nie w porządku.

– Satoru!

Potwory rozpierzchły się słysząc mój krzyk.

– Co się dzieje, Saki?

Prawdopodobnie pomyślał, że znowu przestraszyłam się jakiejś ułudy i przytulił mnie jeszcze mocniej.

– Nie! Puść mnie! Tamten gość właśnie umarł! Tam!

Satoru w końcu zwolnił uścisk i odwrócił się.

– Co się stało? – wyszeptał.

– Wypił wino, którym poczęstował go potwór i...

Podbiegłam do leżącego człowieka. Jeszcze przed chwilą toczył pianę z ust i zwijał się w konwulsjach, jednak teraz zupełnie znieruchomiał.

– Nie żyje... Nie był chory ani nic podobnego. To była trucizna – stwierdził Satoru, przykładając nos do ust zmarłego.

– Trucizna? Ale kto...?

– Mówiłaś o dziecku-potworze, tak?

– Tak.

Przeraził mnie strach malujący się na twarzy Satoru.

– Żaden człowiek nie mógłby tego zrobić – powiedział. – To był dziwoszczur.

– Dziwoszczury? To niemożliwe. Nigdy nie odważyłyby się na otwarty bunt przeciwko ludziom. Zdają sobie sprawę, że to byłby ich koniec.

– Musiały się skądś dowiedzieć, że mamy zamiar je wymordować i zdecydowały się na ten jeden, ostatni atak.

– To znaczy, że Łowiki...

Przed oczami stanęła mi twarz Yakomaru – jego cięty język i chytre, perliste oczy.

– Szybko! Musimy wszystkich ostrzec!

Gdy tylko zaczęliśmy biec, niebo wypełniły świetliste, głośnie eksplozje. Jedna, druga, trzecia... Peonie i chryzantemy przeistoczyły się w feerię barw, wirujących niczym skrzydła wiatraka i tworzących świetliste, złożone wzory.

Wśród zgromadzonej widowni rozległy się radosne okrzyki. Zaczął się konkurs malowania ogniem. Nieważne jak głośno byśmy nie krzyczeli, nikt nie byłby w stanie nas wtedy usłyszeć.

Nie potrafiłam lewitować tak jak Maria. Zrozumiałam jednak, że jeżeli nie znajdę sposobu na przedarcie się przez tłum, wszyscy tu zginiemy.

Nagle rozległ się ogłuszający huk, od którego zadrżała ziemia. To nie był wybuch petardy. Ten dźwięk był na tyle donośny, że mógłby pokruszyć szyby w oknach.

Wśród zgromadzonych gości wybuchły przeraźliwe krzyki. Satoru chwycił mnie za ramię i odciągnął do tyłu.

– Uciekaj!

– A-ale... Musimy ostrzec...!

– Jest na to za późno. Atak już się rozpoczął. Nic nie możemy zrobić.

Cofnęłam się, ignorując jego aż nadto spokojne podejście do sytuacji.

– Ludzie na placu...

– Będzie w porządku. Są tam wszyscy wirtuozi cantusu. Dziwoszczury nie zdołają nic zrobić.

Słowa Satoru podniosły mnie na duchu. Nieważne jak na to nie spojrzeć, władający cantusem ludzie mieli olbrzymią przewagę nad dziwoszczurami i ich prymitywnym uzbrojeniem.

Oddaliliśmy się od placu, jednak nie przebiegliśmy nawet stu metrów, kiedy poczułam na głowie charakterystyczne draśnięcie. Gdy spojrzałam w górę, dostrzegłam że całe niebo jest zasnute mknącymi strzałami. Widziałam jednak jedynie ich nikłe zarysy, tak jakby zostały w całości pomalowane na czarno.

Po chwili nastąpił jednoczesny wystrzał z setek arkebuzów. Ryki wściekłości i jęki bólu przybrały na sile, zlewając się w przytłaczającą kakofonię. Rzuciłam się na ziemię i zakryłam uszy dłońmi. Dziwoszczury zabijały mieszkańców dystryktu... Nie miałam najmniejszego pojęcia, co powinnam zrobić.

– Wstawaj! Biegnij! – Satoru chwycił mnie za nadgarstek i zaczął ciągnąć mnie za sobą.

Usłyszeliśmy ulotne dźwięki dobiegające gdzieś z przodu. Brzdęk metalu uderzającego o metal. Odgłosy cichych kroków. Zbliżały się coraz bardziej i bardziej.

Dziwoszczury... Zamarłam i wstrzymałam oddech. Satoru przyłożył palec do ust i pokazał coś gestem dłoni.

Nadeszły. Było ich więcej niż przypuszczałam; dwie lub może nawet trzy setki. Przemieszczały się powoli, trzymając ciała nisko nad ziemią.

Uniknęliśmy natychmiastowego wykrycia dzięki dwóm szczęśliwym zbiegom okoliczności. Po pierwsze, wiatr wiał w naszą stronę. Gdyby było odwrotnie, z pewnością od razu odkryłyby naszą kryjówkę dzięki swojemu wyostrzonemu węchowi. Po drugie, obydwójce mieliśmy na sobie ciemne ubrania, które zlewały się z otoczeniem, przez co na pierwszy rzut oka ciężko było nas dostrzec.

Wykorzystując tą nieprawdopodobną okazję, Satoru zabił dziwoszczury. Najpierw w płomieniach stanęli żołnierze idący

w centrum formacji. Powietrze rozdarły przeraźliwe wrzaski, a pozostałe dziwoszczury zamarły z przerażeniem malującym się na twarzach.

– Idźcie do diabła! – warknął Satoru.

Płomienie przeskakiwały zwinnie z jednego żołnierza na kolejnego, przypominając petardy odpalane jedna od drugiej. Wystarczyła niecała minuta żeby zamienić około dwie setki dziwoszczurów w krwistoczerwoną miazgę. Wszystkie były zbyt przerażone by próbować ratować się kontratakami lub ucieczką.

– Dranie...! – Satoru brutalnie zmiażdżył spalone zwłoki dziwoszczura. Bryznęła krew a kości popękały z donośnym trzaskiem.

– Wystarczy już! – spróbowałam go powstrzymać.

– Szumowiny, ścierwa... Jak śmiecie zabijać ludzi!? – Satoru najwyraźniej w ogóle mnie nie słyszał.

Przypomniała mi się sytuacja, kiedy ostatni raz widziałam go w takim stanie. Byliśmy wtedy uwięzieni w podziemiach po ataku Ziemnych Pająków. Kiedy Satoru odzyskał swój cantus i przeszliśmy do kontrofensywy... Był wtedy zaledwie dwunastoletnim chłopcem, ale zdawało mi się, że wstąpił w niego sam diabeł. Na samo to wspomnienie plecy zlał mi zimny pot.

Teraz jego twarz skrywała ciemność, lecz nie miałam wątpliwości, że gości na niej ten sam grymas co wtedy. Dziwna mieszanka niepohamowanej wściekłości i żądzy krwi...

– One są już martwe. Znajdziemy się w niebezpieczeństwie, jeśli szybko stąd nie uciekniemy.

– W porządku. Chodźmy – odezwał się w końcu Satoru, najwyraźniej nieco się uspokajając.

Uszliśmy zaledwie kilka kroków kiedy ponownie się zatrzymał.

– O co chodzi?

– Ta grupa którą właśnie zabiłem nie była tą samą, która atakuje główny plac. Ci żołnierze mieli napadać z zasadzki na ludzi próbujących ratować się ucieczką. Sądząc po ich liczbie, to była zaledwie straż przednia, a teraz nadciąga ich znacznie więcej. Jeśli

więc dalej będziemy biegli w tę stronę, prawdopodobnie natkniemy się na kolejne dziwoszczury. Choć to niebezpieczne, najlepiej będzie jeśli cofniemy się w stronę placu.

– Ale...

– Będzie dobrze. Podczas ataku z zaskoczenia mogło zginąć kilka osób, ale ludzi nie da się tak łatwo zabić. Możliwe, że odzyskaliśmy już kontrolę nad sytuacją.

Jego przypuszczenie sprawdziło się co do joty. Taktyka dziwoszczurów, błyskawiczny atak w środku nocy, miała na celu raczej zasiać panikę niż spowodować realne straty w naszych szeregach.

Na początku dziwoszczury przebrały się za potwory i częstowały gości winem, do niektórych kubeczków nalewając jednak zatrutego napoju. Pierwsze ziarna paniki zostały zasiane, kiedy losowi ludzie zaczęli padać martwi na ziemię. Następnie, koordynując wystrzał ze swoich broni z wybuchami fajerwerków, dziwoszczury zdołały spowodować jeszcze potężniejsze zamieszanie na znacznie większym obszarze.

Kiedy ludzie zaczęli próbować ucieczki, zaczęły strzelać zakamufLOWANymi strzałami, żeby zagonić ich z powrotem na centralny plac. W ten sposób chaos pogłębił się do tego stopnia, że korzystanie z cantusu stało się bardzo utrudnione. Kiedy wszyscy zostali uwięzieni w jednym miejscu, dziwoszczury mogły wybić nas z dziecinną łatwością.

Aż do teraz plan Yakomaru spisywał się bezbłędnie, jednak dwoje ludzi, władających cantusem tak potężnym, że mogliby rzucić wyzwanie samym bogom, odwróciło losy bitwy.

Podczas napaści dziwoszczurów śmierć poniosło ponad dwieście osób. Dwa tysiące mieszkańców, którzy zdołali przeżyć, było tak spanikowanych, że groziło to wybuchem masowej hysterii. Kilka słów napisanych na niebie zdołało jednak przywrócić spokój. Nawiasem mówiąc, nikt inny nie zdołał nigdy wcześniej znaleźć sposobu na

stworzenie w powietrzu świecących napisów bez wykorzystania fajerwerków.

Trzymając się instrukcji, tłum zbił się w mniej więcej siedemnastometrowy krąg. Ludzie przestali używać cantusu, żeby uniknąć nałożenia się działania swoich mocy. Jedynym powodem dla którego wszyscy tak bezwzględnie zastosowali się do tych poleceń, była absolutna wiara, jaką pokładali w Shiseiu Kaburagim.

Każdy, kto znalazł się wewnątrz kolistej formacji był chroniony przed wszelkimi atakami, zupełnie jak pod magiczną barierą, jakie często są opisywane w baśniach. Strzały czy pociski – wszystko co nadlatywało w stronę tłumy było odbijane przez niewidzialne pole siłowe.

Kiedy Satoru i ja dotarliśmy z powrotem na plac, byliśmy zszokowani tym z jaką szybkością i łatwością Shisei Kaburagi użył swojej mocy żeby nas ochronić.

Kiedy atak został powstrzymany, armia dziwoszczurów znalazła się w opałach. Koufuu Hino leniwym krokiem zbliżał się w ich stronę.

– Heeheeheeheeheeheehee. No, no, źle z wami. Wygląda na to, że nic nie możecie nam zrobić – powiedział dziwnym, śpiewnym tonem, gładząc wachlarzem swoją łysą głowę. – Niedobre małe szczury, zdradziłyście nas. Co powinienem z wami zrobić? Wyrwać wasze języki i wyrzucić was na lewą stronę? Powiesić was, przerobić na mielonkę? Niedobre małe szczury zbuntowały się przeciwko ludziom. Jakby tu was ukarać? Połamać wam kości, rozerwać ciała, zrobić z was paszteciki...?

Ludzie zaczęli klaskać. Każdy chciał na własne oczy ujrzeć brutalną zemstę. Koufuu Hino uniósł rękę, pozdrawiając tłum. Kiedy ponownie odwrócił się w stronę dziwoszczurów, wyraz jego twarzy zupełnie się zmienił. Wytrzeszczył oczy, które przypominały teraz dwie wystające z głowy piłeczki pingpongowe.

– No i co mam z wami teraz zrobić, wy ohydne, zbrodnicze szczury? – zawył przerażająco. Po chwili zaczął mówić piskliwie w języku dziwoszczurów. Wyglądało na to, że tłumaczy to, co przed

chwilą powiedział. W każdej innej sytuacji widok grubego człowieka, wydającego z siebie piski tak wysokie, że dygotały mu od nich policzki, byłby przekomiczny.

– Z wiatrem... Nie, to niemożliwe! – wymamrotał nagle Satoru.

– Co?

– Zdawało mi się dziwne, że przemieszczają się z wiatrem. Zyskałyby większą przewagę, gdyby szły pod wiatr. W takim razie znaczy to, że... Jest bardzo niedobrze! – krzyknął do Koufuu Hino. – Trujący gaz! Uważajcie! Rozpylają gaz w naszym kierunku!

Koufuu Hino odwrócił swoje wybałuszone oczy w naszą stronę i skinął z zadowoleniem.

– Rozumiem, rozumiem. Dzięki za ostrzeżenie, kolego. No tak, tak... Wygląda na to że nie są takimi zupełnymi idiotami.

Nagle poczułam dziwną woń. To nie był pachnący siarką gaz, jakiego używały Ziemne Pająki; ten smród był ostry, drażniący i sprawił, że powieki zaczęły piec mnie żywym ogniem.

To była prawdziwa zasadzka. Złożoność przebiegłej strategii Yakomaru przyprawiła mnie o gęsią skórkę. To był plan wewnątrz planu, zawartego w jeszcze innym planie. Błyskawiczny atak od samego początku miał z założenia się nie powieść.

Nikt też nie mógł przypuszczać, że Yakomaru poświęci własnych żołnierzy, zostawiając ich na pastwę toksycznych oparów.

Rozdział 3

Patrzyliśmy z zapartym tchem, zastanawiając się, w jaki sposób tych dwoje mistrzów cantusu ma zamiar poradzić sobie z trującym gazem.

Nie robili zupełnie nic. Wytrzeszczone oczy Koufuu Hino powróciły do normalnego stanu. Cały czas wachlował się leniwie, natomiast Shisei Kaburagi stał nieruchomo ze skrzyżowanymi ramionami.

– Wiatr...

Satoru pierwszy to zauważył. Porywiste jeszcze chwilę temu podmuchy zupełnie zanikły. Duszący zapach zaczął zanikać.

Po chwili ponownie dało się wyczuć ruch powietrza. Delikatny, ledwo wyczuwalny wietrzyk dał w przeciwną stronę. Stawał się coraz silniejszy, aż w końcu przeistoczył się w prawdziwą wichurę.

– Niesamowite... Odwrócili kierunek wiatru – wyszeptałam z niedowierzaniem. Nie przypuszczałam, że którykolwiek z nich może dysponować aż taką potęgą.

– Poważnie, ja nigdy nie będę w stanie zrobić czegoś podobnego... – Satoru zdawał się być pod równie dużym wrażeniem. Co prawda on sam zdołał stworzyć tornado, które wywiało trujący gaz Ziemych Pająków, ale wtedy pogoda była bezwietrzna a objętość poruszanego powietrza – ograniczona.

Nocą nad równinami wiatr wiał znad gór, w stronę morza. Mógł wydawać się zaledwie łagodną bryzą, ale w rzeczywistości był częścią znacznie bardziej złożonego układu różnic ciśnień. Odwrócenie jego kierunku musiało pochłonąć absurdalnie wielkie ilości energii i nie byłam w stanie sobie nawet wyobrazić jaki obraz mentalny musiał zostać stworzony, żeby to umożliwić.

Mimo, że nadal nie widzieliśmy oddziały dziwoszczurów ukrytego gdzieś po stronie, z której jeszcze przed chwilą wiatr dał w naszym kierunku, usłyszeliśmy krzyki przerażenia i bólu. Nie

należało spodziewać się niczego innego. Bądź co bądź, zupełnie niespodziewanie padły ofiarą własnego toksycznego gazu.

– Ufufufufufufu – zacmokał złowrogo Koufuu Hino. – Nędzni głupcy... Nie, nawet głupcy lepiej by to rozegrali. Naprawdę myśleliście, że tak żałosny plan pozwoli wam zabić nas, istoty równe bogom?

Jego łysa głowa poczerwieniała tak bardzo, że przypominała teraz ugotowaną we wrzątku ośmiornicę. Zaczął wachlować się intensywnie, bez przerwy oblizując swoje wydatne usta, na których zagościł paskudny uśmieszek.

– Zabawmy się trochę. Głupie małe szczury, co powinienem wam zrobić? Eheeheeheeheehee... Czemu nie wyjdziecie trochę się ze mną pobawić?

Pierwsza fala dziwoszczurów liczyła cztery lub pięć tysięcy żołnierzy. Stały w ciszy przed Koufuu Hino, po czym nagle, jednym sprawnym ruchem podzieliły się na dwie równe grupy.

Na początku przeszło mi przez myśl, że zamierzają zaatakować, jednak coś mi nie pasowało. Dziwoszczury stały nieruchomo jak posągi. Jedna z grup odwróciła się i wycelowała swoje strzelby, jednak nie w nas, a w kierunku drugiego oddziału.

– I co ty na to, Kaburagi-chan? Wybierz stronę. – W głosie Koufuu Hino rozbrzmiewała nutka szaleństwa. – Pozwolę ci nawet zacząć, jeśli chcesz.

Shisei Kaburagi pokręcił głową. – Podaruję to sobie – odparł, cały czas krzyżując ramiona.

– Eeech, wielka szkoda. Nudzi mi się taka samotna zabawa, ale chyba nie mam wyboru. No cóż, zaczynajmy.

Koufuu Hino wziął głęboki wdech i klasnął w dłonie. Donośny dźwięk poniósł się echem po placu.

– Aaaiaiaiaiaiaia!

Ponownie zaklaskał do rytmu, a oczy znów wyskoczyły mu z orbit.

– Aaara! Essasaaa! – zagrział przeraźliwie.

Wszystkie dziwoszczury z drugiej połowy armii jak jeden mąż rzuciły się na swoich pobratymców z pierwszej grupy.

– Nie wierzę w to. Jak, do diabła, on to robi...? – spytał zszokowany Satoru.

Kontrolowanie żywej istoty poprzez cantus było skrajnie trudną sztuką. Samo wywoływanie emocji, takich jak strach czy gniew wymagało znacznej wprawy; żeby zmusić cel do wykonania konkretnej czynności konieczne zaś było stworzenie kompletnego obrazu mózgu ofiary. Mógł tego dokonać tylko ktoś obdarzony nadzwyczajną wyobraźnią i zdolnością koncentracji.

Koufuu Hino kontrolował przeszło dwa tysiące dziwoszczurów. Zdolność manipulacji tak wielką liczbą wysoce inteligentnych stworzeń zdawała się wykraczać poza możliwości jakiegokolwiek człowieka. Nie będzie przesadą jeśli stwierdzę, że swoją mocą praktycznie dorównywał bogom.

Zniewolone dziwoszczury poruszały się jak nakręcane zabawki, atakując z przerażającą prędkością. Druga grupa żołnierzy próbowała rozpaczliwie się bronić, jednak najwyraźniej nie byli oni w stanie przewyciężyć przerażenia spowodowanego widokiem swoich pobratymców zmienionych w bezmyślne maszyny do zabijania.

Nagle przypomniało mi się, że Satoru kiedyś wykorzystał identyczną taktykę. Kontrolując ciała martwych dziwoszczurów zasiał panikę w szeregach wysoce przesądnych Ziemnych Pająków. Oczywiście poziom jego umiejętności nie umywał się do kunsztu Koufuu Hino, jednak w ostatecznym rozrachunku tamten plan okazał się najprawdopodobniej równie efektywny.

– Łup, łup, łup, rozłup mózg. Przed żołnierzami zatrzaśnij drzwi. Gdy sobie pójdą, odetchnij z ulgą. Wyliniałe myszy czmychają z piskiem. Pi, pi, pi.¹

¹ Są to zmodyfikowane słowa piosenki dla dzieci – [Zui Zui Zukkorobashi](#). Fragment piosenki na którym bazuje owa przeróbka można tłumaczyć w przybliżeniu jako: „Miażdż, miażdż, miażdż sezam na miso. Przed żołnierzami zatrzaśnij drzwi. Gdy sobie pójdą, odetchnij z ulgą. Małe myszki wyjadają ryż z worków. Pi, pi, pi.”

Koufuu Hino śpiewał ile sił w płucach, uderzając jednocześnie w zawieszony na jednej z wież bęben. Dziwoszczury cięły na oślep swoimi mieczami; bryzgająca krew i odcięte głowy co chwila przecinały powietrze. Ledwo mogłam znieść ten makabryczny widok.

– Ach... – wydusił Satoru, patrząc w osłupieniu na krwawą rzeź.

– Co?

– Te dziwoszczury, którymi steruje. Wszystkie poruszają się w taki sam sposób.

Pomimo, że Koufuu Hino stał w znacznej odległości od nas, zdołał jakoś to dosłyszeć i pokazał nam język. W jego wybałuszonych oczach było coś wyjątkowo nieprzyjemnego.

– O nie! Przejrzano mnie. Zawaliłem. Odkryliście moją sztuczkę...

W końcu też to dostrzegłam. Większość żołnierzy rzeczywiście wykonywała te same czynności. Niektórzy nawet strzelali w powietrze. Prawdopodobnie poruszały się według około dziesięciu ustalonych z góry wzorców.

– Bardzo bym chciał pokazać wam, że mogę kierować każdym z osobna, ale przy takiej ich liczbie to naprawdę problematyczne. Poza tym jestem nieco podchmielony...

Dziwoszczury atakowały bez chwili wytchnienia, nie zwracając uwagi na nieco bezładny wywód Koufuu Hino.

– Łeeheeheehee. Nawet, jeśli będą chciały uciekać, moi wojownicy ich nie oszczędzą. To, że ich kontroluję, nie gwarantuje im jednak zwycięstwa. Byłbym bardzo zniesmaczony, jeśli ludzie pomyśleliby, że to wszystko na co stać starego Koufuu. Dlatego czas trochę rozruszać tą imprezę!

Bezwolne dziwoszczury zaczęły dziko młócić ramionami z taką szybkością, że aż porozrywały sobie torebki stawowe.

– Eeeheeheeheeheeheehee...! – Gromki, histeryczny śmiech Koufuu Hino niósł się nad cuchnącą, krwistą mgiełką, rozlewającą się po całym placu.

Widok masakry był tak hipnotyzujący, że kompletnie uspił naszą czujność. Ogromna wściekłość i nienawiść, jaką czuliśmy do dziwoszczurów połączona z zachwytem, któremu ustąpił miejsca wcześniejszy strach bez wątpienia były jedną z przyczyn naszej nienaturalnej bez troski.

To może zabrzmieć niedorzecznie, ale istnieje możliwość, że również i to było częścią planu Yakomaru. W przeciwnym razie wydarzenia, które nastąpiły później musiałyby być konsekwencją idealnego wręcz wyczucia czasu.

Gdy przy życiu pozostała zaledwie trzecia część pierwotnej liczby dwóch tysięcy dziwoszczurów, zwycięstwo zdawało się być na wyciągnięcie ręki. Wtedy jednak zupełnie niespodziewanie rozległ się ogłuszający huk.

Po nim nastąpiło jeszcze dziesięć podobnych eksplozji. Ostatnia z nich była tak silna, że zatrzęsała się ziemia.

Nie miałam najmniejszego pojęcia co się dzieje. Przypuszczam, że pozostali byli równie zdezorientowani.

Dopiero później, opierając się na zeznaniach świadków udało się nakreślić mglisty obraz tego, co się wydarzyło.

Kiedy byliśmy zajęci oglądaniem rzezi, kilkanaście dziwoszczurów, które tylko czekały na dokładnie taką okazję, jednocześnie oddało serię strzałów. Miały dwa cele. Koufuu Hino oraz Shiseia Kaburagiego.

Wszyscy założyliśmy machinalnie, że dziwoszczury mają zamiar tyłu ludzi, ilu zdołają. Myśleliśmy, że ich ataki nie są niczym innym jak tylko ostatnim, rozpaczliwym zrywem osaczonego zwierzęcia, które chce zranić drapieżnika, nawet jeśli wie, że nie uniknie śmierci. Celem Yakomaru od samego początku było jednak zwycięstwo a istotą strategii, mającej mu je zapewnić, było odebranie życia Koufuu Hino i Shiseiowi Kaburagiemu.

Trzy kule dosięgnęły Koufuu Hino. Jedna z nich trafiła prosto w jego potężną pierś, przebijając ją na wylot. Powoli osunął się na ziemię.

W tym samym momencie czterej żołnierze szybko otoczyli Shiseia Kaburagiego i zasypali go gradem pocisków. Dym towarzyszący spalaniu prochu był tak gęsty, że całkowicie go zasłonił. Dwa kolejne dziwoszczury wykorzystały te okazję, żeby podbiec jak najbliżej. Były po zęby obwieszane bombami i kolczatkami i gdy tylko znalazły się w wystarczającej odległości, wysadziły się w powietrze.

Można zastanawiać się, w jaki sposób zdołały podejść tak blisko w tak krótkim czasie. Każdy stawiał sobie to pytanie. Odpowiedź na nie jest bardzo prosta – wszystkie od samego początku były bardzo niedaleko. Wewnątrz kolistej strefy ochronnej Shiseia Kaburagiego.

Wszyscy mieszkańcy musieli być zszokowani widokiem uzbrojonych w strzelby dziwoszczurów które zniemacka pojawiły się pomiędzy nimi, zwłaszcza, że na pierwszy rzut oka można było je pomylić z ludźmi.

Kiedy przyjrzało się im z bliska, dało się jednak wychwycić znaczące różnice. Ich twarze pozbawione były włosów, brwi i rzęs, natomiast skóra była blada i pomarszczona jak u stuletnich staruszków. Można było nawet zauważyć przelotne mignięcie żółtych siekaczy skrywanych pod wargami.

Skoro królowa Ziemnych Pająków potrafiła kontrolować wygląd swojego potomstwa w taki sposób, by móc tworzyć mutanty takie jak bombopsy czy patyczakowaci wojownicy, niewykluczone było, że mogła stworzyć też dziwoszczury, które byłyby w stanie upodobnić się do ludzi.

Taki kamuflaż zadziałał w dwojaki sposób. Po pierwsze, mogły dzięki niemu wmieszać się w tłum. Ich wygląd był na tyle dziwny, że w zwyczajnych okolicznościach mogłyby zostać zdemaskowane, jednak niespodziewana napaść tak zaskoczyła wszystkich mieszkańców, że nikt nie zwrócił na nie szczególnej uwagi.

Drugą z korzyści najdobitniej obrazowali snajperzy dziwoszczurów. Każda sylwetka przypominająca dziwoszczurą od razu stałaby się celem zabójczego działania cantusu. Jednakże,

w panujących ciemnościach, oglądane z daleka zarysy podobne do ludzkich aktywowały nasz mechanizm kontroli ataku, uniemożliwiający nam korzystanie z mocy. Nawet Shisei Kaburagi nie był wyjątkiem od tej reguły. Dziwoszczury musiały być przekonane, że nawet najpotężniejszy człowiek nie przetrwa połączonego ataku zakamuflowanych strzelców wyborowych i zamachowców-samobójców.

Wbrew temu przeświadczeniu, eksplozja została stłumiona. Kiedy opadł tuman pyłu zobaczyliśmy stojącego w jego środku Shiseia Kaburagiego.

Po obu jego stronach unosiły się przedziwne sfery o średnicy dwóch lub trzech metrów. Były przezroczyste jak bańki mydlane, a w ich wnętrzu kotłowały się płomienie i dym.

Shisei zdołał powstrzymać oba wybuchy. W podobny sposób udało się niegdyś Satoru zdławić detonację bombopsa; jedyną różnicą było to, że tym razem eksplozja została uwięziona w perfekcyjny sposób.

Wzrok Shiseia Kaburagiego zawędrował w kierunku leżącego na ziemi Koufuu Hino. Wyraz jego twarzy pozostał niezmienny, lecz dało się wyczuć emanującą od niego aurę nieposkromionej wściekłości.

– Zajmę się tym. Niech nikt nie wchodzi mi w drogę – zwrócił się do tłumu ze spokojem, mimo, że przerażająca potęga jego gniewu wciąż była wręcz namacalna.

Zdjął swoje ciemne okulary.

Wśród ludzi zapanowało lekkie poruszenie. Zaledwie kilka osób widziało kiedykolwiek wcześniej oblicze Shiseia.

Jego duże oczy o kształcie migdałów lśniły czystym blaskiem. Widząc jego twarz w pełnej okazałości, można było powiedzieć, że jest całkiem przystojny. Efekt psuły jedynie jego dziwne źrenice.

Miał po dwie w każdym oku. Otaczały je błyszczące w mroku tęczówki o złocistej barwie. To była dziedziczna cecha, przekazywana

z pokolenia na pokolenie w rodzie Kaburagi. Mówiło się, że to dowód ponadprzeciętnych zdolności klanu.

Pozostając przy rodzinie, prawdziwe nazwisko Shiseia zapisywało się 四星.¹ Znak 肆 był alternatywną formą 四, i czytało się go tak jak wyraz „zabić”.

– Plugawcy – powiedział cicho Shisei Kaburagi.

W bańkach, które więziły stłumione eksplozje pojawiły się dwie dziury. Wiązki skoncentrowanej energii wystrzeliły wprost w dwa pozostałe dziwoszczury udające ludzi.

Kolczatki wbiły się w ich ciała z taką mocą i szybkością, że korpusy dziwoszczurów praktycznie wyparowały. Pozostałe fragmenty ich zwłok z głuchym plaśnięciem uderzyły o ziemię.

Shisei Kaburagi zwrócił swój przerażający wzrok w stronę tłumu. Wszyscy stali jak wrośnięci w ziemię; nikt nie odważył się nawet odetchnąć.

Nagle około dwunastu ludzi uniosło wysoko w powietrze. Kiedy przyjrzałam się zwisającym bezwładnie, szamocącym się sylwetko, zrozumiałam że wszyscy są przebierańcami.

– Myśleliście, że zdołacie mnie oszukać?

Dziwoszczury wystrzeliły w mrok nocy z ponaddźwiękową prędkością niczym rykoszetujące kule do pachinko.

– Uważaj! – krzyknęłam.

Nieliczni żołnierze, którzy uszli z życiem z masakry urządzonej przez Koufuu Hino pozbierali resztki amunicji i skradali się w stronę Shiseia Kaburagiego, żeby zaatakować jeszcze jeden, ostatni raz.

Shisei Kaburagi nawet nie musiał się odwracać. W momencie, gdy w jego kierunku pofrunęły strzały i kule, powietrze jakby zgęstniało, spowalniając lot pocisków a po chwili zupełnie je zatrzymując.

W końcu odwrócił się niespiesznie i utkwiał w dziwoszczurach spojrzenie swoich czterech źrenic.

¹ 四星 oznacza „cztery gwiazdy”. Imię Shiseia zapisywało się natomiast jako 肆星. 肆 (shi) również oznacza liczbę 4 i czyta się tak samo jak 死 (shi) - zabić, śmierć.

Pozostałe sześć setek wojowników zniknęło nagle w rozbłysku tak potężnym, że zdawało mi się, że wypali mi oczy. Wszystkim, co po nich pozostało była gęsta mgielka. Po chwili uderzyła w nas fala gorącego powietrza. Gdybym w porę nie ochroniła twarzy dzięki cantusowi, z pewnością nabawiłabym się paskudnych oparzeń.

Shisei Kaburagi podszedł powolnym krokiem do Koufuu Hino. Strzały i kule uderzyły za nim z łoskotem o ziemię.

– Trzymaj się, Koufuu.

Kiedy Shisei go podniósł, Koufuu Hino otworzył oczy i zakaszłał, plując krwią.

– N-nie mogę w to uwierzyć. T-te małe szczury naprawdę mnie dostały...

– Wybacz. Byłem nieostrożny.

Koufuu Hino zdawał się nie usłyszeć tych słów.

– Dlaczego bogowie obdarzyli swoje dzieci tak... tak słabym ciałem?

Satoru i ja zerwaliśmy się do biegu, chcąc ruszyć na pomoc, ale Shisei Kaburagi tylko pokręcił powoli głową.

– Mój wewnętrzny płomień... gaśnie... Co za strata... – wyszeptał niewyraźnie Koufuu. – Pozostawię... po sobie... piękno.

To były jego ostatnie słowa. Mrok rozświetlił nikły blask mirażu przedstawiającego młodą kobietę. Patrzyłam na nią z zapartym tchem. Stała nago pośród skąpanych w promieniach zachodzącego słońca pól, uśmiechając się do nas czule. Myślę, że nigdy wcześniej ani później nie zobaczyłam niczego piękniejszego.

Kiedy zastanawiałam się kim ona jest, obraz powoli rozmył się i zanikł w ciemności.

Koufuu Hino, posiadacz najpotężniejszego cantusu, odszedł z tego świata.

Shisei Kaburagi wstał, zakładając swoje przyciemniane okulary.

– Proszę wszystkich o zachowanie spokoju. Bezpośrednie zagrożenie zostało zażegnane. Czy są wśród nas członkowie Rady Bezpieczeństwa?

Kilka osób poruszyło się. Jako pierwszy z tłumu wystąpił niepewnie pan Kaneko. Był śmiertelnie blady i najwyraźniej całkowicie zaniemówił z przerażenia. Następnie, ku mojej ogromnej uldze, pokazali się moi rodzice. Byłam pewna, że przeżyli, ale na ich widok zupełnie się rozkleiłam. Podbiegłam do nich i mocno ich wyściskałam.

Po chwili ujrzałam Tomiko zmierzającą spokojnym krokiem w naszą stronę.

– Co z Koufuu?

– Straciliśmy go – odparł Shisei Kaburagi.

– Rozumiem... Każdy dziwoszczur, który był choć w minimalnym stopniu zaangażowany w ten atak zostanie zgładzony. Wszystkie pozostałe mają zostać uznane za podejrzanych do czasu wyjaśnienia tej sprawy.

– Oczywiście.

– Nigdy nie przypuszczałam, że naprawdę może do tego dojść – powiedziała Tomiko drżącym głosem. – Ten Yakomaru... – kontynuowała. – Nie wolno nam nie doceniać jego inteligencji i rozmiarów jego planów. To właśnie przez to zginął Koufuu, niezależnie od tego jaką potęgą władał. Zrozumiałeś mnie?

– Oczywiście. Nie martw się, proszę. Ich ataki są bezużyteczne przeciwko mnie.

– To prawda. Dysponujesz trzystasześćdziesięciostopniowym polem widzenia bez żadnych martwych punktów i możesz nawet patrzeć przez osłony. Szybkość twoich odruchów znacznie przekracza największe limity normalnych komórek nerwowych. Nawet ja nie mam pojęcia jak można by cię pokonać... Mimo to wciąż czuję pewien niepokój.

Moi rodzice zaczęli wyznaczać członkom Rady Bezpieczeństwa różne zadania, które miały pomóc w opanowaniu sytuacji. Mój ojciec, korzystając ze swoich burmistrzowskich przywilejów, żywo rzucał poleceniami na prawo i lewo.

– Jeśli ktoś jest ranny i potrzebuje pomocy medycznej, proszę tędy! Czy są tu jacyś lekarze lub pielęgniarki?

Nagle uświadomiłam sobie, że brakuje pewnej osoby.

– Gdzie jest Hiromi Torigai? – spytałam Tomiko.

W odpowiedzi skrzywiła się nieznacznie i pokręciła głową.

– He?

– Zawsze była najbardziej nieufna i najostrożniejsza z nas. Niestety, mimo to zginęła na miejscu, trafiona kulą w głowę. To prawdziwe nieszczęście. Pamiętajmy, że to ona zasugerowała odroczenie obchodów Święta Lata podczas zgromadzenia Rady Bezpieczeństwa – powiedziała Tomiko zadziwiająco spokojnym tonem. – Nie licząc tamtej Bestii, K, nie pamiętam, żebym czułam do czegokolwiek taką nienawiść jak teraz. Te nikczemne dziwoszczury, a zwłaszcza Yakomaru, zapłacą za swoje czyny. Przysięgam, że czekają go katusze jakich nigdy wcześniej nie cierpiała żadna żywa istota. Zginie powolną, przeciąganą śmiercią – dodała, po czym uśmiechnęła się wesoło i zaczęła zwoływać członków Komisji Etyki na prędką konferencję.

– Posłuchajcie mnie wszyscy – zwrócił się do tłumu Shisei Kaburagi. – Przypomnijcie sobie szkolenie dotyczące działania w sytuacjach kryzysowych. Zgrupujcie się w swoje pięcioosobowe zespoły i oceńcie stan zdrowia towarzyszy. Jeżeli wasza grupa jest niekompletna, dołączcie do innej drużyny. Upewnijcie się, że zawsze jest was przynajmniej pięcioro... Patrolujcie w zespołach wioski, szukając pozostałych dziwoszczurów. Zabijajcie je na miejscu, nawet jeśli będą błagać o życie i zaręczać, że są lojalne w stosunku do ludzi. Bądźcie dokładni, przebijajcie im serca albo skręcajcie karki, żeby mieć pewność, że nie żyją. Niech każdy z was obserwuje inny kierunek. Upewnijcie się też, że wasze pole widzenia nie ma martwych punktów nad lub pod wami.

– Chodźmy – powiedział Satoru, biorąc mnie za rękę.

– He?

– Jesteśmy ostatnimi dwoma żyjącymi członkami naszej grupy z Akademii Mędrców, więc musimy połączyć się z innym niepełnym zespołem.

– Racja. Ale kogo masz na myśli?

– Sam nie wiem. Ale zżera mnie strach.

Nie dodał już nic więcej.

Szybko odszukaliśmy troje ludzi i, zgodnie z sugestią Satoru, połączyliśmy z nimi siły. To byli pracownicy huty metalu. Ich lider, Fujita, był mężczyzną w średnim wieku. Kuramochi miał trzydzieści parę lat i pełnił także funkcję strażaka w swojej wiosce. Ostatnią osobą była starsza od nas może o dwa lub trzy lata Okano. Jeden z ich współtowarzyszy leżał w szpitalu i w ogóle nie dotarł na festiwal, natomiast drugi zginął, otruty gazem. Całą trójkę przepelniał gniew i żal. Kuramochi wyraźnie zionął żądzą zemsty na dziwoszczurach a Okano głośno opłakiwała przyjaciół, którzy stracili życie podczas ataku. Obydwoje martwili się o swojego chorego kompana, więc postanowiliśmy udać się do szpitala.

– Bądź ostrożna, Saki – powiedziała przez łzy moja matka, ściskając mnie mocno zanim się rozstałyśmy.

– Nawet cantus nie uchroni waszej piątki przed niebezpieczeństwem, jeśli się rozdzielicie. Nie oddalaj się od zespołu, rozumiesz mnie? – powtarzał co rusz mój ojciec.

– W porządku. Wszystko będzie dobrze – odparłam wesoło.

W głębi duszy czułam jednak nieznośny niepokój, którego powodu nie potrafiłam jednoznacznie określić.

Jedyny szpital z oddziałami z całodobową opieką znajdował się w Żłocistej Wiosce, z dala od centrum dystryktu. Otaczały go pola ryżowe, na których jak co roku jasnozielone kielki zmieniały się właśnie w złociste kłosa.

Wsiedliśmy do niewielkiej łódki i popłynęliśmy po czarnej jak smoła wodzie kanału. Wszyscy pragnęli jak najszybciej dostać się do szpitala, jednak ze względów bezpieczeństwa musieliśmy

przemieszczać się wolnym tempem, co doprowadzało nas do szału. Ponieważ trzeba było mieć na uwadze możliwość, że dziwoszczury szykują atak z zasadzki w ciemnościach, wysłaliśmy przodem pusty kajak, który miał być przynętą. Nie mieliśmy jednak żadnej gwarancji, że nabiorą się na tę sztuczkę.

– Hej, co cię tak martwiło? Możesz teraz o tym powiedzieć?

– Tak. Coś mi tu nie pasuje – odparł cicho Satoru, wiedząc, że pozostali również słuchają.

– Ale co takiego?

– Po pierwsze, dlaczego Yakomaru zdecydował się na wojnę, której nie miał szans wygrać? Wiesz, jaki on jest. Nie podjąłby ryzyka, jeśli nie miałby absolutnej pewności, że wszystko pójdzie po jego myśli.

– Znacie Yakomaru? – Fujita, pełniący wartę na dziobie, wstał i podszedł do nas.

– Tak. Spotkaliśmy go, kiedy jeszcze mówiono na niego Squealer.

Satoru szybko streścił wydarzenia letniego obozu.

– Rozumiem. To prawda, że jest niezwykle przebiegły, ale i tak nie wierzę, że dziwoszczury mogą z nami wygrać. Prawdopodobnie postawiły wszystko na jedną kartę, atakując dzisiejszej nocy.

– Ja też tak pomyślałem...

Miałam wrażenie, że Satoru nie powiedział wszystkiego.

– Natknęliśmy się na inny oddział dziwoszczurów wcześniej, gdy zmierzaliśmy w stronę placu. Zabiłem je wszystkie.

– Naprawdę? To świetnie.

– Tak, ale kiedy sprawdziłem tatuaże na ich ciałach, okazało się, że żaden nie był z kolonii Łowików.

– Nie?

Rozdziawiłam usta. To ja powinnam być tu ekspertem od dziwoszczurów, a niczego nie zaważyłam. To było zawstydzające.

– Miały wytatuowane słowo „inny”.¹ To oznaczenie kolonii Nasteczników.

– Nasteczniki? To jedna z kolonii zaatakowanych przez Łowiki, prawda? Obiło mi się o uszy, że z jakiegoś powodu przeszły na ich stronę – odparł ostro Kuramochi, który słuchał w skupieniu, sterując jednocześnie łodzią.

Czyli większość ludzi już o tym słyszała.

– Tak, i właśnie to jest największa tajemnica. Nie mam pojęcia dlaczego miałyby to zrobić.

– Hmm. A jaką masz teorię? – zapytał Fujita.

– Nasteczniki musiały być w pełni przekonane, że Łowiki odniosą zwycięstwo. Z tego powodu, aby zapewnić sobie przetrwanie, zdradziły sojusz Olbrzymich Szerszeni.

– Tak jak przypuszczałem, uwierzyły w szansę na wygraną. Zdaje się jednak, że przeceniły możliwości Łowików... Mimo to, ich plan musiał być bardzo przekonujący. – Fujita uśmiechnął się lekko i pokręcił głową. – Martwi mnie coś jeszcze. W jaki sposób Łowiki zdołały unicestwić armię Olbrzymich Szerszeni? Kiroumaru jest doświadczonym dowódcą, a jego żołnierze to elita wśród elit. Jak to możliwe, że zostali pokonani z taką łatwością? Nie wydaje mi się, że atak z zaskoczenia podobny do dzisiejszego mógłby być równie skuteczny przeciwko wojskom dziwoszczurów. – Uśmiech Fujity zgasł.

– Więc uważasz, że wciąż mają asa w rękawie? – zapytałam Satoru.

– Tak. Choć nie wiem jeszcze, czym on jest. To może być ta broń masowej zagłady sprzed wieków, o której mówiła twoja matka – odpowiedział drżącym głosem.

– Ale Shisei Kaburagi mówił, że...

Mówił, że to użytkownik cantusu zniszczył kolonię Olbrzymich Szerszeni.

¹ Pierwsze kanji słowa „nastecznik” to 鱧 (betsu), jednak na tatuażu wykorzystano prostszy znak 別, który czyta się tak samo, a tłumaczyć go można jako „inny”.

– Tak, wiem – przerwał mi Satoru. Jego mina jasno dawała do zrozumienia, że nie mam mówić dalej.

Jeśli pozostała trójka dowiedziałyby się o tym, mogliby zacząć panikować.

– No tak... Mogą posiadać broń silniejszą od strzelb i strzał, więc wszyscy muszą zachować ostrożność – powiedział po namyśle Fujita.

– To niedorzeczne. Nie istnieje broń potężniejsza od cantusu. Kiedy postanowimy ich zaatakować, walka będzie dla nas spacerkiem – prychnął Kuramochi. – Znajdę tych parszywców nawet jeśli będę musiał zrównać z ziemią wszystkie okoliczne budynki. Nie spocznę, dopóki nie ubije wszystkich dziwoszczurów przez które zginął Nemoto!

– Rozumiem jak się czujesz, ale spróbuj trochę ochłonąć. One miały mnóstwo czasu na przygotowania. Znowu nas zaskoczą, jeśli nie będziemy ostrożni – odparł Fujita.

– Tak, tak. Wiem o tym. – Kuramochi odwrócił się na pięcie. Łódka kołysała się na boki, zupełnie jakby i na nią wpływały sprzeczne uczucia, miotające mężczyznę.

– Ja... Ja też chcę wybić te kanalie co do nogi – odezwała się dotychczas milcząca Okano. – Teraz jednak bardziej martwi mnie los Oouchiego.

– Wiem. Jestem jednak przekonany, że wszystko z nim w porządku. W szpitalu jest pięćdziesięciu czy sześćdziesięciu ludzi. Może i są chorzy, ale to nie znaczy, że nie mogą używać swoich mocy. Dziwoszczury nie miałyby z nimi najmniejszych szans – pocieszył ją Fujita.

– Tak... Masz rację – wymamrotała pod nosem Okano.

– Nie martw się. Wszystko będzie dobrze – powiedziałam, obejmując ją za ramię.

Zadrżała lekko. Pogładziłam ją pokrzepiająco. Zastanawiałam się, czy Oouchi był jej chłopakiem. Przypomniało mi się jak

w podobny sposób pocieszałam Marię wiele lat temu i poczułam ukłucie w sercu.

Kajak-przynęta dopłynął do przystani a nasza łódź zatrzymała się zaraz za nim. Od szpitala dzielił nas wąski kanał, z obu stron otoczony polami ryżowymi. Dziwoszczury mogły ukrywać się wśród kłosów albo czaić się zanurzone w mule. Pójście na wprost byłoby niebezpieczne.

– Spójrzcie na to – wyszeptał Satoru, wskazując na szpital.

W żadnym z okien trzypiętrowego budynku nie paliło się światło. Nie dochodził z niego również najmniejszy nawet dźwięk. W miejscu, w którym powinno znajdować się główne wejście, ziała czarna wyrwa. Na początku mogło wydawać się, że drzwi są po prostu otwarte na oścież, ale kiedy przyjrzałam się uważniej, zobaczyłam, że część desek budujących ścianę zostało z niej wyrwanych.

– Co to ma znaczyć? Drzwi są zniszczone?

– Tak. To po prostu wielka dziura.

– To nie może być...! – wyrwało się Okano.

Fujita zatkał jej usta dłonią. – Ćśśś... Spokojnie. Nawet jeśli coś się stało, prawdopodobnie zdołali uciec. Najpierw sprawdźmy to dokładnie.

Obydwie łodzie posuwały się najciszej jak było to możliwe. Satoru, Fujita i ja przeczesywaliśmy wzrokiem pola, wypatrując jakichkolwiek nieprzyjacielskich ruchów. Serce łomotało mi tak głośno, że byłam pewna, że wszyscy je słyszą. Dłonie miałam złane potem i co chwila musiałam wycierać je o yukatę.

Dotarliśmy pod frontową ścianę szpitala. Część wejścia została kompletnie zniszczona, a wszystkim, co po nim pozostało była symetryczna, dwumetrowa dziura.

– Jeśli to robota dziwoszczurów, jak udało im się zrobić taką wyrwę? Nie czuć tu zapachu prochu ani nic takiego – zauważył Fujita, wężąc w powietrzu.

– A kogo to obchodzi? Wejźmy do środka – powiedział Kuramochi, wstając ze swojego miejsca.

– Poczekaj. Nie mamy pojęcia na co możemy się tam natknąć.

Kuramochi zignorował Fujitę i wyszedł z łodzi. Patrzyliśmy na niego w osłupieniu. Żaden z nas nie miał na imię Shisei Kaburagi. Dziwoszczury bez problemu dałyby sobie z nami radę atakując z zasadzki.

Nic jednak nie zmąciło otaczającej nas ciemności. Panowała zupełna cisza. Kuramochi podszedł do pozostałości wejścia i zajrzał do środka przez dziurę.

– Pusto... Tyle, że wszędzie leżą odłamki drewna. Tak jakby ktoś roztrzaskał drzwi ogromną kulą – oznajmił. Jego głos rozbrzmiewał echem wśród mroku nocy.

– Saki, nie wydaje ci się to trochę dziwne? – wyszeptał mi nerwowo do ucha Satoru.

– Czemu?

– Jest za cicho.

– Może...

Urwałam w połowie zdania. To, że nie słyszeliśmy nawet bzyczenia owadów nie było normalne. Poza tym o tej porze roku pola ryżowe powinny aż roić się od skrzeczących żab.

– Czy to możliwe, że dziwoszczury kryją się gdzieś w pobliżu?

– Tak. I myślę, że jest ich bardzo dużo.

– Co robimy?

Satoru przywołał gestem dłoni Fujitę i Okano i wyjaśnił im sytuację.

– Czekają aż wszyscy wyjdziemy na ląd. Najprawdopodobniej chcą uderzyć, kiedy będziemy na to najmniej przygotowani.

– Cz-czyli musimy je uprzedzić?

– Dokładnie. Jednak jeśli zaatakujemy je teraz, skupią się na Kuramochim.

– Musimy go zawołać – wyszeptała Okano drżącym głosem.

– Nie, w ten sposób zorientują się, że znamy ich zamiary. Jeśli zaczną strzelać do nas na ślepo, również może być niebezpiecznie. Kuramochi mógłby nie dać rady uciec.

– No to co zrobimy? – spytałam.

– Poczekamy aż Kuramochi znajdzie się wewnątrz szpitala. Kiedy będzie bezpieczny w środku, zmiażdżymy drani.

Kuramochi zawahał się przed wejściem. We wnętrzu budynku było jeszcze ciemniej niż na zewnątrz, lecz nadal było zbyt niebezpiecznie, żeby rozpaść pochodnię.

– Heeej. Co wy tam robicie? Idziecie czy nie? – zawołał, najwyraźniej podirytowany.

– Zaraz tam będziemy. Poczekaj minutkę. Sprawdzimy jeszcze okolice – odparł Satoru.

– Pff. Wymiękacie, czy co? – zadrwił, po czym dziarskim krokiem wszedł do budynku, znikając nam z oczu.

Teraz! Skierowaliśmy moc naszego cantusu wprost na otaczające szpital pola.

Ryżowe kłosa stały w płomieniach tak intensywne, że zdawało się, że sięgają nieba.

Przez dwie lub trzy sekundy nic się nie działo. Kiedy już zaczęłam myśleć, że byliśmy zbyt przewrażliwieni, spod błota wyskoczyła cała armia żołnierzy. Były ich setki. Wyciągnęli ukryte pośród łądy broni i zaczęli zapamiętałe strzelać w naszą stronę.

Los dziwoszczurów był jednak przesądzony już w chwili, gdy ujawniły nam swoje pozycje. W blasku płomieni wyraźnie widzieliśmy nieprzyjaciół, którzy zostali chwilowo oślepieni po długim przebywaniu w mroku. Zaledwie kilka strzał i kul dosięgło łodzi; duża większość znacznie chybiła i przefrunęła nam nad głowami.

Cała nasza czwórka przeszła do bezlitosnego kontrataku. Napędzani gniewem, strachem i żądzą zemsty tworzyliśmy mentalne obrazy, w których skręcaliśmy dziwoszczurom karki, miażdżyliśmy czaszki, łamaliśmy kręgosłupy i rozgniataliśmy serca. Nie dostrzegliśmy nawet tęczy iskier wywołanych przez nałożenie się naszych cantusów. Jedyne, co zaprzętało nasze myśli było to, żeby nie pozwolić żadnemu dziwoszczurowi ujść z życiem; musiały

zostać wytępione co do jednego. Powietrze szybko wypełniły wrzaski umierających stworów i skwierczenie palących się ciał. Stworzyliśmy prawdziwe piekło.

– Wystarczy! Koniec! Już wystarczy! – krzyknął Satoru dziesięć minut później.

Pola ryżowe zostały spalone praktycznie do gołej ziemi, a ataki dziwoszczurów zupełnie ustały.

– Dostaliśmy je...? – Fujita ruszył naprzód, nie potrafiąc pohamować swojej ekscytacji.

– Tak. Najprawdopodobniej wszystkie są martwe – odparł Satoru.

Woda z pól ryżowych ugasiła ogień i ponownie otuliła nas ciemność. W powietrzu unosił się swąd zwęglonych zwłok.

– Ja... Ja właśnie... – Okano zgięła się w pól i zaczęła wymiotować za burtę.

– Uspokój się, Okano. Po prostu weź się w garść. To nic takiego. Nikomu nie sprawia to przyjemności, nawet jeżeli naszym celem są dziwoszczury – powiedziała, poklepując ją po plecach.

– Spokojnie, to nic takiego. Nic takiego. Nic takiego... – powtarzał mechanicznie Fujita. – Heeej! Kuramochi! Nic ci nie jest? – krzyknął nagle, jakby właśnie sobie przypomniał o kompanie.

Nie było odpowiedzi.

– Co się z nim stało? – zapytał zdumiony Satoru.

– Nie mam pojęcia. Ale o ile nie oberwał jakimś zabłąkanym pociskiem, to wszystko powinno być z nim w porządku.

– Nie ma już więcej dziwoszczurów, prawda? Powinniśmy tam wejść i sprawdzić?

– Tak myślę. Mimo wszystko w środku nadal mogą ukrywać się wrogowie.

– Hmm. No tak... Co w takim razie powinniśmy zrobić?

W miarę jak zbliżaliśmy się do szpitala, Fujita najwyraźniej stopniowo zrzucał się swojej pozycji lidera na rzecz Satoru. Nawet

teraz prawdopodobnie wyrażał swoje uznanie dla zaangażowania młodszego współtowarzysza.

– Ja tam pójdę.

– Naprawdę? To świe...

– Zwariowałeś, Satoru? – krzyknęłam.

– W porządku. Pozbyliśmy się już tych drani, którzy czekali w zasadzce, więc teraz na pewno nikt nie zaatakuje nas od tyłu.

– Ale i tak...

– Osłaniaj mnie.

Satoru wysiadł bezszelestnie z łodzi i ruszył w stronę wejścia do szpitala. Ostrożnie sprawdził całą okolicę po czym wrócił do nas.

– Kuramochiego tam nie ma. Pewnie poszedł dalej w głąb budynku.

– Rozumiem. Mógłbyś się tam szybko rozejrzeć? – poprosił przymilnie Fujita.

Wzburzyłam się słysząc to. Nie miałam zamiaru patrzeć jak Satoru wchodzi prosto w śmiertelną pułapkę.

– Nie! Wezwijmy pomoc! Zbyt niebezpiecznie jest iść w pojedynkę.

– Ale wszyscy są teraz w tarapatach. Nie przydzielą nam nikogo więcej – odparł Fujita z wyrzutem.

– Siedzicie sobie bezpiecznie na uboczu, więc skończcie z tymi niepoważnymi propozycjami. Skoro macie tyle dobrych pomysłów, to dlaczego nie pójdziecie zamiast mnie? – wypalił Satoru, po czym zamilkł, wyraźnie zawstydzony.

– Satoru, nie możesz! Nie wchodź tam!

Satoru wyglądał na niezdecydowanego, ale ostatecznie cofnął się w naszą stronę.

– Jak tak dalej pójdzie, to donikąd nie zajdziemy.

– A twoja śmierć w czymś nam pomoże?

Ten argument najwyraźniej w końcu do niego dotarł i zmusił do refleksji.

– Nie, nie miałem zamiaru...

Oczywiste było, że wciąż nie wyrósł ze złego nawyku całkowitego braku myślenia o konsekwencjach swoich działań, gdy za bardzo się w coś angażował.

– W porządku. Cóż... Rozumiem twój punkt widzenia, Watanabe – powiedział spokojnie Fujita.

– Zburzmy cały budynek. Nie ma innego sposobu. Dzięki temu wszystkie dziwoszczury, które mogą kryć się w środku zostaną...

– Jak możesz proponować coś takiego? Przecież jesteś naszym liderem.

Co zadziwiająco, osoba, która mu przerwała, była Okano.

– Tam wciąż może być ktoś żywy – kontynuowała. – Także Oouchi i Kuramochi. Zniszczyć cały budynek... Według ciebie powinniśmy ich wszystkich poświęcić?

– Nie, nie o to mi chodziło... Myślałem raczej, że moglibyśmy burzyć szpital kawałek po kawałku – wybąkał.

– Och, spójrzcie! – krzyknęłam, spoglądając w górę.

W oknie na drugim piętrze pokazał się słaby blask.

– Co to takiego?

Satoru też to dostrzegł. Migoczące światełko. Nie było go tam, kiedy tu dopłynęliśmy. Prawdopodobnie nie byliśmy go też w stanie dostrzec w jasnym blasku ognia, trawiącego ryżowe pola.

– Ktoś tam jest... – powiedział Satoru, ponownie kierując wzrok w stronę szpitala. – To nie robaczek świętojański. Ktoś używa cantusu.

Pewnie uwierzyłabym mu wtedy nawet, jeśli stwierdziłby, że źródłem światła jest błędny ogień.

– Ktoś prawdopodobnie wzywa pomocy. Musimy tam iść!

– A co, jeśli to pułapka? To znaczy, skoro ta osoba miała wystarczająco dużo czasu, żeby stworzyć świetlną kulę, to dlaczego po prostu nie otworzy okna i nie zacznie krzyczeć?

Satoru pokręcił głową.

– Być może nie jest w stanie tego zrobić. Może jest ciężko ranna i nie może się ruszać. Tak czy siak, ja wchodzę. Nie wiem kto to jest, ale nie mogę zostawić go na pastwę losu.

Tym razem utwierdził się w swoich zamiarach i próby odwiedzenia go od tego pomysłu spełzłyby na niczym.

– W porządku. Idę z tobą.

– Nie, Saki...

– Jeśli pójdziesz sam, kto będzie ochraniał twoje tyły?

Wyszłam z łodzi nieco chwiejnym krokiem, ponieważ wciąż nie przyzwyczaiałam się do chodaków.

– Ja też pójde – oznajmiła cicho, lecz pewnie Okano. – We troje będzie bezpieczniej.

– No dobrze. Cóż, właściwie to niebezpiecznie może być również, jeśli pójdzie nas tam zbyt wielu... – powiedział Fujita, udając zawiedzonego.

Nikt mu nie odpowiedział.

– Idę. Muszę upewnić się, że Oouchiemu i Kuramochiemu nic się nie stało. – Okano zeszła na brzeg i podążyła za nami.

– Niech wam będzie. Zostanę tu na warcie. Pójdźcie całą grupą byłoby zbyt ryzykowne. Jeśli coś się stanie, zawołajcie mnie.

Dla wszystkich było zupełnie oczywiste, że najzwyczajniej boi się iść z nami, choć jego argumentacja nie była do końca pozbawiona sensu. Ostatecznie Fujita został sam w kajaku, podczas gdy nasza trójka poszła przeszukiwać szpital.

Weszliśmy gęsiego przez zniszczone drzwi. Tak jak mówił Kuramochi, podłoga usiana była odłamkami desek.

Pozbieraliśmy cieńsze fragmenty drewna i podpaliliśmy je jak pochodnie. Wystawianie się na widok było niebezpieczne, lecz bez źródła światła nie moglibyśmy pójść dalej.

Parter zajmował duży hol ze znajdującą się po prawej stronie ladą recepcji. Na wprost nas widniały zbiegające się schody wiodące na pierwsze piętro. W normalnej sytuacji przed wyruszeniem dalej pewnie przeszukalibyśmy wszystkie pomieszczenia na tej

kondygnacji, ale musieliśmy jak najszybciej dostać się na drugie piętro. Jeśli rzeczywiście znajdował się tam ktoś ranny, musieliśmy natychmiast mu pomóc.

Satoru poprowadził nas na górę. Większość pacjentów przemieszczano za pomocą cantusu, więc schody pełniły raczej funkcję ozdobną. Obserwowałam boki, podczas gdy Okano pilnowała naszych tyłów. Drewniany parkiet trzeszczał pod moimi chodakami, więc co kawałek podskakiwałam ze strachu.

– Jak myślicie, dokąd poszedł Kuramochi? – spytała w końcu Okano, nie mogąc dłużej znieść ciszy.

Ani ja, ani Satoru nie potrafiliśmy wymyślić żadnej pocieszającej odpowiedzi, więc milczeliśmy.

Kiedy wdrapywaliśmy się na drugie piętro napięcie stało się prawie nie do zniesienia. Nie mogłam pozbyć się wrażenia, że Kuramochi rozpląnął się w powietrzu, jednak myśl, że mielibyśmy wrócić z niczym była nie do zaakceptowania.

Satoru zatrzymał się tuż przed ostatnim stopniem.

– Co się stało? – wyszeptałam najciszej jak potrafiłam.

– Tamto światło które widzieliśmy. Jest po prawej stronie korytarza. W oknie widać odbicie – odparł. – Saki, Okano, poślijcie tam powoli swoje pochodnie.

Zrobiłyśmy tak, jak nam polecił. Dwie płonące deski poszybowały w stronę holu, rozświetlając go.

– Nadal niczego nie widać.

Zaczął się koncentrować. W połowie długości korytarza coś delikatnie zamigotało. Lustro. Satoru powoli je przechylił, szukając odpowiedniego kąta.

Pochodnie oświetliły prawą stronę korytarza. Pusto. Nie licząc leżącej na podłodze ludzkiej sylwetki. Była zupełnie nieruchoma. Ten człowiek najwyraźniej nie żył.

Satoru obrócił lustro, żeby zbadać lewą część korytarza.

Stali tam. Czterej żołnierze dziwoszczurów zamarli z zaskoczenia. Prawdopodobnie oni również zobaczyli nas w lustrze.

Jeden z nich naprędcie przytknął do ust dmuchawkę. Strzałka przeleciała przez lustro i pomknęła przez hol.

– Zabić ich! – rozkazał Satoru.

Nie miałam pojęcia co robić. Nigdy nie używaliśmy cantusu na czymś, co nie znajdowało się bezpośrednio na linii naszego wzroku. Mimo to jeden z dziwoszczurów uniósł się nagle w powietrze, schwytany mocą Satoru.

Naśladowując jego technikę spróbowałyśmy złapać pozostałych żołnierzy opierając się jedynie na lustrzanym odbiciu.

Satoru skrzył kark swojemu dziwoszczurowi. Okano z kolei rozsadziła głowę temu uzbrojonemu w dmuchawkę.

W końcu udało mi się przystosować mój mentalny obraz do odbitej sceny widzianej w lustrze. W tym momencie pozostawałam już kompletnie niewzruszona, wyrządzając krzywdę żywej istocie niebędącej człowiekiem. Podciąłam gardło dziwoszczura niewidzialnym ostrzem i pozwoliłam, żeby jego wciąż tryskające krwią ciało opadło na podłogę. Satoru zabił w tym czasie ostatniego z żołnierzy.

– Nie lepiej było zostawić jednego przy życiu?

– Nie. I tak nie moglibyśmy go wykorzystać jako posłańca. Tylko kilku najwyższych rangą dowódców umie mówić po japońsku.

W końcu postawiliśmy stopy na drugim piętrze i pomału przesuwaliśmy się wzdłuż korytarza, obawiając się kolejnych pułapek. Wyglądało jednak na to, że nie ma już więcej dziwoszczurów.

Kiedy dotarliśmy do leżącego na podłodze człowieka, Okano wydała z siebie głośny krzyk.

– Kuramochi!... T-to nie może być prawda!

– Lepiej, jeśli nie będziesz patrzeć.

Satoru odciągnął łkającą Okano od ciała. Przytuliłam ją.

– Wygląda na to, że nie cierpiał. Prawdopodobnie zginął na miejscu – zauważył.

Pomyślałam tak samo. Podpaliliśmy pola dokładnie w momencie, kiedy Kuramochi wszedł do szpitala. Prawdopodobnie

odwrócił się, żeby sprawdzić, co się stało i został trafiony strzałą w plecy. Później dziwoszczury musiały zaciągnąć jego ciało na drugie piętro, chcąc wykorzystać je jako przynętę na nas.

– Spójrzcie tam – powiedział Satoru, idąc w głąb korytarza.

– Ostrożnie!

– W porządku. Nie kryją się już tu żadne dziwoszczury. Musimy teraz sprawdzić skąd wzięło się tamto światło, które widzieliśmy i... – przerwał gwałtownie.

– Co się stało?

– Podejdź tu, Saki!

Satoru wbiegł do jednej z sal po prawej stronie. Pognałyśmy za nim.

Zobaczyłam wtedy coś totalnie niewiarygodnego.

Rozdział 4

Z sufitu zwisały trzy duże, podobne do kokonów obiekty. Osobliwość tej sceny początkowo mnie zszokowała, lecz po chwili uświadomiłam sobie że są to po prostu prześcieradła owinięte bandażami na modłę egipskich mumii. Sądząc po wystających z nich czarnych włosach, wewnątrz musieli znajdować się ludzie. Fragmenty kokonów, pod którymi powinny znajdować się ich piersi unosiły się i opadały nieznacznie. Wciąż żyli.

– Ściągnijmy ich.

Wspólnymi siłami unieśliśmy kokony, przecięliśmy bandaże, którymi były uwiązane do sufitu i ostrożnie położyliśmy je na podłodze.

Po odwinięciu prześcieradeł naszym oczom ukazało się troje ludzi. Jednym z nich był mój lekarz, doktor Noguchi. Pozostałymi dwiema osobami okazały się pielęgniarka i sprzątaczką, Seki i Kashimura. Wszyscy troje mieli opaski na oczach i związane przy plecach ręce. Kiedy ich uwolniliśmy i odwiązaliśmy im oczy, usiedli patrząc w przestrzeń pustym wzrokiem i trzęsąc się jak przerażone zwierzęta.

– Nic wam nie jest? – zapytał Satoru.

Nie odpowiedzieli.

– Może są ranni. Wstrząśnienie mózgu czy coś podobnego...

Okano przyjrzała się im uważnie, ale nie znalazła żadnych obrażeń.

– A może są odurzeni...?

Satoru uniósł głowy pracowników szpitala i spojrzał im w oczy.

W całej tej sytuacji było coś, co sprawiało, że zjeżyły mi się wszystkie włosy. Nie byłabym nawet w połowie tak przerażona gdybyśmy znaleźli trzy brutalnie zmasakrowane ciała. Nie potrafiłam pozbyć się wrażenia, że dzieje się tam coś koszmarnie niedobrego.

Nie umiałam jednak jednoznacznie stwierdzić, co jest źródłem mojego niepokoju.

– Hmm, czyli to oni rozpalili tamto światło? – spytała Okano z powątpiewaniem.

– Najwyraźniej. Nie widzę żadnej innej możliwości.

– Skoro tak było, to czy nie powinni być w stanie sami się oswobodzić?

– Nie... Ich możliwości były zbyt ograniczone. Opaski na ich oczach sprawiały, że nie widzieli tego, co robią, a używanie cantusu w takich warunkach jest skrajnie niebezpieczne. Poza tym myślę, że obawiali się też, że spadną z sufitu. Do tego wszystkiego trzeba pamiętać, że cały czas obserwowały ich dziwoszczury.

– Więc skąd tamto światło?

– Musieli próbować odtworzyć z pamięci układ korytarzy szpitala i nałożyć na niego obraz świetlika. Pozostawała im jedynie nadzieja, że ktoś dostrzeże światło i przyjdzie z pomocą.

Kiedy Satoru dyskutował z Okano w końcu udało mi się zrozumieć, dlaczego ta sytuacja wydaje się tak dziwna.

– Satoru... Dlaczego uważasz, że ci ludzie byli zakładnikami?

– He? Dlatego, że wpadli w zasadzkę, jak przypuszczam. To nie jest wcale takie zaskakujące. W wyniku planu Yakomaru zginęło już wielu ludzi.

– Ale ci tutaj żyją. Jeśli zaatakowano ich od tyłu, równie dobrze mogli od razu zostać zamordowani. Zamiast tego pojmano ich bez walki. Dziwoszczury były nawet na tyle skrupulatne, że zasłoniły im oczy... To nie jest normalne.

Satoru nie odpowiedział.

– Coś takiego nie powinno się zdarzyć – zauważyła wytrącona z równowagi Okano. – Każdy władający cantusem człowiek broniłby się przed wzięciem w niewolę czy przed każdym innym zagrożeniem. A ich było aż troje...

– Nie mamy jednak pewności, że byli w stanie walczyć. Mogli na przykład zostać ogłuszeni albo odurzeni. Nie ma sposobu, byśmy dowiedzieli się, co tu naprawdę zaszło. – Satoru założył ramię na ramię i zamyślił się.

– Aach... Ach. Aach. – Doktor Noguchi najwyraźniej w końcu zaczął odzyskiwać przytomność.

– Dobrze się pan czuje? Jesteśmy tu, żeby was uratować. Już w porządku. Zabiliśmy wszystkie dziwoszczury – powiedział Satoru, kucając przed nim.

– U-u... uciekajcie. Szybko! – powiedział ochryple doktor Noguchi.

– Czemu? Co się stało?

– O-oni niedługo tu wrócą... Uciekajcie, już!

– Kto taki ma wrócić?

– Czy wszystko w porządku z Oouchim? Był waszym pacjentem.

Podczas gdy Satoru i Okano bombardowali doktora Noguchiego pytaniami, pielęgniarka Seki zaczęła krzyczeć.

Nie wydaje mi się, żeby chciała nam coś przekazać; to był po prostu wyraz czystego, niczym niezmałconego przerażenia. Choć ta cała noc była jednym pasmem strachu i okropieństw, jej wrzask był pierwszą rzeczą, która dosłownie zmroziła mi krew w żyłach. Nigdy wcześniej nie słyszałam człowieka wydającego z siebie podobny dźwięk.

– Seki, uspokój się, proszę! Już wszystko dobrze!

Okano, mimo, że sama była coraz bardziej przerażona, próbowała ze wszystkich sił uspokoić Seki. Nie tylko nie przyniosło to zamierzonego skutku, a sprawiło wręcz, że kobieta stała się jeszcze bardziej roztrzęsiona. Jej wrzaski niosły się echem po zdewastowanym budynku szpitala.

Właśnie wtedy przebudzona hałasem Kashimura zerwała się na równe nogi.

Nie mieliśmy czasu nawet otworzyć ust. Spojrzała na nas przelotnie, obróciła się na pięcie i zaczęła biec. Poruszała się zadziwiająco pewnie; słyszeliśmy, że zbiega w dół pokonując po dwa stopnie naraz.

– Co powinniśmy zrobić? – Spojrzałam pytająco na Satoru.

– Najpierw się stąd wynieśmy. Zabierzemy ich ze sobą do łodzi.

– A co z ludźmi, którzy uciekli?

– Nimi będziemy martwić się później.

Chwyciliśmy doktora Noguchiego i Seki pod ramiona i zmusiliśmy ich, żeby wstali.

– Szybciej, szybciej, uciekajcie...

Kiedy już zdawało nam się, że idący chwiejnym krokiem lekarz wreszcie dochodzi do siebie, ponownie zaczął bełkotać niezrozumiale pod nosem. Seki z kolei w końcu przestała krzyczeć, jednak zaczęła trząść się tak gwałtownie, że najwyraźniej nie była po prostu w stanie wydać z siebie żadnego dźwięku.

Kiedy schodziliśmy po schodach, usłyszeliśmy czyjeś wołanie dochodzące z zewnątrz.

– Kto tam?

Satoru cofnął się na drugie piętro i wyjrzał przez okno. Poszłam za nim.

Zobaczyliśmy sylwetkę człowieka, gnającego ile sił w nogach aby oddalić się od szpitala. W świetle gwiazd nie było wiele widać, ale to prawdopodobnie była Kashimura.

– Hej! Co się stało? Nie musisz już uciekać! – zawołał za nią Fujita, stojący na dziobie łodzi.

Kashimura całkowicie go zignorowała.

Satoru otworzył okno do połowy.

– Fujita, ona jest... – krzyknął do niego.

– Nie! – wydusił ostrzegawczo doktor Noguchi, wydobywając z siebie resztki sił. – Usłyszają cię, jeśli będziesz wrzeszczeć!

Jego głos był cichy, lecz przepełniony taką desperacją, że odruchowo odskoczyliśmy od okien.

– O czym pan mówi? Dziwoszczury już...

– Nie chodzi o nie! On... On tu wróci!

Seki ponownie zaczęła lamentować, wydając z siebie zgrzytliwy, przeszywający pisk, przypominający skrzek jakiegoś piekielnego ptaszyska.

– Zróbcie coś, żeby się zamknęła! Szybko! – rzucił doktor Noguchi.

Okano zatkała jej usta dłonią. W głosie doktora wybrzmiewał taki autorytet, że nie dało się zignorować jego poleceń. Seki zaczęła szarpać się dziko, ale szybko opadła z sił i zamilkła.

– Kim jest „on”? Co tu się stało, u diabła? – spytał Satoru, chwytając Noguchiego za ramiona.

– On... Nie wiem kto to jest. Ale ich zabił. Personel, pacjentów, wszystkich!

Okano zastygła w bezruchu z przestachu.

– Przeżyła tylko nasza trójka. Prawdopodobnie chciał wykorzystać nas jako zakładników...

– Dlaczego nie walczyliście?

– Mieliśmy stawiać opór? To niemożliwe. Zabił wszystkich, którzy próbowali uciekać.

Usłyszeliśmy ciche zgrzytnięcie. Rozejrzałam się w poszukiwaniu źródła dźwięku, lecz po chwili zrozumiałam, że to tylko doktor Noguchi. Przywołanie tamtego koszmarnego wspomnienia sprawiło, że zaczął w niekontrolowany sposób szcekać zębami.

– Uciekajcie, szybko. Jeśli nie, to...

W jego oczach dostrzegłam błysk szaleństwa.

– Satoru, musimy się stąd wynosić! – krzyknęłam. Towarzyszące mi przecucie nieuchronnie nadciągającego niebezpieczeństwa przybierało na sile z każdą sekundą.

– W porządku.

Nie tracąc więcej czasu na zbędne rozmowy, wszyscy pognaliśmy w dół po schodach, w stronę holu wejściowego. Kiedy tylko tam dobiegliśmy, usłyszeliśmy wrzask przerażenia.

– Ratunku!

Kashimura wracała w kierunku zniszczonych drzwi, gnając na złamanie karku. Od szpitala dzieliło ją jeszcze jakieś siedemdziesiąt lub osiemdziesiąt metrów.

– Hej! Tędy! – krzyknął Fujita.

– Za późno... Nie możemy wyjść od frontu. Biegiem! Do tylnego wyjścia! – Doktor Noguchi obrócił się na pięcie i, potykając się, popędził z powrotem w głąb budynku.

Reszta z nas zawahała się. Nie byliśmy pewni, co powinniśmy zrobić.

W następnej sekundzie całe ciało Kashimury stanęło w ogniu.

– To... To niemożliwe – wyszeptał Satoru.

Nie wierzyłam własnym oczom. Miałam wrażenie, że senny koszmar stał się rzeczywistością. To po prostu nie mogło dziać się naprawdę. Ktoś, kto był w stanie zrobić coś takiego, musiał być...

Kashimura zwijała się bólu, rozpaczliwie młócąc ramionami. Silny podmuch wiatru uderzył w płomienie, sprawiając, że zaczęły wściekle dygotać.

To był Fujita. Próbował ugasić ogień, wykorzystując swój cantus.

– Musimy im pomóc! – krzyknęłam, szykując się do stłumienia pozostałych płomieni.

– Stój! – Satoru złapał mnie za rękę.

– Musimy pomóc, i to już!

– Nie! Uciekaj!

Satoru siłą wciągnął mnie z powrotem do szpitala. Zdążyłam jeszcze raz obejrzeć się przez ramię.

Ogień płonął jeszcze intensywniej niż poprzednio. Kashimura leżała nieruchomo na ziemi, trawiona przez płomienie.

Dojrzałam też Fujitę. Wybiegł z łodzi, zmierzając w stronę Kashimury, lecz nagle zawrócił, i zaczął gnać w naszą stronę.

Wtedy coś gwałtownie szarpnęło jego ciałem do tyłu.

Zaparło mi dech. *Czyli to naprawdę jest... Ale to przecież niemożliwe...*

Fujita zawisł w powietrzu. Nie lewitował z własnej woli; ktoś podtrzymywał go swoim cantusem.

Z trudem powstrzymałam się od krzyku.

W obliczu zjawisk absolutnie niepojętych, ludzie tracą wszelką zdolność racjonalnego myślenia, stając się nieruchomymi kołkami, mogącymi jedynie wpatrywać się bezmyślnie w to, co się dzieje. W tamtej chwili ja również zmieniłam się w taki kołek.

Tuż przed moimi oczami, nie dalej niż pięćdziesiąt metrów ode mnie, żywa ludzka istota była rozrywana na kawałeczki, kończyła po kończyźnie.

– Nie patrz na to. – Satoru odwrócił moją głowę, zmuszając mnie, żebym spojrzała w przeciwną stronę.

– Aaaaaaa...!

Zza naszych pleców dobiegł przerażający wrzask. Powietrze wypełniło się wilgotną wonią krwi.

Satoru złapał mnie za rękę i pobiegł cicho w głąb szpitala.

– Szybko, tędy! – zawołał doktor Noguchi, machając do nas.

Za schodami znajdował się wąski korytarz, którego wcześniej nie zauważyłam. Później dowiedziałam się, że był on wykorzystywany do wynoszenia zwłok z budynku.

– Co to było, do cholery? – spytał drżącym głosem Satoru.

– Przecież wiesz, prawda? Każdy by się domyślił. To jest...

Zamilkł nagle i gestem dał nam do zrozumienia, żebyśmy też się uciszyli. Wyteżyłam słuch.

Kroki. Coś niedużego i lekkiego powoli zbliżało się do szpitalnego wejścia. Po chwili usłyszeliśmy trzeszczenie schodowych desek pod stopami istoty.

Spojrzałam przelotnie na Seki. Przeraziło mnie to, co zobaczyłam. Jej twarz była wykrzywiona ze strachu i zdawało się, że za moment znowu zacznie krzyczeć. Gdyby to zrobiła, bylibyśmy skończeni.

Zanim jednak zdążyła otworzyć usta, Okano przystąpiła do działania. Przyciągnęła Seki do siebie, zasłaniając twarz pielęgniarki własnym ciałem i zaczęła rytmicznie gładzić ją po plecach, zupełnie jakby uspokajała dziecko. Seki szamotała się przez kilka chwil, jednak szybko ochłonęła.

Dźwięki kroków oddalały się w stronę pierwszego piętra.

Doktor Noguchi machnął dłonią, poganiając nas. Podkradliśmy się cicho do tylnego wejścia. Lekarz złapał za klamkę i przekręcił ją.

Drzwi ani drgnęły. Zdawało mi się wtedy, że nasze serca zaraz się zatrzymają. Po chwili jednak doktor odsunął blokującą drzwi zasuwę i cicho otworzył je na oścież.

Miałam wrażenie, że właśnie uciekłam z ciasnej, przegniłej trumny, by trafić wprost w nieprzemierzone otchłanie piekieł.

Kiedy zamknęliśmy za sobą drzwi, doktor Noguchi odwrócił się w przypadkowym kierunku i ruszy przed siebie chwiejnym krokiem.

– To niewłaściwa droga – powiedział Satoru, rzucając się do przodu, aby zatrzymać.

Noguchi odtrącił obcesowo jego dłoń.

– Nie idźcie za mną. Wybierzcie jakiś kierunek i uciekajcie.

– Poczekaj...

– Posłuchajcie. Musimy się rozdzielić. I tak wszyscy możemy zginąć, ale dzięki temu, jeśli będziemy mieli szczęście, jedno z nas przeżyje.

Z budynku dobiegł dziwny dźwięk. To było coś pomiędzy krzykiem rozpaczony a zwierzęcym rykiem. Kimkolwiek była istota, która weszła do szpitala, musiała odkryć, że zakładnicy uciekli, a dziwoszczury nie żyją. Musieliśmy jak najszybciej się stamtąd wynosić.

– Osobno nie mamy szans. Musimy walczyć ramię w ramię.

– Ramię w ramię? O czym ty w ogóle mówisz? – Usta doktora Noguchiego wykrzywiły się szyderczo.

Usłyszeliśmy za sobą odgłos schodzenia po schodach. Nie mieliśmy dużo czasu.

– Widzieliście przecież, że dosłownie przed chwilą zabił dwoje ludzi. Nie ma znaczenia czy będzie nas pięciu, czy cała setka. Rezultat się nie zmieni.

– Ale...

– Co chcesz działać przeciwko Bestii? Po prostu uciekaj! – warknął, odpychając Satoru na bok.

Bestia... Krew zamarzała mi w żyłach na sam dźwięk tego słowa.

Logika i zdrowy rozsądek buntowały się przeciwko tej informacji. Jakim cudem Bestia mogła brać udział w ataku dziwoszczurów?

Dowód leżał jednak tuż przede mną. Spopielone i rozczłonkowane ciała dwojga ludzi zabitych przez cantus. Tylko Bestia mogła to zrobić.

– Nie mamy innego wyboru. Musimy pójść inną drogą – powiedział Satoru, spoglądając na oddalającą się sylwetkę lekarza.

– Poczekaj – przerwałam mu, chwytając go za rękaw.

– O co chodzi?

– On tu idzie...! Okrąża budynek.

Ulotny dźwięk niesiony wiatrem dotarł do naszych uszu. Przysłuchałam się uważnie. Nie mogło być wątpliwości. Odgłos nie był tak wyraźny jak wtedy, gdy wchodził do szpitala, ale z pewnością słyszałam zgrzyt piasku i szelest trawy pod jego stopami.

Satoru bez słów przywołał nas do siebie gestem, po czym otworzył drzwi, którymi wyszliśmy zaledwie parę minut wcześniej.

W którymś momencie musiał zdjąć chodaki, ponieważ trzymał je teraz w dłoniach. Okano i ja uczyniłyśmy to samo. Cicho wróciłyśmy do szpitala, mocno ściskając Seki między sobą. Satoru wśliznął się za nami i delikatnie zamknął drzwi.

Rychło w czas. Zanim zdążyliśmy choćby złapać oddech, usłyszeliśmy kroki po ich drugiej stronie, nie dalej niż dwa lub trzy metry od nas.

W tej samej chwili rozległo się dziwne zawodzenie. Zakłęcie recytowane głębokim, ochrypłym głosem. Potem wysoki syczący dźwięk, podobny do tego, jaki wydają węże, kiedy znajdują się w niebezpieczeństwie.

Bestia... *Stoi na zewnątrz, oddzielona od nas tylko tą cienką warstwą drewna.*

Modliłam się o życie.

Bogowie, proszę, niech on nas nie znajdzie.

Niech coś go stąd odciągnie.

Po prostu niech to wszystko się...

Przerwałam nagle.

Nie słyszałam już żadnych dźwięków. Żadnych kroków. Żadnego przerażającego wycia.

Nie wydawało mi się, żeby sobie poszedł, więc najpewniej nadal stał na zewnątrz. Musiał istnieć jakiś powód, dla którego ucichł.

On tam był i nasłuchiwał. Nie odważyłam się nawet przełknąć śliny. W końcu, wśród tej trwającej całą wieczność ciszy, stało się coś, czego obawiałam się najbardziej. Klamka powoli zaczęła się obracać.

Drzwi jednak nigdy się nie otworzyły.

– Grrrrr... ★ * ∇§ ▲ ЖАД! – Bestia wydała z siebie dziwny, piskliwy dźwięk, który w następnej chwili przerodził się w okrzyk zwycięstwa. Zanim zdążyłam zareagować, rozległ się przeszywający, mrozący krew w żyłach wrzask.

Zatkałam uszy dłońmi. To był głos doktora Noguchiego.

– Kurwa! Odwal się! Pierdolony potwór!

Ponownie rozległ się ten nieznośny krzyk. Bestia zabawiała się z doktorem.

– Tędy! Szybko!

Satoru pognał w stronę frontowego wejścia do szpitala. Zatrzymał się tuż przed dziurą w ścianie i wyjrzał na zewnątrz. Pozostała nasza trójka podążyła zaraz za nim. Moje boscie stopy krwawiły, pocięte tuzinami ostrych drzazg, ale, co zadziwiające, niczego nie czułam.

– Kim... Kim ty, do cholery, jesteś? – Krzyki umierającego doktora Noguchiego niosły się echem po szpitalu.

Zacisnęłam zęby i odwróciłam się. Niczego nie mogłam zrobić. *Nie pytaj. Nie myśl. Jeśli teraz nie skupisz się wyłącznie na tym, żeby wydostać się stąd żywą, to...*

– Łódź wygląda na nienaruszoną! Prędko!

Satoru wyszedł na zewnątrz i przywołał nas do siebie machnięciem dłoni. Biegliśmy tak szybko, jak się dało, ale już po kilku krokach musieliśmy się zatrzymać. Seki zaparła się nogami o ziemię i za nic nie chciała ruszyć dalej.

– Co ty robisz? Musimy stąd zmiatać... Hej, otrząśnij się z tego!
– krzyknęłam w desperacji.

– Saki, pośpiesz się. Zostaw ją tam – powiedział spokojnie Satoru.

– Ale...!

– Jeśli tak dalej pójdzie, wszyscy tu zginieemy. Jeżeli nie zdołamy wrócić i ostrzec pozostałych, cały dystrykt zostanie zgładzony.

– Wy dwoje, idźcie – odparła cicho Okano. Ja się gdzieś z nią ukryję. Proszę, wróćcie po nas później.

Mówiła to z takim spokojem, jakby już pogodziła się ze śmiercią.

– Nie ma mowy! Nie mogłabym tego zrobić!

– Nie ma innego wyjścia. Poza tym ucieczka kajakiem byłaby bardziej niebezpieczna. Koniec końców, on z pewnością nie spodziewa się, że ktokolwiek tu zostanie... A teraz szybko, uciekajcie!

– Saki! Chodźmy już.

Satoru ponownie chwycił mnie za rękę i zaczął ciągnąć za sobą.

– Przepraszam... – zwróciłam się do Okano, nie mogąc powstrzymać łez.

Odwróciłam się do niej plecami, i pognałam w kierunku łodzi ile sił w nogach.

Przebiegliśmy obok poczerniałego, zwęglonego ciała. Nadal unosiły się z niego strużki dymu. Po chwili ujrzeliśmy też Fujitę, którego wszystkie kończyny były nienaturalnie powykręcane. Próbowałam odłożyć emocje na bok, ale nie zdołałam uspokoić się na tyle, żeby przestać się trząść w niekontrolowany sposób.

Satoru odcumował łódkę gdy tylko znaleźliśmy się na pokładzie. Powoli ją obrócił i odepchnął. Położyliśmy się na dnie, tuż przy burcie, żeby nie dało się nas dostrzec.

Wszystkim, co mogłam zobaczyć na tle ciemnego nieba, był upiorny budynek szpitala. Cały czas miałam wrażenie, że Bestia pojawi się lada chwila. Całe ciało zwiotczało mi z przerażenia.

Satoru zwinnie manewrował łodzią przez wąski kanał, oddalając się od szpitala. Zastanawiałam się, w jaki sposób może sterować kajakiem, skoro nic nie widzi. Kiedy na niego spojrzałam, zorientowałam się, że kieruje blaskiem gwiazd, odbitym od niewielkiego lustra.

Po pewnym czasie łódka w końcu skręciła łagodnie.

– Jesteśmy już bezpieczni... Nie dojrzy nas teraz ze szpitala – wyszeptał Satoru.

– Więc szybko, rozpędź nas tak bardzo jak możesz! – powiedziałam.

– Powinniśmy jeszcze przez pewien czas być cicho – odparł, kiwając głową. – Nawet jeśli Bestii tu nie ma, w pobliżu wciąż mogą czaić się dziwoszczury. Jesteśmy zbyt blisko brzegów; nie zdołamy uciec, jeżeli zaczną do nas strzelać. Niedaleko jest szerszy kanał. Tam będziemy mogli popłynąć z pełną szybkością.

Wyjrzeliliśmy nieśmiało za burtę. Słysząc było jedynie cichy szum łódki, sunącej po wodzie.

– Zastanawiam się, czy z Okano wszystko w porządku...

Satoru nie odpowiedział. Prawdopodobnie zdawał sobie sprawę, że nie może udzielić mi żadnej odpowiedzi, która naprawdę by mnie uspokoiła.

– Czy to naprawdę była Bestia?

Satoru przekrzywił głowę, zatapiając się w myślach.

– Nie wiem czym innym mógłby on być.

– A-ale... Skąd on się tu wziął? W dystrykcie nie ma żadnych podejrzanych ludzi. Rada Edukacji obserwuje wszystkich niezwykle uważnie.

– Nie mam pojęcia. Nic teraz nie wiem. Jestem pewien tylko jednej rzeczy.

– Jakiej?

– Powodu zagłady całej armii Kiroumaru. Niezależnie jak doświadczeni byli jego żołnierze, dla Bestii nie byli godnym przeciwnikiem.

– To ma sens.

– I jest coś jeszcze. Przyczyna, dla której Yakomaru wypowiedział nam wojnę. Nie jestem pewien, co łączy Bestię z dziwoszczurami, ale jeśli moje przypuszczenia są słuszne, to...

Przerwał nagle.

– Co się dzieje?

– Cicho... Żadnych gwałtownych ruchów. Po prostu nadal normalnie ze mną rozmawiaj.

– O co ci chodzi?

– Nie zmieniaj tonu.

– No dobrze. Teraz lepiej? Powiedz. Co się dzieje? – odparłam, starając się zachować barwę głosu.

– Śledzi nas inna łódka. Jest jakieś sto metrów za nami.

– Co? Nie... Niemożliwe.

Poczułam się, jakby z całego ciała odpłynęła mi krew.

– To ten kajak, którego używaliśmy jako przynęty. Siedzi w nim Bestia. Jestem tego pewien.

Odwróciłam się powoli i w świetle gwiazd odbitym od tafli wody dostrzegłam sylwetkę drugiej łodzi.

– I co teraz zrobimy...? Dlaczego on nie atakuje? I...

– Nie podnoś głosu. Będziemy martwi w chwili, gdy zorientuje się, że o nim wiemy... Jeśli zaś chodzi o to, czemu jeszcze nie zaatakował, prawdopodobnie chce, żebyśmy doprowadzili go do reszty mieszkańców.

To była najgorsza możliwa sytuacja. Jeśli nie zmienilibyśmy kursu, zaprosilibyśmy mordercę wprost w sam środek dystryktu. Z drugiej strony, nie miałam pojęcia jak moglibyśmy sprawić, żeby

Bestia przestała nas śledzić. Desperacko wyteżalam umysł, ale strach stępił moją zdolność myślenia i nic nie przychodziło mi do głowy.

– Jeśli popłynęlibyśmy z pełną szybkością, to... To czy dalibyśmy radę uciec do kanału?

– Nie, to niemożliwe – uciał Satoru. – Kanał ma prosty przebieg i nie można ukryć się nigdzie w jego okolicy. Nawet jeśli pognalibyśmy najszybciej jak potrafimy, złapałby nas swoją mocą w mgnieniu oka.

Nie mogliśmy przyspieszyć łódki, ani też jej spowolnić. Bestia zabiłaby nas gdy tylko zrobilibyśmy jakiś podejrzany ruch. Tak długo, jak znajdowaliśmy się w jej polu widzenia, nie mieliśmy najmniejszej kontroli nad sytuacją.

– W takim razie... Czekać. Mówisz, że nie mamy szans?

– Daj spokój. Myślę. Po prostu cały czas coś mów.

Mogłam polegać jedynie na stoickim spokoju Satoru. Zaczęłam wygadywać wszystko, co ślina przyniosła mi na język.

– Nigdy nie przypuszczałam, że kiedykolwiek znajdziemy się w takiej sytuacji. Wciąż nie mogę uwierzyć w to, co stało się tej nocy. I do tego to przecież Święto Lata... Tylu ludzi zginęło. Niektórzy tuż przed moimi oczami. Nikt ich nie uratował... A to nie wszystko. My też opuściliśmy Okano i innych... Nie. Zostawiliśmy ich na pewną śmierć. Dlaczego doszło do czegoś takiego? Co, do cholery, poszło nie tak?

Po policzkach spłynęły mi łzy.

– Nie chcę tu umierać. Nie chcę zginąć, nie wiedząc co się dzieje. Byłabym jak robak, którego ktoś zniecka rozdeptał. Chciałabym przynajmniej znać powód, dla którego umieram. Nie mogę po prostu odejść i zostawić wszystkiego w takim stanie.

Satoru wciąż główkował z zaciętą determinacją.

– Nie wierzę, że Maria nie żyje. Nie chcę w to uwierzyć. Kochałam ją... Ale to ona uratowała nas dzisiaj wieczorem, pamiętasz? Kiedy zmierzaliśmy w stronę placu, zobaczyłam jej młodszą wersję. Dzięki temu, że za nią pobiegliśmy, uniknęliśmy

niespodziewanej napaści dziwoszczurów. Gdybyśmy dotarli na plac, moglibyśmy zostać zastrzeleni... Tak jak Hiromi Torigai. Nienawidziłam jej. W końcu to ona chciała pozbyć się nas wszystkich jak jakichś szczurów laboratoryjnych. Chciała wysłać na nas te okropne przeklęte koty. Teraz jednak już ją rozumiem. Po prostu się bała. Czowała, że jej obowiązkiem jest zapobiec tym potwornym rzeczom, jakie wydarzyły się dzisiaj... To nie znaczy, że zamierzam przebaczyć jej to, co uczyniła Marii. I zresztą nie tylko to. Pamiętam też co zrobiła naszemu przyjacielowi, chłopcu bez twarzy.

Poczułam w piersi ból tak silny, że słowa ledwo przechodziły mi przez gardło.

– Kochałam go. Kochałam z głębi serca. Dobija mnie fakt, że nie mogę przypomnieć sobie jego imienia... Ciebie też kocham, Satoru. Mimo to wciąż nie potrafię rozprawić się z uczuciami, jakimi go darzyłam. Dopóki nie odkryję prawdy, będę tkwić w tym martwym punkcie. Dlatego...

Satoru spojrzał na mnie.

– Czuję się tak samo, Saki. Choć to zawstydzające, że dorosły przyznaje się do czegoś takiego, nie umiem wyzbyć się miłości do niego, ponieważ odebrano mi moje wspomnienia.

– Satoru...

– I właśnie dlatego nie możemy tutaj umrzeć... Może nie zdołamy pokonać Bestii, ale damy radę wywieść ją w pole i uciec.

– Jak?

To był promyczek nadziei, którego tak desperacko łaknęłam. Satoru wyjaśnił swój plan.

– Problemem jest sposób, w jaki wydostaniemy się na brzeg. To może okazać się trudne, kiedy znajdziemy się na szerszym kanale. Musimy wyszukać odpowiednie miejsce, zanim tam dopłyniemy. Jakieś przewężenie.

– Nie, szerszy kanał będzie odpowiedniejszy! – zaprotestowałam żywo. – Bestia nie nabierze żadnych podejrzeń, jeśli właśnie tam zejdziemy na ląd.

Satoru słuchał mojego wytłumaczenia z uśmiechem na ustach.

– W porządku. Tak zrobimy. Nigdy wcześniej nie unosiłem w powietrze innej osoby, ale myślę, że sobie poradzę. Zrobimy to, gdy tylko kanał się poszerzy.

– Jasne.

Jeszcze raz przeanalizowałam w myślach cały plan. Pomimo, że bardzo wiele zależało od tego, czy Satoru zdoła wykonać dwie czynności jednocześnie, to na moich barkach spoczywało upewnienie się, że wszystko się powiedzie. Gdybym zawiodła, cały wysiłek spełzłby na niczym. Mieliśmy tylko jedną szansę.

Łódka poruszała się stałym, powolnym tempem, przez co coraz bardziej się niecierpliwiłam. Gdybyśmy jednak przyspieszyli, ściągnęlibyśmy na siebie uwagę Bestii, więc oczekiwanie było wszystkim, co nam pozostało.

Po pewnym czasie dostrzegliśmy wreszcie w oddali połączenie wąskiego kanału ze znacznie szerszą wodną arterią.

Uświadomiłam sobie, że widzę wszystko nieco wyraźniej. Nie było tak dlatego, że moje oczy przyzwyczyły się do mroku. Zbliżał się świt.

Nasza sztuczka miałyby większe szanse powodzenia w ciemnościach, ale najwyraźniej nie było nam już dane skorzystać z tego ułatwienia.

Satoru oglądał się przez ramię, próbując ustalić dystans między kajakami. Od podążającej za nami w skupieniu Bestii dzieliło nas około sto metrów.

Nasza łódź dopłynęła do skrzyżowania kanałów i skręciła w lewo. Wodna droga miała kilka tuzinów metrów szerokości, prawie dorównując rzece Tone. Cały czas znajdowaliśmy się w zasięgu wzroku Bestii, która nie wypłynęła jeszcze z węższego kanału.

Satoru poczekał na idealny moment i z chwilą, w której druga łódź wpłynęła do szerokiego kanału, zmaterializował lustro za naszym kajakiem. Prawdopodobnie nigdy wcześniej nie stworzył większego; zajmowało całą szerokość wody.

Zaraz po tym podwoiliśmy dystans do dwustu metrów. Bestia cały czas płynęła za nami, jednak teraz zamiast naszej łodzi, ścigała swoje własne odbicie.

– Gotowa? Przerzucam cię.

– W porządku...!

Moje ciało uniosło się w górę i przefrunęło ponad burtą. Prześlizgnęłam się nad wodą zwinnie i szybko jak sokół.

Nie potrafiliśmy unosić się w powietrzu z taką łatwością jak Maria, ale byliśmy w stanie przenieść się wzajemnie na całkiem sporą odległość.

Kilka chwil później byłam już daleko od łodzi. Powietrzna poduszka wyhamowała mój lot i opadłam łagodnie na brzeg kanału.

Kiedy tylko dotknęłam stopami trawy, przeturlałam się i położyłam płasko przy ziemi, oceniając pozycje łodzi. Kajak Satoru znajdował się już dosyć daleko. Za nim sunęło ogromne lustro, za którym zaś podążała łódź Bestii. Mordercza istota nadal była skupiona na pościgu za swoim własnym odbiciem i najwyraźniej nie zauważyła mnie, kiedy frunęłam w powietrzu.

Teraz nadeszła moja kolej. Uniosłam Satoru ponad łódź i, uważając żeby cały czas pozostawał w cieniu lustra, sprowadziłam go na ląd.

Kiedy Satoru sunął w stronę brzegu, skulił się, obejmując kolana ramionami. Uświadomiłam sobie, że przemieszcza się zbyt szybko, jednak było już a późno żeby zwolnić jego lot. Uderzył z impetem o ziemię, odbił się i przekoziółkował po trawie.

Lustro rozprysło się w obłoczku mgły i zniknęło. Było jeszcze na tyle ciemno, że Bestia najprawdopodobniej nie zauważyła nagłej zmiany wyglądu łodzi.

To nie był jednak koniec naszego planu. Popchnęłam pusty już kajak, rozpędzając go tak mocno jak mogłam. Dno łodzi uniosło się nad taflę wody i zaczęło ślizgać się po jej powierzchni. Kontrolowanie łodzi było znacznie prostsze, kiedy robiło się to

z zewnątrz. Bestia nie puściła się w pogoń, cały czas zwiększając dystans.

Właśnie wtedy sprawdziły się przewidywania Satoru. Nasz kajak nagle stanął w płomieniach.

Natychmiast przestałam popychać łódkę, żeby nie dopuścić do nałożenia się mojego cantusu i mocy Bestii. Płonący, rozpędzony kajak cały czas płynął do przodu, aż w końcu uderzył o brzeg kanału. Ogień trawił łódkę dopóty, dopóki nie zaczęła powoli znikać pod wodą.

Kiedy ostatnie płomienie zgasły, okolicę ponownie spowiała ciemność.

Satoru zbliżył się do mnie na kuckach. Ostatnie kilka metrów dzielące go ode mnie pokonał czołgając się. Cały czas masował bok, na który najwyraźniej boleśnie upadł podczas lądowania. Ścisnęliśmy się mocno za ręce.

Bestia dopłynęła do miejsca, w którym zatoneła łódka i zaczęła niemalże wyczekująco krążyć w jego pobliżu. *Co on tam robi?* Obserwowaliśmy ze zniecierpliwieniem. Tak długo jak kręcił się po okolicy, nie mogliśmy nawet drgnąć. Gdybyśmy teraz zostali zauważeni, nie uszlibyśmy z życiem.

W końcu łódkę Bestii zawróciła. Wstrzymaliśmy oddech, kiedy przepływała obok nas. Kiedy wyczekiwałam na najgorsze, zjeżyły mi się wszystkie włoski na karku. Nic się jednak nie stało. Bestia zawróciła, odpływając w kierunku, z którego przybyła. Poczułam, że w przyptywie ulgi wiotczeje mi ciało.

Nie było jednak czasu na świętowanie. Widząc łódkę oddalającą się w stronę szpitala, ponownie ogarnął mnie niepokój.

Miałam nadzieję, że Okano zdołała uciec. Jeżeli nadal się tam ukrywała, to...

– No dobra, ruszajmy – powiedział Satoru, podnosząc mnie. – Nie mamy już łódki, więc musimy iść pieszo. Musimy się śpieszyć.

– Tym razem będziemy musieli przerzucać się wzajemnie przez pagórki? – spytałam najbardziej nonszalanckim tonem, na jaki było mnie stać, próbując ukryć fakt, że jestem na granicy płaczu.

– Na jakiś czas sobie to podaruję. Już wystarczająco mnie poobijałaś. – Satoru uśmiechnął się cierpko.

Było już na tyle jasno, że wyraźnie go widziałam. Po wschodniej stronie nieba pojawiły się wątle promyki słońca, które zabarwiły majaczące na horyzoncie wzgórze na barwę głębokiego karmazynu.

Krwistoczerwony świt był niepokojącym widokiem.

Musieliśmy dotrzeć do wioski najszybciej jak było to możliwe, żeby poinformować wszystkich mieszkańców o tym, co widzieliśmy. Popychani tą myślą, parliśmy naprzód bez chwili wytchnienia, jednak obawiając się zasadzki dziwoszczurów, nie mogliśmy poruszać się zbyt szybko.

Co więcej, obydwójce szliśmy na bosaka. Krwawiące rozcięcia na moich stopach coraz bardziej dawały o sobie znać. Satoru zrobił mi nawet prowizoryczne obuwie ze strzępków własnej yukaty, lecz mimo to ból był tak silny, że przemieszczaliśmy się w ślimaczym tempie.

Głowę zaprzętały mi różne myśli. Straszne myśli, które desperacko próbowałam od siebie odpędzić. Starłam się skoncentrować na obecnej sytuacji. Oznaczało to mniej więcej tyle, że skupiałam się na bolących stopach, nie dopuszczając do umysłu straszliwych wspomnień z minionej nocy.

Ostatecznie jednak moja świadomość zaczęła próbować całkowicie odciąć się od rzeczywistości.

Rozmyślałam o starożytnych cywilizacjach.

Pomimo, że w tamtych czasach nie istniał cantus, dokonywano licznych cudów. Oczywiście obecnie jest wiele rzeczy, które możemy zrobić, a wtedy byłyby niewykonalne, jednak starożytni znacznie przewyższali nas szczególnie w dwóch obszarach życia.

Po pierwsze, brakowało nam skutecznych metod komunikacji. Dawne cywilizacje wykorzystywały fale radiowe i mechaniczne urządzenia do błyskawicznego przekazywania olbrzymich ilości informacji. Obecnie używamy głośników, dzięki którym możemy nadawać wiadomości na krótkie dystanse, ale, co oczywiste, ich

zasięg nie obejmuje całego dystryktu. Pomijając umiejętność pisania na niebie Shiseia Kaburagiego, nasze metody porozumiewania się na dalekie odległości, czyli gołębie pocztowe i sygnały dymne, są tak prymitywne, że starożytni z pewnością zrywaliby boki ze śmiechu, gdyby o nich usłyszeli. W normalnych okolicznościach te sposoby się sprawdzają, ale w sytuacjach awaryjnych zdolność komunikacji staje się ważniejsza niż cokolwiek innego. Wydaje mi się, że wielu ludzi uświadomiło to sobie dopiero tej nocy.

Drugą kwestią była nasza ograniczona zdolność przemieszczania się. Kamisu 66 było poprzecinane gęstą siecią wodnych kanałów, które przypominały układ naczyń krwionośnych w ciele. Można było transportować nimi ludzi i towary do dowolnego miejsca. Kiedy zimową porą woda zamarzała, pozostawało nam jednak jedynie kilka dróg po których mogliśmy się poruszać, aczkolwiek nie wydawało się to nam szczególnym problemem.

Już niedługo znakomity plan Yakomaru miał obnażyć tę oczywistą słabość, udowadniając wszystkim, że nasz dystrykt jest bardziej bezbronny niż ktokolwiek mógł przypuszczać. Co oczywiste, wtedy nie mogliśmy jeszcze o tym wiedzieć.

Powracając do opowieści, kiedy maszerowaliśmy w stronę wiosek na zakrwawionych, obolałych nogach, w pewnym momencie natknęliśmy się na stojący wśród pól opuszczony dom. Zdecydowaliśmy się wejść do środka i chwilę tam odpocząć.

Miałam wrażenie, że to Maria nas do niego przywiodła. Kiedy wcześniej zabłądziliśmy i sprzecaliśmy się o to, którą ścieżkę wybrać, zdawało mi się że słyszę, kogoś, jakby anioła-stróża, szeptającego mi do ucha w którym kierunku muszę iść. Satoru powiedział, że przesadzam. Tak czy owak, pomyślałam, że fakt, iż natknęliśmy się na ten budynek jest istnym cudem, gdyż w promieniu pięciu kilometrów nie było żadnych innych domostw.

W zwykłych okolicznościach nigdy nie pomyślelibyśmy nawet o wejściu do czyjegoś domu pod nieobecność gospodarza.

W kryzysowych sytuacjach, takich jak ta, znalezienie schronienia było jednak priorytetową kwestią.

Zrzuciliśmy podarte yukaty i włożyliśmy na siebie czyste ubrania, które znaleźliśmy w posiadłości. Niestety, wszystkie ubrania były szyte na mężczyzn – dorosłego i dziecko. Wybrałam bawełniane spodnie i koszulkę w kolorze khaki. Satoru ubrał dzinsy i hawajską koszulkę. Co zdumiewające, obydwójce znaleźliśmy dobrze dopasowane buty.

W kuchni odkryliśmy pozostawione do wyrośnięcia ciasto. Wrzuciliśmy je do garnka razem z miso oraz różnymi warzywami, jakie były akurat pod ręką i ugotowaliśmy zupę z pierożkami.

Na tyłach domu stał wóz. Miał dwa spore, drewniane koła i właściwie przypominał duży wózek ręczny, ale dla nas był pojazdem, który mógł umożliwić szybką podróż.

Miałam wyrzuty sumienia, kradnąc go, ale nie mieliśmy wyjścia i zabraliśmy wózek z zamiarem późniejszego zwrócenia go właścicielowi. Oś i koła były solidnie wykonane, dzięki czemu mogliśmy rozwinąć dużą szybkość, jednak liczne wyboje na drodze sprawiały, że pojazd bezustannie chybotał się w przód i w tył. Zaczęło robić mi się niedobrze.

– Już... Już nie wytrzymam.

Wysiadłam, usilnie starając się nie zwymiotować. Pierożki, które przed chwilą zjadłam przelewały się alarmująco w moim żołądku.

– Tak, to coś zdecydowanie nie zostało stworzone do przewozu ludzi.

Satoru również wydawał się lekko zzieleniały. Fakt, że nie przespaliśmy nocy najprawdopodobniej wcale nie polepszał sytuacji.

– Też tak myślę. Popłynemy kanałami. Kto wie, jak długo będziemy iść, przemieszczając się w takim tempie.

– Ale nie mamy łodzi.

– Wykorzystajmy wóz. Może nie być w stanie utrzymać się na powierzchni, ale damy radę kompensować to cantusem.

Spojrzałam na wózek. Jeśli udałooby nam się zmusić go do utrzymania się na powierzchni, mielibyśmy prowizoryczną tratwę.

– A co, jeśli zostaniemy zaatakowani na wodzie przez dziwoszczury?

Płynąc kanałem byliśmy kompletnie odsłonięci, więc nie mogliśmy przewidzieć kiedy i skąd nadejdzie atak.

– Musimy zaryzykować. Prawdopodobnie i tak jest już za późno, żeby się tym przejmować... Cóż, jest nas dwoje, więc dopóki nie pojawi się Bestia, jakoś sobie poradzimy.

Nie byłam pewna czy optymizm Satoru ma jakieś logiczne podstawy, czy też może jest on po prostu zbyt zmęczony, żeby nad czymkolwiek się zastanawiać.

Kiedy przedzieraliśmy się przez wysoką trawę w stronę kanału, dobiegł nas odgłos odległej eksplozji.

– Co tym razem? – spytał ponuro Satoru.

– Walki nadal trwają...

Po chwili usłyszeliśmy kolejny wybuch, a zaraz po nim następny. Były coraz głośniejsze.

– I tak nie wiemy co się dzieje, więc zostaje nam tylko bezcelowe zgadywanie. Musimy po prostu pośpieszyć się i jak najszybciej wrócić do wioski.

Rozległo się jeszcze jakieś siedem lub osiem kolejnych eksplozji.

Każdy wybuch był jak smagnięcie bicia, poganiającego nas do przodu. Wciąż nie miałam pojęcia, co może się tam dziać. Wiedziałam jedynie, że gdyby to ludzie atakowali, z pewnością nie użyliby materiałów wybuchowych.

W końcu dotarliśmy do głównego kanału wiodącego wprost do centrum dystryktu i Satoru zwodował nasz wózek. Co prawda unosił się na wodzie, ale kiedy spróbowaliśmy do niego wsiąść, woda zaczęła wlewać się bokiem do środka. Zerwaliśmy z kół metalowe obręcze, chcąc trochę go odciążyć, jednak umiarkowanie wysoka fala wciąż mogła zatopić nas w mgnieniu oka.

Nie mogliśmy pozwolić sobie na marnowanie większej ilości czasu, więc popłynęliśmy kanałem. Satoru popychał nas do przodu, podczas gdy ja skupiałam się na tym, aby utrzymać wóz na powierzchni. Miałam nadzieję, że kiedy zakręcę kołami, poprawię trochę jego wyporność, ale niestety, nie przyniosło to żadnego efektu. Udało mi się jedynie odchylić prowizoryczną tratwę do tyłu, przez co o mały włos z niej nie spadliśmy. Chwyciliśmy się przedniej krawędzi wózka, żeby złapać równowagę i odkryliśmy, że to całkiem stabilna pozycja. Utrzymywaliśmy przednią część wozu nieco nad powierzchnią wody i popychaliśmy go od tyłu, zupełnie jakbyśmy korzystali z deski surfingowej. Udało nam się w ten sposób podwoić naszą prędkość. Pruliśmy naprzód, pozostawiając na wodzie spieniony ślad.

Szybko przemierzyliśmy kilka następnych kilometrów. Obydwoje przesiąknęliśmy wodą, ale na szczęście mieliśmy lato, więc nie było to szczególnie nieprzyjemne. Mimo to nieustanne korzystanie z cantusu, trzymając się jednocześnie kurczowo tratwy, było wyczerpujące. Do tego wszystkiego nie widziałam co znajduje się przed wózkiem, więc cały czas musiałam być przygotowana na uderzenie o jakąś przeszkodę.

W porównaniu z pieszą wędrówką na poranionych stopach, cały czas będąc zagrożonymi atakiem dziwoszczurów, ten spływ i tak wydawał się mi sielanką.

Zbliżaliśmy się do skrzyżowania z węższym kanałem. Koła uderzyły o coś znajdującego się pod wodą, sprawiając, że cały wózek się zatrzęsł.

– Co to było?

Satoru wyhamował wóz i obniżył jego przednią część tak, żeby leżała płasko na powierzchni wody. Niebezpiecznie wysokie fale niemal zaczęły przelewać się bokiem.

– To prawe koło... Zaczepiło się o coś.

– O skałę?

– Na środku kanału nie powinno być tak dużego głazu. Tu są przynajmniej cztery lub pięć metrów głębokości.

Wychylił się za krawędź wózka.

Na pierwszy rzut oka ta rzecz wydawała się tak duża, że nie miałam pojęcia na co właściwie patrzę. Woda była jednak na tyle przejrzysta, że zdołałam uzmysłwić sobie, że coś leży na dnie kanału.

– Czym, u diabła, jest to... coś?

Satoru zaniemówił. Czymkolwiek był zagrzebany na piaszczystym dnie obiekt, miał co najmniej dwadzieścia lub trzydzieści metrów długości i zwęzał się wrzecionowato na obu końcach. Inaczej mówiąc, wyglądał jak gigantyczna strzykwa.

– To właśnie o to uderzyliśmy?

– Nie wydaje mi się, żebyśmy dosięgli tego z naszego miejsca...

Satoru przysunął głowę do powierzchni wody i wlepił wzrok w dziwną rzecz. Zrobiłam to samo. Niewielki kamyk sunął powoli w kierunku niby-strzykwy. Poruszał nim Satoru. Nie zdążyłam nawet powiedzieć mu, żeby był ostrożny. Kamień przybliżył się do ogona tego czegoś (tak naprawdę nie mam pojęcia, który to był właściwie koniec, ale dla wygody przyjmę, że było zwrócone głową w kierunku, w którym płynęliśmy) i uderzył weń.

Reakcja była błyskawiczna. Podobne do strzykwy stworzenie zaczęło wyginać swoje olbrzymie cielsko, po czym odpłynęło ze zdumiewającą szybkością.

W tym samym momencie zdążyłam chwycić stwora za ogon swoim cantusem. Niby-strzykwa, zupełnie jakby poczuła mój dotyk, odwróciła nagle łeb w naszą stronę i wypluła smoliście czarną chmurę jakiegoś płynu. Było go zadziwiająco dużo. Jego ilość wystarczyła, by zabarwić całą wodę na czarno. Nic nie widziałam.

– Cholera! Szybko, na ląd!

Wyszliśmy pospiesznie z kanału i wyciągnęliśmy wóz na lewy brzeg. Patrząc na czarną wodę nie sposób było określić, skąd zostaliśmy zaatakowani. Zeskoczyliśmy z wózka i ukryliśmy się

wśród wysokiej trawy, próbując znaleźć jakiś dogodny punkt obserwacyjny, z którego byłoby widać kanał.

Kiedy ponownie przyjrzałam się wodzie, zobaczyłam, że została zabarwiona na długości około stu metrów.

– To chyba nie jest trucizna, prawda?

Satoru spojrział na swoją poplamioną rękę. – Nie... Ale nie jest to też nic w rodzaju atramentu ośmiornic czy kałamarnic.

Przyjrzałam się uważniej wewnętrznej stronie swojego przedramienia.

– Ta czarna maź nie jest płynem.

Wyraźnie widziałam drobne czarne cząsteczki zawieszane w kropli czystej wody.

– To jakiś rodzaj drobnego, czarnego prochu.

Satoru spojrział na kanał i wyszeptał swoją mantrę.

Woda zaczęła się klarować. Sprawił, że smoliste drobinki opadły na dno.

Kiedy kanał został oczyszczony mniej więcej w trzech czwartych, zobaczyłam potwora. Najwyraźniej uświadomił sobie, że jego zasłona dymna znika i zaczął odpływać.

Tym razem jednak byliśmy przygotowani. Ścisnęłam jego ślimakowate ciało i wyciągnęłam go z kanału. Woda spłynęła strugami po stworze, wzbijając w powietrze olbrzymie opary mgły.

Potwór najwyraźniej doskonale zdawał sobie sprawę z tego, co się z nim dzieje, ponieważ zaczął wściekle się szarpać, próbując dojrzeć, gdzie znajdują się jego oprawcy.

Kiedy zobaczyłam jego pysk, wydałam z siebie zduszony okrzyk. Mimo olbrzymiego cielska, głowa nie była ani trochę większa od ludzkiej. Stwór miał duże, czarne oczy, podobne do foczych. Jego paszcza była jeszcze dziwniejsza; długa na dwa lub trzy metry i szpiczasto zakończona jak pysk krokodyla czy ptasi dziób. Gdyby nie jej rozmiary, powiedziałabym, że to głowa jakiegoś insekta.

– To jeden ze zmutowanych dziwoszczurów – powiedział Satoru.

Nie uwierzyłabym w to, gdybym wcześniej na własne oczy nie widziała bombopsów czy drzewnych wojowników Ziemnych Pająków. Niektóre z mutantów, jak na przykład żołnierze-żaby, były przystosowane zarówno do warunków wodnych, jak i lądowych. Ten stwór jednak zdawał się prowadzić wyłącznie podwodny tryb życia.

– Rozumiem... To coś chciało zasnuć dymem cały kanał.

Yakomaru zabarwił na czarno rzekę wiodącą do centrum dystryktu, żeby uzyskać nad nią kontrolę. Po raz kolejny przeraziła mnie jego pomysłowość.

– Ale czy naprawdę ten stwór był potrzebny dziwoszczurom tylko po to? – spytał Satoru, wciąż patrząc na własną dłoń. – Gdyby tak było, mogłyby skorzystać ze zwykłego atramentu ośmiornic lub kałamarnic. Dlaczego akurat czarny proch...?

Nie – westchnął głęboko. – Jest jeszcze inny cel... Już wiem! Tamte wybuchy, które słyszeliśmy!

– O czym ty mówisz?

Zanim skończyłam zadawać pytanie, oczy potwora zwróciły się w naszą stronę. Wpatrywał się w nas bez najmniejszego mrugnięcia. Z głowy wystawał mu długi, trzepoczący na wietrze kolec, który wcześniej umknął mojej uwadze. Wyglądał jak chorągiew albo długa płetwa.

– Uważaj! – wrzasnął Satoru.

Monstrum skierowało pysk w naszym kierunku i wypluło z siebie olbrzymią chmurę czarnego prochu.

Rozdział 5

Czarny obłok całkowicie pozbawił mnie wzroku. Znaleźliśmy się na granicy życia i śmierci.

Gdyby proch dostał się do naszych płuc, udusilibyśmy się. Jeśli zaś otoczylibyśmy się murem, wciąż bylibyśmy uwięzieni wewnątrz chmury i niezdolni do ruchu. Nie mielibyśmy też czasu, żeby zareagować na to, co miało stać się za chwilę.

Zwolniłam swój ucisk i pięćdziesięcotonowe cielsko potwora uderzyło z impetem o ziemię jak worek pełen galaretki. Stwór leżał rozplaszczony, niewątpliwie martwy z powodu masywnych obrażeń wewnętrznych. Jego uniesiona głowa zdążyła jednak jeszcze raz wyrzucić w powietrze tuman prochu. W kilka sekund wypłuł całe zmagazynowane w ciele zasoby.

Mogę tylko domyślać się, co stało się później. Tarcie wywołane przez wystrzelenie tak wielkich ilości prochu przez rurkowaty dziób podgrzało go o kilkaset stopni. Potem stwór w jakiś sposób wytworzył iskrę albo po prostu z powodu ciepła odłamał się fragment dzioba, który wleciał w chmurę prochu, tworząc w ten sposób prawdziwy miotacz płomieni.

Jakakolwiek była przyczyna, cała chmura zmieniła się w kulę ognia. To był tak zwany wybuch pyłu. Podczas gdy cząsteczki węgla spalają się powoli, proch lub pył z łatwością reaguje z tlenem zawartym w powietrzu, prowadząc do gwałtownej eksplozji.

Wybuch miał ponad dwieście metrów średnicy. Nikt nie zdołałby od niego uciec, może z wyjątkiem Shiseia Kaburagiego.

W chwili, kiedy otoczył mnie czarny obłok, nie przyszło mi nawet do głowy, żeby ratować siebie. Moją pierwszym odruchem było zapewnienie bezpieczeństwa Satoru. On najwyraźniej pomyślał to samo o mnie. Wydaje mi się, że mieliśmy dużo szczęścia, mogąc przećwiczyć wzajemne wyrzucanie się w powietrze, gdy uciekaliśmy przed Bestią.

Kiedy chmura pochłonęła Satoru, stworzyłam mentalny obraz katapulty, do której podczepiłam jego ciało i wystrzeliłam je w przestworza najmocniej jak potrafiłam.

Dokładnie w tej samej sekundzie poczułam szarpnięcie tak silne, że o mało co nie zemdlalam. Kiedy odzyskałam zdolność widzenia, ziemia była już daleko, daleko pode mną.

Satoru wyrzucił mnie w powietrze w tej samej chwili, kiedy ja katapultowałam jego. Instyktownie osłoniłam cantusem uszy, żeby bębunki nie popękały mi od nagłej różnicy ciśnień, po czym, oddychając przez nos, spróbowałam ją wyrównać. Kiedy opadałam swobodnie, poczułam jak żołądek unosi się we mnie jak balon. Zebrało mi się na wymioty. Wiatr szarpał moją koszulkę.

Nie miałam pojęcia, na jakiej wysokości jestem. Mogłam objąć wzrokiem całe Kamisu 66, okoliczne lasy i nawet górę Tsukuba. Tylko Satoru nie było nigdzie widać.

Duży obszar ziemi pode mną był spowity zasłoną czarnego pyłu, przypominającą jakiś ohydny grzyb, który rozrastał się coraz bardziej i bardziej.

Spadałam wprost w tę chmurę. Desperacko próbowałam zmusić ciało do szybowania, wymachując ramionami, ale nie miałam pojęcia jaki obraz powinnam stworzyć w umyśle, żeby wywołać taki efekt.

W czarnym obłoku zaczęły pojawiać się oślepiające rozbłyski eksplozji.

Podmuch wybuchów ponownie uniósł mnie w górę. W kilka chwil mógłby odrzucić mnie na bardzo dużą odległość.

Latanie nie było niczym zachwycającym, jednak nie było też specjalnie przerażające. Mimo, że jeszcze nigdy w życiu nie znalazłam się tak wysoko nad ziemią, wiedziałam, że zdołam miękko wylądować.

Padaly na mnie oślepiające promienie słońca, a po niebie sunęły leniwie białe, puchate chmurki.

Wtedy zaczęłam mieć halucynacje.

Błękitne niebo nagle stało się czarne, zupełnie jakby wszystkie jasne barwy nagle zamieniły się miejscem z ciemnymi.

Blask księżyca oświetlał powierzchnię ziemi i widziałam wyraźnie każdy krater, którymi była ona usiana.

Ach, to było...

Byłam pewna, że patrzę na coś, czego już kiedyś fizycznie doświadczyłam.

Wspomnienie, które mi odebrano. Miałam wrażenie, że ponownie składam je w całość ze skrawków i odłamków innych wspomnień.

Patrzyłam z góry na skąpaną w księżycowym blasku chatkę.

Tyle, że nie było już żadnej chatki. Na jej miejscu ział gigantyczny krater.

Ziemia wokół ogromnej dziury zaczęła się zapadać. Powietrze wypełniło się echem donośnego łomotu i suchych dźwięków pękających pni drzew wrywanych z korzeniami.

Ta okropna, apokaliptyczna scena zdawała się coraz odleglejsza. Uświadomiłam sobie, że lecę do tyłu po olbrzymim łuku. Silny wiatr szarpał moim ubraniem we wszystkie strony. Podmuch zerwał mi z głowy spinkę; włosy powiewały za mną swobodnie na nocnym niebie.

Gdybym po prostu z czymś się zderzyła i umarła, nie byłaby to taka zła śmierć.

Z taką myślą zamknęłam oczy.

Po chwili ponownie je otworzyłam.

Ocalił mnie swoim ostatnim wysiłkiem.

Musiałam żyć.

Odwróciłam się do przodu i otworzyłam oczy. Kłujący wiatr wywiał moje łzy daleko w tył.

Wizja nie trwała nawet sekundy. Niebo z powrotem przybrało zwyczajny wygląd, a słońce świeciło tak jasno jak wcześniej.

Przypomniałam sobie wyraźnie. Kiedyś chłopiec bez twarzy ocalił mi życie, podobnie jak teraz zrobił to Satoru.

Unosząc się na wietrze wywołanym eksplozjami, odleciałam bardzo daleko od strefy wybuchu. Cały czas opadałam z zabójczą prędkością. Zdawało mi się, że zmierzam w stronę centrum dystryktu.

W końcu zdołałam dobrze przyjrzeć się rozciągającemu się na dole widokowi.

To była główna ulica Zbożowego Kręgu, zazwyczaj najbardziej zatłoczone miejsce w wiosce. Zszokowało mnie to, co ujrzałam. Praktycznie wszystko zostało zrównane z ziemią. Pozostały jedynie góry gruzu i doszczętnie zrujnowane budynki. Nie było widać żywej duszy.

Spadałam zbyt szybko. Siła grawitacji przyspieszała mój lot coraz mocniej i mocniej. Odepchnęłam się od ziemi dzięki cantusowi, nieco spowalniając swoje tempo.

Przeszło mi przez myśl, że powinnam spróbować wylądować na wodzie. Gdybym wpadła do kanału, powinnam uniknąć poważniejszych uszkodzeń i zdołałabym całkowicie wyhamować.

Zorientowałam się jednak, że kanały są puste. Wypompowano z nich całą wodę...

Nie było czasu na zastanawianie się nad przyczyną takiego stanu rzeczy. W ułamku sekundy zmieniłam plan i przywołałam obraz pary wielkich skrzydeł. Nie mogłam się zatrzymać. Musiałam poszybować dalej.

Potrzebne mi było jedynie jakieś miejsce, w którym mogłabym miękko wylądować. Coś żółtego przykuło mój wzrok. To było pole słoneczników. Uprawialiśmy dużo tych roślin dla oleju z ich pestek.

Z trudem zmieniłam kierunek lotu, skręcając w stronę plantacji. Zastanawiałam się jakim cudem Maria sprawiała, że lewitacja wydawała się tak prosta, kiedy się na nią patrzyło.

Przefrunęłam ze świstem tuż nad żółtymi kwiatami. *Niech to szlag*. Obraz, który wykorzystywałam nie pozwoliłby mi dostatecznie zwolnić. Szybko go zmieniłam, wyobrażając sobie parę rąk, którymi trzasnęłam o glebę. Słoneczniki wyleciały wysoko w powietrze.

Tuż przed uderzeniem instynktownie zamknęłam oczy. Połamane łodygi musnęły moją szyję.

Łupnęłam o ziemię. Mimo, że słoneczniki zadziały jak poduszka, pęd powietrza zwałił mnie z nóg i straciłam przytomność na kwiatowym łożu.

Kiedy się ocknęłam, wciąż leżałam twarzą do ziemi. Powoli poruszyłam rękoma i nogami, sprawdzając, czy wszystko z nimi w porządku. Zdarłam sobie skórę na dłoniach, ale wyglądało na to, że nie stało mi się nic poważniejszego.

Wysłuchałam się w otaczające mnie odgłosy i ostrożnie się podniosłam.

To był piękny, letni poranek. Nie licząc śpiewu ptaków, panowała zupełna cisza.

Gdzie mógł być Satoru? Staralam się przypomnieć sobie, w którym kierunku go katapultowałam lecz moja pamięć była zamglona. Miałam nadzieję, że nic mu się nie stało, ale i tak nie potrafiłam przestać się zamartwiać.

Od zbyt intensywnego korzystania z cantusu kręciło mi się w głowie. Byłam nieprzytomna najprawdopodobniej jakieś pięć, może dziesięć minut. To był zbyt krótki czas na regenerację sił.

Miałabym poważne problemy, żeby się obronić, jeśli natknęłabym się na dziwoszczury lub tamto monstrum, nie wspominając już nawet o Bestii. Nie było jednak czasu na uzalanie się nad sobą. Musiałam dotrzeć do wioski.

Zaczęłam iść, uważnie obserwując otoczenie.

Zostawiłam za sobą pole słoneczników i weszłam w gęste zarośla. Po chwili natknęłam się na obszar, gdzie wszystkie drzewa zostały połamane. Przyszło mi na myśl, że to efekt eksplozji, które słyszeliśmy po drodze. Bez wątpienia jakiś stwór podobny do tamtej strzykwy z kanału wysadził w powietrze całą wioskę, a fala uderzeniowa musiała dotrzeć aż tutaj.

Jeśli jednak tamte wybuchy były tak potężne, musiały zabić również potwora. Innymi słowy, stwór był zamachowcem-samobójcą. Bombopсы starały się kosztem swojego życia obronić gniazdo Ziemych Pająków. Te wielkie, plujące prochem kreatury musiały z kolei zostać stworzone w konkretnym celu – jako broń przeciwko ludziom.

Wszystkie dziwoszczury były za ledwie pionkami w wielkiej rozgrywce. Nie wahały się umrzeć za swoją sprawę, lub, co bardziej prawdopodobne, atakowały z pełną świadomością, że same zginą.

To było dla mnie coś absolutnie niewyobrażalnego. Uwierzyliśmy we wszechpotęgę naszych mocy i nie doceniliśmy zdolności i determinacji dziwoszczurów.

Co jednak popychało je do takich ostateczności?

Byłam tak zatopiona w myślach, że przestałam zwracać uwagę na otoczenie. Kiedy to się stało, byłam już prawie na skraju gęstwiny.

Wielki głaz. Leciał wprost na mnie.

Byłam tak zaskoczona, że nie zdążyłam nawet zablokować go cantusem. Upadłam na pośladki. Na szczęście kamień chybił, przelatując tuż nad moją głową.

Kolejny atak nastąpił błyskawicznie. Kilka drzew, które przetrwały wybuch potwora, zaskrzypiało i zostało wyrwanych z korzeniami. Jakby na to nie spojrzeć, miałam do czynienia z użytkownikiem cantusu.

Czy Bestia mogła tu dotrzeć? Poczułam pustkę w głowie. Jeśli tak, jestem już praktycznie martwa...

Zatrzymałam drzewa i poczułam drażniące mrowienie, jakie towarzyszyło zetknięciu się cantusów dwóch osób. W powietrzu rozbłysła migotliwa tęcza.

– C-Co...? – wykrzyknął ktoś ze zdumieniem.

– Przestań! Jestem człowiekiem! – zawołałam najgłośniej jak umiałam.

Drzewa gruchnęły o glebę. Czyli się nie myliłam. Kimkolwiek był napastnik, zaatakował, ponieważ wziął mnie za dziwoszczura.

– Poczekaj! Wychodzę!

Wyłoniłam się z lasu, machając ramionami nad głową. Jakieś pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt metrów dalej stał osłupiały chłopak. Mógł mieć piętnaście, może szesnaście lat. Na mój widok zaczął biec w moją stronę.

– Przepraszam! Myślałem, że jesteś dziwoszczurem...

– Musisz uważać! Gdybym umarła, śmiertelne sprzężenie zwrotne zabiłoby również ciebie.

– Sprzężenie...?

Wyglądał na poczciwego dzieciaka.

– Och, no tak, nie możesz o tym wiedzieć. Tak czy siak, zawsze upewnij się, na czym używasz swój cantus.

– W porządku... Ale te dziwoszczury pojawiają się zupełnie znikąd.

Chłopiec nazywał się Susumu Sakai i był uczniem czwartej klasy w Akademii Mędrców. Zapytałam go o wydarzenia minionej nocy i byłam bardzo zaskoczona jego odpowiedzią. Mimo, że wciąż był dzieckiem, zgłosił się na ochotnika i dołączył do walki przeciwko dziwoszczurom. Z tego powodu miał informacje z pierwszej ręki na temat wydarzeń w dystrykcie.

Po ataku na główny plac, ludzie przepełnieni żądzą zemsty na dziwoszczurach podzielili się na pięcioosobowe grupki, żeby szukać nieprzyjaciół. Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy my przybyliśmy do szpitala i rozprawialiśmy się z okupującymi budynek przeciwnikami, również w wioskach trwały zacięte walki.

Ponieważ nasi wrogowie nie mogli otwarcie zaatakować użytkowników cantusu, oparli swoją taktykę na atakach z zaskoczenia.

Zawdzięczali swój sukces dwóm czynnikom. Pierwszym z nich była doskonała strategia Yakomaru, zakładająca bezwzględne poświęcanie jego własnych żołnierzy. Drugim był nasz zupełny brak przygotowania. Dziwoszczury włamały się do pustych domów, gdzie oczekiwały na dogodny moment na rozpoczęcie walki. Od samego

początku powinniśmy byli zniszczyć te budynki. Nikt jednak nie wziął pod uwagę, że takie posunięcie może być przykrą koniecznością.

Poza tym, pomimo, że w pięcioosobowych zespołach każdy członek odpowiadał za pilnowanie innego kierunku, brakowało nam odpowiedniego treningu i wiele osób zapomniało o wszystkich zasadach w ferworze walki. Dziwoszczury przygotowały przynęty, które miały skupiać naszą uwagę na jednym punkcie, po czym ostrzeliwały nas od tyłu. Mnóstwo ludzi straciło życie w taki sposób.

Zebrani w grupki mieszkańcy, zaskoczeni takim obrotem spraw, postanowili trzymać się w tłumie. To jednak również było elementem planu Yakomaru.

Zespoły fałszywych ludzi wmieszały się pod osłoną mroku między grupki prawdziwych mieszkańców. Wyczekiwały na dobry moment i napadały z zaskoczenia, siejąc absolutny chaos. Ginęły osoby przypadkowo wzięte za wrogów przez swoich towarzyszy, którzy z kolei umierali z powodu śmiertelnego sprzężenia zwrotnego.

Ta koszmarna bitwa pochłonęła ponad trzysta żyć. Mimo, że liczba zabitych dziwoszczurów była dwu- lub trzykrotnie większa, w żadnym stopniu nie rekompensowało to strat, jakie ponieśli ludzie.

Kiedy nastał świt, zaczęły pojawiać się inne oddziały żołnierzy Yakomaru. Dziwoszczury przez całą noc rzucały do walki nowe siły, ale kiedy zaczęło się przejaśniać, a ostatni z fałszywych ludzi padł martwy, ataki ustały. Jak się okazało, również i to było częścią taktyki Yakomaru, i miało za zadanie pozbawić nas snu.

Kiedy dziwoszczury zaczęły się wycofywać, mieszkańcy odetchnęli z ulgą. Właśnie wtedy pojawiły się plujące prochem potwory.

Nocą monstra podpłynęły w górę rzeki do samego centrum dystryktu. Pomimo, że rozmiarami prawie dorównywały waleniom, ludzie byli tak skupieni na walce, że nikt ich nie dostrzegł. Poza tym dziwoszczury z premedytacją unikały walki w okolicach wody, żeby uniknąć wykrycia stworów.

Kiedy tempo bitwy opadło, siedem lub osiem potworów wynurzyło się z kanału i zaczęło pluć czarnym prochem, który pokrył całą wioskę. Miejsca, w których zaatakowały, zostały celowo wybrane w taki sposób, żeby detonacja spowodowała jak największe zniszczenia. Zanim ktokolwiek zdążył zorientować się w sytuacji, nastąpiła seria wybuchów.

Fale uderzeniowe i wystrzelony w powietrze gruz spowodowały ogromne straty w ludziach. Następujące po sobie łańcuchowo eksplozje pochłonęły cały tlen z powietrza, zabijając jeszcze więcej mieszkańców.

– Wszyscy byśmy zginęli, jeśli Shisei Kaburagi w porę by nas nie ochronił... Mój nauczyciel zginął jednak w wybuchu. Nie wiem też, co się stało z moimi rodzicami. Cały czas próbuję ich odnaleźć – powiedział Susumu łamiącym się głosem.

– Dlaczego w takim razie tak nagle mnie zaatakowałaś? Przecież to równie dobrze mogli być twoi rodzice.

– Bo byłaś w lesie. Ostrzegano nas, żeby tam nie wchodzić. Mówiono, że mogą się tam kryć dziwoszczury i że między drzewami można zostać omyłkowo zaatakowanym przez innego człowieka.

– Och, nie miałam pojęcia.

Okropnie martwiłam się o własnych rodziców, ale Susumu najwyraźniej nie miał żadnych wieści na ich temat. Musiałam go zapytać o jeszcze jedną rzecz.

– Susumu, czy widziałeś, lub może słyszałeś o czymś jeszcze... gorszym?

– Gorszym? – Chłopak zagryzł usta. – Czy sytuacja nie jest wystarczająco zła? I to wszystko stało się w ciągu jednej nocy!

– Racja. Wybacz mi to dziwne pytanie.

Czyli Bestia najwyraźniej jeszcze się nie ujawniła. To sprawiało, że jeszcze ważniejsze stało się poinformowanie mieszkańców o jej istnieniu. Byłoby jeszcze lepiej, gdyby udało się odszukać Tomiko albo Shiseia Kaburagiego.

Zaczęliśmy iść z Susumu, starając się cały czas pozostawać zwróceniem do siebie plecami w taki sposób, żebyśmy mieli jak największe pole widzenia.

Dotarliśmy nad kanał. Był kompletnie wysuszony, tak samo jak ten, który widziałam podczas lotu.

– Czemu nie ma tu wody?

Odpowiedź Susumu była dokładnie taka, jakiej się spodziewałam.

– Przywódcy nakazali na wszelki wypadek zamknąć zapory i osuszyć kanały.

– Dlatego, że chowały się w nich dziwoszczury?

– Tak. I, jak mi się wydaje, również dlatego, że właśnie tą drogą dostały się tutaj te plujące prochem potwory. Mówiono też nam, że niektóre dziwoszczury są przystosowane do życia zarówno na lądzie, jak i w wodzie.

Sieć kanałów i dróg wodnych oplatała Kamisu 66 jak pajęczyna. Ciężko było mieć oko na wszystkie, więc wypompowanie wody było oczywistym posunięciem. Yakomaru przez cały czas był jednak o jeden krok przed ludźmi, więc i tym razem mimowolnie wyświadczyliśmy mu przysługę.

Być może wróg nie tylko przewidywał nasze działania, ale wręcz je kontrolował.

Kiedy kanały zostały osuszone, straciliśmy możliwość transportu dużych grup ludzi. Dziwoszczury dokładnie przewidziały, że to zrobimy. Przewidziały też wiele innych rzeczy.

Po pewnym czasie zaczęliśmy natykać się na pojedynczych ludzi. Na początku poczułam ulgę, ale widok jaki ujrzałam niedługo później ścisnął mi serce.

Młoda kobieta płakała nad czyimiś zwłokami. Mężczyzna z paskudną raną postrzałową jęczał w agonii. Zagubione dzieci desperacko próbowały znaleźć rodziców.

Wszyscy mieszkańcy, których mijaliśmy, patrzyli na nas błagalnie, jakby prosili o ocalenie. Chciałam im pomóc, ale nie było na to czasu. Gdyby Bestia tu dotarła, sytuacja stałaby się jeszcze bardziej katastrofalna niż dotychczas. Musiałam znaleźć przywódców dystryktu zanim to się stanie, tak, abyśmy zdążyli opracować solidny plan działania.

– Pomocy... Błagam...

Kobieta w średnim wieku leżała na środku drogi, wyciągając do nas dłonie. Jej ubranie było zwęglone, a na odsłoniętych częściach twarzy i rąk widniały okropne oparzenia. Prawdopodobnie nie zostało jej dużo życia.

– Woda. Potrzebuję wody.

Zagryzłam usta. Nie mogłam po prostu zostawić jej tam na pewną śmierć. Z drugiej strony jednak wiedziałam, że jeśli nie zdążę na czas dotrzeć do celu, nikt nie ocaleje.

– Ja jej pomogę – powiedział Susumu, idąc w stronę kobiety. – Pospiesz się i idź! Mówiłaś, że musisz dotrzeć do przywódców, prawda?

– Tak... Dziękuję ci.

Uścisnęłam dłoń Susumu i odwróciłam się.

– Poczekaj – przywołała mnie kobieta. – Kogo... Kogo tak zawzięcie szukasz?

– Muszę odnaleźć panią Tomiko i Shiseia Kaburagiego. Mam dla nich ważne informacje. Jeśli do nich nie dotrę, wydarzy się coś jeszcze okropniejszego...

Urwałam. Mówienie o „czymś jeszcze okropniejszym” osobie leżącej na łożu śmierci wydało mi się okropnie bezduszne.

– Tomiko jest w szkole... Schroniła się w Akademii Mędrców. Jej budynki wciąż stoją – odparła, krztusząc się.

Poczułam jak spływa na mnie fala ulgi. Ta kobieta najprawdopodobniej była członkinią Komisji Etyki. Gdyby nie oparzenia na jej twarzy, być może rozpoznałabym ją.

– Dziękuję. – Ukłoniłam się rannej, po czym zaczęłam biec.

Wiedziałam już gdzie muszę się udać, co było dużym ułatwieniem. Musiałam jedynie jak najszybciej tam dotrzeć.

Zwiększyłam tempo biegu. Po zmęczeniu, jakie odczuwałam jeszcze kilka chwil temu, nie pozostał żaden ślad.

To była moja pierwsza wizyta w Akademii Mędrców od ukończenia szkoły. Nasze wioski były tak niewielkie, że mogłam odwiedzić ją kiedy tylko miałabym chęć. Nie wspominałam jednak zbyt miło spędzonego tam czasu, więc, co oczywiste, unikałam tego miejsca. W miarę, jak zbliżałam się do Akademii, widok okolicznych uliczek zaczął przywoływać coraz więcej wspomnień z przeszłości. Stopień zniszczeń był tu znacznie mniejszy niż w centrum Zbożowego Kręgu, jednak mimo to kilka budynków zostało częściowo zburzonych. Widząc to, poczułam ukłucie w piersi.

Choć niebo nadal miało intensywnie błękitną barwę, zaczął padać deszcz. Pomyślałam, że to tylko kapuśniaczek, ale po chwili zaczęły napływać gęste chmury.

Akurat kiedy dobiegłam do Akademii Mędrców, zaczęła się ulewa. Przed drzwiami zatrzymał mnie ktoś wyglądający na członka Komisji Etyki.

– Ze względu na sytuację kryzysową, Komisja Etyki przeznaczyła ten budynek do celów swojej działalności. Nie możesz wejść – powiedział niski mężczyzna w średnim wieku.

Pamiętałam, że już kiedyś go spotkałam. Pracował dla Tomiko, i, jak mi się zdawało, nazywał się Niimi.

– Jestem Saki Watanabe z Sekcji Kontroli Obcogatunkowców Wydziału Zdrowia. Mam pilną informację, którą muszę przekazać pani Tomiko.

– Poczekaj tu, proszę – powiedział, po czym zniknął we wnętrzu budynku.

Schowałam się pod daszkiem, żeby ochronić się przed deszczem i czekałam na powrót mężczyzny.

– Proszę, chodź za mną.

Podążałam za Niimim znajomymi korytarzami. Budynek szkoły był solidnie zbudowany i nie groził zawaleniem, ale fala uderzeniowa wybuchu wybiła wszystkie szyby w oknach i postrzącała zawieszona na ścianach przedmioty. Na podłodze panował taki bałagan, że ciężko było znaleźć miejsce na stopy. Myślałam, że Tomiko będzie w gabinecie dyrektora, jednak Niimi zaprowadził mnie do infirmerii.

– Proszę wybaczyć – powiedział.

– Wejdz.

Głos, który mu odpowiedział bez wątpienia należał do Tomiko. Wiedząc, że nic się jej nie stało, poczułam nagłą ulgę.

– Saki?

– Tak...

Byłam zszokowana, widząc Tomiko leżącą na jednym z łóżek. Jej głowa była owinięta bandażami, które zasłaniały obydwójce oczu. Jedno ramię spoczywało na temblaku, a całe ciało kobiety pokrywały liczne rozcięcia i otarcia.

– Cieszę się, że nic ci nie jest.

– Jest pani ranna...

– To tylko tak źle wygląda. W większości to niewielkie skaleczenia odłamkami szkła. Nigdy bym nie przypuszczała, że kiedy nadejdzie świt, wyślą na nas te wypluwające proch potwory.

Tomiko uśmiechnęła się, ale wyraz jej twarzy pozostał poważny.

– Ważniejsze jest jednak to, co cię tutaj sprowadza – dodała.

– Oczywiście... Cóż, stało się najgorsze.

Opowiedziałam pokrótce o tym, co widziałam w szpitalu.

– Jestem absolutnie przekonana, że to Bestia. Jeśli szybko nie opracujemy jakiegoś planu, będziemy zgubieni.

Tomiko milczała przez dłuższą chwilę.

– Nie mogę w to uwierzyć... – powiedziała w końcu. – Ufam ci, ale po prostu nie potrafię w to uwierzyć.

– Nie kłamie! Widziałam to na własne oczy! Nie zobaczyłam samej Bestii, ale przyglądałam się, jak morduje dwoje ludzi!

– Ale to nie ma sensu. Skąd miałyby się tu teraz wziąć Bestia? Rada Edukacji niezwykle uważnie obserwuje dzieci. Nie przeoczyliby nikogo, kto wykazywałby choćby najmniejsze objawy zespołu Ramana-Klogiusa.

– Nie mam pojęcia dlaczego i jak do tego doszło. Kto poza Bestią byłby jednak w stanie pozbawić życia dwie osoby za pomocą cantusu?

Tomiko ponownie zamilkła.

– Proszę, niech pani mi uwierzy! Jeśli czegoś nie zrobimy, znajdziemy się w sytuacji bez wyjścia.

– Saki – powiedziała ochryple. – Jeśli to naprawdę jest Bestia, nic nie możemy zrobić.

– To niemożliwe!

– Myślę... Myślę, że Bestia musiała w jakiś sposób przedostać się tu z innego dystryktu. W takim przypadku naprawdę nie ma żadnego sposobu, żeby ją zabić. Możemy wysłać przekłete koty, jeżeli choroba nie zdąży w pełni się rozwinąć, lecz kiedy już do tego dojdzie... Pozostaje nam jedynie modlić się o cud. Modlić się o to, żeby Bestia przypadkowo się zraniła, zachorowała, albo coś w tym rodzaju.

– Ale dwieście lat temu wioski zdołały podnieść się po ataku Bestii. Przecież była pani tego świadkiem, prawda?

– Tak, byłam. I właśnie dlatego poprzysięgam sobie, że nigdy nie dopuszczę do ponownego pojawienia się Bestii. Dystrykt nie przetrwa kolejnego razu – odparła cicho Tomiko. – Poprzednio mieliśmy nieprawdopodobne szczęście. Tym razem nie możemy na to liczyć. Nie w sytuacji, kiedy dziwoszczury wyrządziły nam już tyle szkód...

Tomiko urwała nagle, zupełnie jakby coś sobie uświadomiła.

– To nie może być przypadek... Atak dziwoszczurów i pojawienie się Bestii muszą być jakoś ze sobą powiązane. Ale jak...?

Na zewnątrz rozległy się krzyki. Serce podeszło mi do gardła. Głosy były coraz bliżej. To nie była pojedyncza osoba; krzyczał cały tłum ludzi.

– Niimi, co to za zamieszanie?

Razem z mężczyzną wyjrzelśmy przez okno. Ludzie biegali w panice przed wejściem do szkoły. W mgnieniu oka zrozumiałam co się dzieje.

– Bestia! – wrzasnął ktoś w tłumie.

A więc już tu dotarł... Strach i rozpacz prawie zwały mnie z nóg.

– Saki, musisz uciekać. Już – nakazała Tomiko.

– Uciekniemy razem!

– Ja tu zostanę. Tylko bym cię spowalniała.

– Ale...!

– Przejdź przez Świętą Barierę i udaj się do Świątyni Czystości. W sytuacjach kryzysowych Rada Bezpieczeństwa zbiera się tam i przegrupowuje. Jeśli twoi rodzice przeżyli, też powinni tam być.

Poczułam, że serce zaczyna mi szybciej bić. Wciąż był promyk nadziei, nieważne, jak małe.

– Pamiętasz, co powiedziałam ci wiele lat temu? Mam na myśli tamtą rozmowę, kiedy oznajmiłam, że będziesz moją następczynią. Przykro mi, że musisz zastąpić mnie w takich okolicznościach, ale zostawiam Kamisu 66 pod twoją opieką.

– Poczekaj. Ja... Ja nie mogę. T-to..

– Niimi, idź, proszę, z Saki.

– Jeśli ty zostajesz, to ja też – zaprotestował.

– Nie. Masz do wykonania inne zadanie. Przekaż Shiseiowi to, co tu usłyszałeś. Jeśli Bestia rzeczywiście tu zmierza, nadaj komunikat alarmowy z rozgłośni w ratuszu. Ostrzeż tylu ludzi, ilu zdołasz. Przekaż wszystkim, że muszą uciekać najdalej, jak mogą.

– Tak zrobię... – Mężczyzna stanął na baczność i skinął głową.

– Na co jeszcze czekacie? Idźcie!

Stałam bezradnie, kompletnie nie wiedząc, co robić. Niimi złapał mnie za rękę i wyciągnął z pokoju.

– Proszę poczekać! Jeśli uciekniemy to Tomiko...

– Taka była jej wola – odparł Niimi. Po policzkach spływały mu łzy.

Poczułam, że sama również za chwilę zaniosę się płaczem.

Tomiko Asahina po raz pierwszy spotkała Bestię, kiedy była mniej więcej w moim wieku. Przez kolejne dwieście lat robiła wszystko co w jej mocy, żeby chronić dystrykt. Pozostawała na stanowisku zarówno w dobrych czasach, jak i w trudnych chwilach, a teraz zdecydowała się poświęcić własne życie, żeby zapewnić nam bezpieczeństwo.

Nie mogłam jednak zatopić się na wieczność w takiej cikliwej zadumie. Powtarzałam sobie, że jestem silna, więc muszę dać z siebie wszystko.

Gdybym nie skupiła się na tej myśli, przytłoczyłby mnie strach przed, tym, z czym nieuchronnie musiałam się zmierzyć.

Przerażeni mieszkańcy wiosek biegali bezładnie jak stado lemingów. Nie byli w stanie zastosować się do czyichkolwiek rozkazów.

– Panno Watanabe, proszę uciekać do Świątyni Czystości, jak zalecała Tomiko-sama – wrzasnął Niimi, próbując przekrzyczeć panującą wrzawę.

– A co z panem?

– Zaniosę Shiseiowi Kaburagiemu wiadomość od Tomiko.

– Pójdziemy razem. Jestem jedyną osobą, która wie, że w dystrykcie naprawdę jest Bestia.

Nawet jeśli Shisei Kaburagi słyszał panikujących mieszkańców, wykrzykujących coś o Bestii, mógł pomyśleć, że ludzie po prostu histeryzują, albo że to kolejna sztuczka wroga. Skoro nie było już Koufuu Hino, Shisei był ostatnią osobą, która mogła cokolwiek

działać przeciwko Bestii. Dlatego też jak najszybciej musiałam przekazać mu wszystko, co wiem.

Szliśmy poboczem, uważając, żeby nie zostać stratowanymi przez tłum. W tak ciasnej przestrzeni nikt nie mógł użyć cantusu. Widok przepychających się ludzi, próbujących za wszelką cenę ocalić własne życia nie przywodził na myśl wyniosłych istot, obdarzonych boskimi mocami, a raczej naszych prymitywnych przodków. Na powrót staliśmy się zamieszkującymi jaskinie troglodytami, wierzącymi w złe duchy i obawiającymi się wycia wiatru.

Niebo zakrywały gęste, ołowiane chmury. Deszcz, który tak niespodziewanie zaczął padać, nagle ustał.

– Shisei Kaburagi musi być w pobliżu – zauważył Niimi. – Poprzednio, osoby, które nie odniosły obrażeń, nieco oczyściły okolicę i postawiły namiot medyczny. Później zgrupowały się w nowe zespoły patrolowe.

– Ale wszyscy ci ludzie...

Struchlałam, widząc całe morze mieszkańców. Jak miałam znaleźć Shiseia Kaburagiego w tym bałaganie?

Kiedy torowałam sobie drogę przez tłum, niebo nagle się rozjaśniło.

Na tle chmur pojawiły się ogromne, świetliste słowa.

Proszę zachować spokój.

Nie musicie niczego się obawiać.

Ochronię wszystkich.

Tych kilka wyrazów zadziałało z doskonałym skutkiem. Widząc je, ludzie zatrzymywali się i powoli zaczęli odzyskiwać zdrowy rozsądek.

– Strach paraliżuje umysły. Właśnie na to liczy nasz wróg, Proszę wszystkich o zachowanie spokoju.

Ujrzelśmy Shiseia Kaburagiego, unoszącego się nad tłumem. Oczy miał ukryte pod maską podobną do tych, jakich używało się

podczas święta pogoni za demonami. Jego wzmocniony dzięki cantusowi głos niósł się echem we wszystkie strony czyściej i wyraźniej niż przez jakikolwiek megafon.

– Bestia jest tylko kolejną z piekielnych sztuczek dziwoszczurów. Z powodu ich rebelii przeciwko nam, wielu ludzi straciło życie. Choć opłakujemy zmarłych, musimy teraz pozostać zjednoczeni w obliczu wroga.

Rozległy się oklaski. Po chwili aplauz rozlał się na cały tłum.

– Tak!

– Razem!

Krzyki napływały ze wszystkich stron.

– Śmierć dziwoszczurom! – zagrział Shisei Kaburagi.

Tłum podchwycił ten okrzyk.

– Śmierć dziwoszczurom!

– Śmierć dziwoszczurom!

– Śmierć dziwoszczurom!

Ludzie skandowali jednym głosem, wymachując w powietrzu zaciśniętymi pięściami.

Gdyby nie charyzma Shiseia, wątpię, że komukolwiek udałoby się tak szybko stłumić panikę. Miał niesamowitą zdolność manipulowania ludzkimi uczuciami. Tylko silne emocje, takie jak gniew, mogły wziąć górę nad przerażeniem. Shisei Kaburagi wykorzystał wściekłość mieszkańców, żeby pobudzić ich do działania. To było ryzykowne, ale niezbędne posunięcie.

Kiedy jednak teraz o tym myślę, uważam, że również i ten ruch Yakomaru wziął pod uwagę w swoich drobiazgowych kalkulacjach.

Wszystko było częścią planu. Moment pojawienia się Bestii. Ucieczka tłumu. Nawet przemowa Shiseia Kaburagiego.

Bez żadnego ostrzeżenia ziemia na placu zatrzęsała się i zapadła. Kilka tuzinów ludzi zniknęło w olbrzymiej dziurze, zanim zdążyli choćby krzyknąć.

Krater miał około stu metrów średnicy i był na tyle duży, że pochłonął cały plac. Krawędź otchłani znajdowała się tuż przede mną,

natomiast jej środek – w miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą stał Shisei Kaburagi.

Zastanawiam się, czy tamtego dnia dziwoszczury nie przewyższały nas już wiedzą w zakresie inżynierii lądowej. Do dziś możemy jedynie się domyślać, w jaki sposób zdołały spowodować zapadnięcie się w ułamku sekundy tak wielkiej ilości ziemi. Prawdopodobnie wykorzystały swoje wrodzone zdolności budowania tuneli, żeby wykopać pod placem sieć korytarzy i zmniejszyć w ten sposób stabilność podłoża. Następnie musiały stworzyć nad tunelami ogromną jamę.

Do osunięcia ziemi prawdopodobnie wykorzystały niewielkiego prochowego potwora. Potrzebna była jedynie niezbyt duża eksplozja, żeby zawalić osłabioną już strukturę gruntu i wysłać setki ludzi wprost w objęcia śmierci.

Chmura pyłu przesłoniła mi całe pole widzenia. Zakryłam twarz, żeby piasek nie dostał mi się do oczu.

– Uciekaj! – krzyknął Niimi, chwytając mnie za dłoń.

– Ale muszę powiedzieć Kaburagiemu o...!

– To już nie ma znaczenia! – odparł, krztusząc się pyłem.

Nie wierzyłam, że Shisei Kaburagi mógłby dać się tak łatwo zabić. Jednakże, niezależnie od potęgi, jaką dysponował, najzwyczajniej nie miał czasu na użycie cantusu.

Kiedy się odwróciliśmy i zerwaliśmy do biegu, ponownie zaczęło padać. Na początku była to zaledwie mżawka, ale szybko przerodziła się w ulewę równie silną, jak wcześniej.

Spojrzałam w górę. Ku mojemu zdziwieniu okazało się, że krople deszczu spadały tylko na niewielki obszar. Mówiąc ściślej, woda obmywała jedynie miejsca zasłonięte chmurą pyłu.

Nagle deszcz ustał, a zamiast niego zerwał się gwałtowny wiatr, wywiewając resztki pyłu.

Kaburagi Shisei stał dokładnie w tym samym miejscu co poprzednio. Bliższe prawdy byłoby właściwie stwierdzenie, że się unosił, ponieważ pod jego stopami nie było już gruntu.

Wokół niego unosiło się wielu ludzi, podtrzymywanych jego mocą. Wpatrywali się oszołomieni w Shiseia Kaburagiego, który powoli wypchnął ich poza granice dziury i postawił na ziemi.

– Jestem wielce zawstydzony, że nie zdołałem ocalić wszystkich – powiedział. Jego głos był przepełniony gniewem i goryczą. – Jednak pomścimy tych, którzy zginęli. Przysięgnijmy, że wyplenimy te przeklęte, paskudne kreatury z ziemi bogów, archipelagu Japonii...

Głośny huk przerwał jego wypowiedź.

Z tunelu prowadzącego do wnętrza krateru wyłoniły się dziwoszczury i zaczęły strzelać. Kolejny oddział wyszedł z innego korytarza i posłał w niebo setki strzał. Wszystkie miały tylko jeden cel, którym był Shisei Kaburagi.

Zanim jednak strzały i kule zdążyły go dosięgnąć, wszystkie wyparowały, jakby zostały przeniesione do innego wymiaru.

– Wasza nieustępliwość jest doprawdy godna podziwu. Na wasze nieszczęście, nie jesteście w stanie nic mi zrobić.

Dziwoszczury zostały wysane z krateru, jakby wyciągnęła je stamtąd niewidzialna dłoń. Były ich setki.

– Czy którykolwiek z was mówi w naszym języku? – spytał Shisei.

Żaden dziwoszczur się nie odezwał. Wszystkie zdawały się doskonale wiedzieć, że nie mają szans ujść z życiem i w ciszy czekały na śmierć.

– Nie myślcie, że okażę wam łaskę i pozwolę szybko umrzeć, jeśli będziecie milczeć. Nie po waszej ohydnej zdradzie.

Dziwoszczury zaczęły zwijać się z bólu.

– To nie do zniesienia, prawda? Wysyłam sygnały bólowe wprost do waszych nerwów. Nie umrzecie od tego, ponieważ nie wyrządzam wam fizycznych obrażeń. Mogę robić to tak długo, aż któryś zacznie gadać.

– P-przestań! – zaskrzeczał nagle jeden z nich.

– Oho, widzę, że jednak umiecie całkiem dobrze mówić. Gdzie jest wasz główny dowódca?

– Kii! N-nie wiem...! Ghh!

Torturowany dziwoszczur zwinął się w agonii, a z pyska pociekła mu piana.

– Śmierć! Śmierć! Śmierć!

Tłum najwyraźniej odzyskał dawny animusz i znowu zaczął skandować.

– Gadaj! Albo... – Kaburagi Shisei groźnie ściszył głos.

Dziwoszczur nagle szarpnął się, zwiotczał i zaczął jęczeć bezładnie ze śliną kapiącą z ust i wywróconymi w tył oczyma.

– Najwyraźniej przekroczyłem granice jego wytrzymałości – powiedział pod nosem Shisei Kaburagi.

Bezużyteczny już dziwoszczur został pochłonięty przez białe płomienie i spadł wprost do dziury w ziemi.

Gdzieś zza naszych pleców dobiegł przeszywający wrzask.

Odwrociłam się i ujrzałam niewyobrażalną scenę.

Ludzie wirowali w powietrzu jak płatki konfetti. Niektórzy uderzyli z impetem o pobliskie budynki, zostawiając na ich ścianach wyraźne, krwawe ślady.

– Bestia!

Na ulicy w mgnieniu oka zapanowała panika i chaos. Nie było jednak dokąd uciec.

– Bestia? Niemożliwe... To niemożliwe.

Shisei Kaburagi zaczął pomału opadać. Zawieszony w powietrzu dziwoszczury nie były już potrzebne i jeden po drugim zaczęły wybuchać. Wszystkie ich kości zostały wyrwane, a bezładne ciała zniknęły na dnie krateru, ciągnąc za sobą długie, ociekające krwią wnętrzności.

Usłyszałam piskliwy skrzek, przywodzący na myśl wściekle zwierzę.

W okamgnieniu około tuzin ludzi stanął w ogniu. Zwijali się i krzyczeli, by po chwili upaść na ziemię. Niimi w ochronnym geście osłonił mnie własnymi ramionami i wypchnął w wąski przesmyk pomiędzy dwoma budynkami.

Wrzaski ustąpiły miejsca przedziwnej ciszy. Wszyscy którzy przetrwali, podobnie jak my znaleźli jakieś kryjówki i dygotali z przerażenia.

Bestia stanęła na samym środku ulicy.

Nie miałam możliwości, by dobrze się jej przyjrzeć. Całym jestestwem skoncentrowałam się na słuchaniu cichego odgłosu jej kroków.

Serce biło mi jak szalone, zupełnie jakby chciało w ciągu tych kilku sekund, zanim wszystko się skończy, wykonać pracę przewidzianą na całe swoje życie.

Ale...

Zdołałam przelotnie spojrzeć na Bestię pod ramieniem Niimiego i zorientowałam się, że nie jestem w stanie odwrócić wzroku. To był najstraszniejszy widok na świecie, ale po prostu nie mogłam oderwać od niego oczu.

Był taki mały. Wielkości dziwoszczura lub, być może, dziecka.

Nie, nie myliłam się. To *było* ludzkie dziecko. Chłopiec, najwyżej dziewięcioletni.

Był ubrany w wojskowy mundur, a twarz i ramiona pokrywały mu błękitne tatuaże, układające się w zawile wzory. Wpatrywał się wprost w Shiseia Kaburagiego.

– Ty naprawdę jesteś Bestią...? Ale jak to możliwe? Kim jesteś?
– krzyknął Shisei.

Szeroko otworzyłam oczy.

Nigdy wcześniej nie spotkałam tego chłopca. Mimo to doskonale wiedziałam, kim on jest.

Charakterystyczne cechy jego wyglądu były niemal dokładnie takie same jak u Marii.

Włosy dziecka miały identyczny, intensywnie rudy odcień i układały się w niesforne loczki, zupełnie jak u Mamoru.

Ta Bestia była spuścizną dwojga ludzi, których już od dawna nie było wśród nas.

– Grrr...★ * √§▲ЖАД! – wrzasnęła piskliwym, dzikim głosem.

Kilka dachówek zostało wyrwanych z pobliskich dachów i pofrunęło w stronę Shiseia Kaburagiego. Wszystkie uderzyły w niewidzialną ścianę i zniknęły.

Z krateru zaczęły wysuwać się korzenie drzew. Chwilę później belki podpierające domy po obu stronach krateru przebiły się przez ściany budynków i również wzleciały w powietrze.

Ataki były jednak daremne. Zanim kłody zdążyły zmiażdżyć mężczyznę, zostały posiekane na miliony drzazg. Korzenie zostały pochłonięte przez ogień, nim zdołały oplątać jego nogi.

– ≠ * □И...Ë▼ЮΣ

Bestia nagle się zatrzymała. Wlepiała wzrok w Shiseia Kaburagiego, jakby była niezwykle zdziwiona, że jej ofiara stawia taki opór.

– To na nic. Z łatwością mogę przewidzieć twoje prymitywne ataki – zadeklarował Shisei. – W każdym razie, sprawdźmy teraz, co ja mogę zrobić tobie.

Domy stojące po bokach chłopca zawaliły się, kiedy nagle zniknęło podłoże, na którym stały. Nawet bruk został skruszony na piasek i zapadł się jak w pułapce zastawionej przez mrówkolwa. Bestia, na twarzy której malowało się bezgraniczne zdumienie, odskoczyła ze zwinnością dzikiego zwierzęcia.

– Saki! – Usłyszałam wołający mnie głos.

Wzdrygnęłam się i ujrzałam Satoru, stojącego nade mną z zasmuconą miną.

– Satoru...! Nic ci nie jest!

– Musimy uciekać. Wynik tego starcia jest już przesądzony.

– Hę? Ale...

Shisei Kaburagi i Bestia znaleźli się w patowej sytuacji. Nie można było określić, które z nich dysponuje większymi

umiejętnościami, i żadne nie było najwyraźniej w stanie zadać decydującego ciosu.

– Blef Shiseia na razie trzyma Bestię na dystans, ale prędzej czy później ona rozgryzie jego sztuczkę.

– Jaką sztuczkę?

– Shisei nie może zabić innego człowieka, nawet Bestii, z powodu kontroli ataku i śmiertelnego sprzężenia zwrotnego... Jego przeciwnika natomiast to nie dotyczy.

– Chwila moment. Bestia również nie może pokonać Kaburagiego, prawda? On jest w stanie odbić każdy atak – zauważył Niimi.

– Nie, dla niej to bulka z masłem.

– Czyli...

Nagle przypomniałam sobie dawno zapomniane wydarzenie.

Shisei Kaburagi podszedł powoli do □, który nadal wpatrywał się w skupieniu w kurze jajo.

Wszyscy czekali na to historyczne spotkanie. Spodziewano się, że to □ zastąpi w przyszłości Shiseia Kaburagiego na jego stanowisku. Po raz pierwszy miał teraz okazję, by otrzymać od mistrza jakieś wskazówki.

Shisei Kaburagi nagle gwałtownie się zatrzymał.

Co się stało? Cofnął się o krok, później o jeszcze jeden, a następnie odwrócił na pięcie i pośpiesznie opuścił klasę, śledzony osłupiałym wzrokiem wszystkich uczniów.

Wyciekający cantus. Zapomniałam o tym na tak długi czas. Czego tak właściwie obawiał się wtedy nieustraszony Shisei Kaburagi?

– Gaaaaaah!

Shisei Kaburagi zawył nieludzko. To nie był zwyczajny krzyk. Brzmiał bardziej jak wrzask kogoś, kto za chwilę umrze.

Jego głowa odskoczyła w górę, a pozłacana maska spadła z twarzy, odsłaniając przerażające oczy o czterech źrenicach. Były już zamglone.

– Uciekajcie! Nie mamy czasu!

Satoru pociągnął mnie za sobą i zaczęliśmy gnać ile sił w nogach. Nie cofaliśmy się drogą, którą tu przyszliśmy. Zamiast tego przemknęliśmy obok Bestii, pędząc wprost na Shiseia Kaburagiego.

Chłopiec kompletnie zignorował naszą trójkę, całkowicie skupiony na swojej ofierze.

Obejrzałam się przez ramię i ujrzałam, że jego głowę otacza migotliwe światło. Tęczowy wzór oznaczający, że działanie dwóch cantusów nakłada się na siebie.

Bestia używała swojej mocy bezpośrednio na ciele Shiseia Kaburagiego. Mężczyzna mógł jedynie próbować odpierać działanie wrogiego cantusu.

Po chwili rozległ się suchy trzask.

Głowa Shiseia Kaburagiego była wykrzywiona pod nienaturalnym kątem. Widziałam go wtedy po raz ostatni.

Ogromna dziura ziejąca na środku placu znajdowała się tuż przed nami. Była niewyobrażalnie wielka i tak głęboka, że nie widziałam dna.

Rozpaczliwie wskoczyliśmy do jej wnętrza.

Rozdział 6

Spadliśmy na samo dno krateru, który zdawał się drążyć aż do jądra Ziemi. To miejsce stało się grobem dla dziesiątek ludzi i dziwoszczurów. Na dole było zbyt ciemno, żeby cokolwiek zobaczyć, więc cantus był bezużyteczny. Odwróciłam się twarzą w stronę nieba i wyobraziłam sobie wielki hak uwiązany na linie, który zaczepił się o krawędź dziury. Zdołałam przyczepić się do ściany.

Skały wciąż były mokre i śliskie od deszczu. Na dnie krateru było wilgotno, a do tego eksplozja spaliła większość tlenu z powietrza. Sprawiało to, że ciężko było oddychać. Wszędzie wokół nas unosił się odór krwi i zwęglonych ciał.

– Saki, nic ci nie jest?

To był głos Satoru. Najwyraźniej znalazł dogodne miejsce do wylądowania gdzieś wysoko nade mną.

– Tutaj jestem! Co z Niimim?

– U mnie wszystko w porządku!

Kamienie zasłaniały mi widok, ale jego głos dobiegał z bliższej odległości niż mogłam przypuszczać.

– Widzę tunel tuż pod sobą. Wejźmy do niego!

Na ścianie krateru zatańczył zielony płomyk. Światło oślepiło mnie na moment, ale zdołałam dostrzec miejsce, z którego został wysłany. Czerwony powidok przesłaniał częściowo moje pole widzenia.

Stworzyłam mentalny obraz siebie samej, przyczepionej do powierzchni skały niczym namagnesowana igła kompasu. Kiedy byłam bezpiecznie przytwierdzona, zaczęłam powoli wspinać się po ścianie jak gekon.

Z dna dziury dało się usłyszeć kakofonię krzyków i rumoru walących się budynków. Bestia musiała zacząć swoją masakrę. Zagryzłam usta. W tej chwili nie byliśmy w stanie nic na to poradzić.

Mogłam jedynie modlić się o to, żeby kilku osobom udało się ująć z życiem.

Zamknęłam oczy, próbując uspokoić moje szaleńczo bijące serce. Musiałam skupić się na ucieczce. Przypuszczałam, że mamy jeszcze trochę czasu, zanim Bestia skoncentruje swoją uwagę na dziurze w ziemi.

Satoru czekał już u wylotu tunelu, kiedy dotarliśmy tam wraz z Niimim.

– Szybko! Do środka! – krzyczał, wciągając nas po kolei.

Korytarz miał tylko półtora metra wysokości, przez co musieliśmy poruszać się pochyleni. Jeszcze gorszy był jednak smród. Myślałam, że od tego fetoru uschnie mi nos.

– Co tu tak śmierdzi?

– Wydaje mi się, że dziwoszczury użyły zaprawy z odchodów i mułu, żeby wzmocnić ściany tunelu – odparł Satoru, zaciskając nozdrza.

– Po co miałyby to robić?

– Żeby jak najbardziej przyspieszyć budowę, jak przypuszczam. Naprawdę wykorzystały wszystkie dostępne środki, żeby przygotować się na wojnę.

Niimi dostrzegł leżącą na ziemi pochodnię i rozpałił ją. Odór nadal był duszący, ale teraz przynajmniej widzieliśmy chociaż fragment korytarza przed sobą. Na podłodze zalegały różnego rodzaju śmieci. Źdźbła trawy, gałązki, martwe owady i podobne rzeczy. Zgadywałam, że są to pozostałości jedzenia dziwoszczurów.

– Spójrzcie na to – odezwał się Niimi.

Na ziemi widniała duża plama krwi, od której w głąb tunelu odchodziły rozmazane ślady.

– Gdzieś tutaj jest ranny dziwoszczur. Uważajcie, wciąż może żyć – wyszeptał Satoru.

Podążyliśmy korytarzem za krwawymi smugami i wkrótce natknęliśmy się na leżącego pod ścianą dziwoszczura. Na pierwszy

rzut oka wydawał się martwy, jednak spostrzegłam, że jego klatka piersiowa nieznacznie unosi się i opada.

– Patrzcie, nie ma lewej ręki... – zauważył Satoru.

Kończyna dziwoszczura została odcięta na wysokości ramienia. W ocalałej prawej dłoni ścisnął zakrwawiony miecz.

– Shisei Kaburagi prawdopodobnie chwycił go za rękę, więc odciął ją sobie, żeby uciec.

– Nie wierzę, że one posunęłyby się do tak radykalnych kroków... – powiedział Niimi.

– Kiedy Shisei wyciągnął żołnierzy z dziury, większość z nich była naga. Ten tutaj nosi metalową zbroję, więc musi być co najmniej generałem. Wiedział, że jest w posiadaniu ważnych informacji, których nie może ujawnić wrogom, więc musiał zbiec za wszelką cenę.

– Powinniśmy skrócić jego cierpienie?

– Nie, zmusimy go do gadania, jeśli jest jeszcze w stanie mówić... Nie martwcie się, Bestia nie będzie nas tu ścigać, więc mamy trochę czasu.

Satoru zabrał miecz dziwoszczura i odrzucił go daleko. Ranny stwór najwyraźniej odzyskał przytomność i spojrzał na nas. Jego czerwone oczy lśniły w świetle pochodni.

– Ty. Odpowiadaj szczerze na nasze pytania, a pozwolę ci szybko i bezboleśnie umrzeć – powiedział Satoru, kucając przed dziwoszczurem. – Wyglądasz, jakbyś przeszedł przez prawdziwe piekło. Czemu poważyliście się zbuntować przeciwko nam? Nie rozumiem, co wami kierowało.

Dziwoszczur po prostu patrzył na niego, wciąż leżąc na ziemi.

– O co chodzi? Mówisz w naszym języku, prawda? Już za późno na udawanie, że tak nie jest.

– Nie mam powodu, żeby was zwodzić – odparł spokojnym, niemal obojętnym tonem.

– Rozumiem. A więc powiedz mi. Gdzie jest teraz Yakomaru?

Dziwoszczur zamilkł, odmawiając odpowiedzi.

– On wszystkich was oszukuje. Czemu tego nie dostrzegacie?
Nic nie obchodzą go życia was, żołnierzy.

– Życia żołnierzy? Och, proszę. Istnienie jednostek jest bez znaczenia w obliczu większej sprawy.

– Większej sprawy?

– Wyzwolenia całej naszej rasy spod waszej tyranii.

– Jakiej tyranii? Nie uważam, żebyśmy kiedykolwiek źle was traktowali – wyrwało mi się.

– Jesteśmy inteligentnym gatunkiem. Powinniście odnosić się do nas jak do równych sobie. Jednak wy, ze swoimi piekielnymi mocami, obdarliście nas z godności i sprowadziliście do roli zwierząt. Jedynym sposobem na odzyskanie naszej chwały jest zmiecenie was z powierzchni Ziemi.

– Naprawdę uważasz, że to wam się uda? – krzyknął Satoru z oburzeniem. – Zabiliście mnóstwo ludzi swoimi tchórzliwymi atakami. Wystarczy jednak, że przetrwa choć jeden z nas, żeby wybić was wszystkie!

– To się nie stanie. Nie, dopóki jest z nami bohater naszej rewolucji, Squealer, nazywany przez was Yakomaru oraz mesjasz, którego zesłały nam niebiosy.

– Mesjasz? Mówisz o Bestii?

– Bestii...? To wy jesteście bestiami!

Dziwoszczur rzucił się do przodu, chcąc zaatakować Satoru.

Kiedy jednocześnie użyliśmy cantusu, tunel wypełnił się opalizującym światłem. Dziwoszczur przeleciał ze świstem przez korytarz i roztrzaskał się o wystającą skałę.

– Niech to szlag! – wrzasnął Satoru, jednak było już za późno.

Dziwoszczur z całą pewnością był martwy.

– Rzucił się na nas, więc musieliśmy go zabić...

– Chodźmy – powiedział Niimi. – Nie możemy tu zostać. Muszę wypełnić ostatnie zadanie, jakie powierzyła mi Tomiko. Wy dwoje powinniście udać się do Świątyni Czystości.

Pędziliśmy przez wąskie tunele, pocąc się i wdychając cuchnące powietrze. Szukaliśmy wyjścia na powierzchnię, które musiało być gdzieś niedaleko. Satoru wierzył, że mamy spore szanse na ucieczkę, ponieważ Bestia najprawdopodobniej nie jest w stanie wykopać rozpadliny dość głębokiej, żeby odciąć naszą drogę. Jeśli jednak chłopiec skończył już swoją rzeź, istniało niebezpieczeństwo, że pierwszy dostanie się do wylotu z tunelu i będzie tam na nas czekał.

Przypomniałam sobie, co działo się na letnim obozie przed czternastoma laty. Odnalezienie drogi w labiryncie korytarzy wydawało się niewykonalnym zadaniem, jednak w porównaniu z sytuacją, w jakiej się teraz znaleźliśmy, tamten problem był dziecinną igraszka.

Zginęło tak wielu ludzi, a ja wciąż nie miałam pojęcia czy moi rodzice są bezpieczni. Teraz najprawdopodobniej nie było już nawet wioski, do której mogłabym wrócić.

Z trudem powstrzymałam się od płaczu.

Koufuu Hino i Shisei Kaburagi, dwoje ludzi, którym nikt nie dorównywał mocą, byli martwi. Nie mieliśmy już nikogo, kto mógłby stawić czoła Bestii. Nie mogliśmy jednak się poddać. Tym właśnie jest prawdziwy test odwagi – jak długo będziemy potrafili przeć do przodu, nawet, kiedy przyszłość wydaje się zupełnie beznadziejna. To był nasz sprawdzian.

Nie mogłam odpuścić. Tomiko powierzyła mi los dystryktu. Sam ten fakt dawał mi siłę.

Jakieś dwieście metrów dalej natknęliśmy się na szyb prowadzący na powierzchnię. Wyjście mieściło się pomiędzy pniami drzew i było sprytnie zamaskowane trawą. Byłam zszokowana tym, że dziwoszczury były na tyle zuchwałe, by umieścić wylot korytarza tak blisko wioski.

Kiedy upewniliśmy się, że w pobliżu nie ma wrogów, wyszliśmy na zewnątrz.

W normalnych okolicznościach moglibyśmy udać się nad kanał i uciec łodzią, jednak wszystkie drogi wodne zostały osuszone, żeby uniemożliwić poruszanie się prochowym potworom. Kilka wciąż funkcjonujących kanałów bez wątpienia pozostawało pod ścisłą obserwacją wroga.

Satoru i ja nie mieliśmy wyboru i musieliśmy na piechotę dotrzeć do rzeki Tone. Niimi rozstał się z nami w tym miejscu.

– Życzę wam obu powodzenia – powiedział, ściskając nasze dłonie.

– Jest pan pewien, że nie chce iść z nami? – nalegał Satoru, jednak Niimi pokręcił głową.

– Tak. Muszę udać się do ratusza. Takie były rozkazy pani Tomiko.

– Czy jednak nie jest za późno na nadawanie ogłoszeń? Prawie cały Zbożowy Krąg jest już...

– Nie wiem czy jest za późno, czy nie. Jeśli jednak moje ostrzeżenie zdoła ocalić choć jedno istnienie, ten wysiłek nie pójdzie na marne.

Niimi nie dał się przekonać. Nasze ścieżki się rozeszły i już nigdy więcej go nie zobaczyłam.

Wspięliśmy się na wzgórze, przedzierając się przez długą, letnią trawę. Cała byłam pokryta zimnym potem; przerażał mnie fakt, że w każdej chwili Bestia mogła wyskoczyć na nas znienacka. Kiedy obejrzałam się przez ramię, zobaczyłam złowrogi, czarny dym dobywający się z centrum wioski.

Podobnie jak poprzednio, poruszaliśmy się powoli, gdyż musieliśmy stale pilnować się, aby nie wpaść w zasadzkę dziwoszczurów.

Kiedy w końcu opuściliśmy granice Zbożowego Kręgu, usłyszeliśmy rozbrzmiewające echem obwieszczenie dobiegające z ratuszowych megafonów.

Uwaga! Uwaga! Pojawiła się Bestia. Powtarzam, pojawiła się Bestia. Jej imię i typ pozostają nieznane, jednak przypuszcza się, że wariant pierwszy lub drugi typu Klogius. Przypuszcza się, że to wariant pierwszy lub drugi typu Klogius. Bestia zaatakowała Zbożowy Krąg. Ponieśliśmy ciężkie straty w ludziach. Powtarzam. Bestia zaatakowała Zbożowy Krąg. Ponieśliśmy ciężkie straty w ludziach. Zaleca się niezwłoczną ucieczkę. Osoby znajdujące się w wioskach muszą natychmiast ewakuować się poza nie. Ci, którzy znajdują się na obrzeżach dystryktu powinni oddalić się od jego granic najdalej, jak będzie to możliwe...

To był głos Niimiego. Satoru ścisnął mnie za ramię. Niimi zdołał dotrzeć do ratusza szybciej, niż się spodziewaliśmy. Prawdopodobnie gnał ile sił w nogach, nie zważając na ryzyko wykrycia przez dziwoszczury lub Bestię.

Ponownie rozbrzmiało ostrzeżenie. Wyjaśniając słowa Niimiego: zespół Ramana-Klogiusa można podzielić na dwa główne rodzaje. Typ zaburzony nosi nazwę Raman i dzieli się dalej na cztery warianty, ponumerowane od 1 do 4. Typ niezaburzony, zwany Klogius, posiada zaś trzy warianty – 1, 2 i 3. Formy niszczycielskich zachowań w obu rodzajach choroby różnią się od siebie, więc w zależności od tego, z którym z nich ma się do czynienia, należy przyjąć inną strategię ucieczki.

Komunikat dobiegł końca i rozległy się dźwięki starego, analogowego nagrania utworu muzycznego.

Nie była to, oczywiście, oryginalna wersja pochodząca z czasów dawnej cywilizacji. Kopia zapisu z zamierzchłych czasów została stworzona poprzez wyłobienie za pomocą cantusu rowków na glinianym dysku.

Tą melodią był „Powrót do domu”, druga część symfonii „Z Nowego Świata” Dvořáka. Nie miałam pojęcia, dlaczego Niimi wybrał akurat ten utwór. Dlaczego, podczas gdy nasze wioski były

niszczone, zdecydował się na muzykę, która obwieszczała dzieciom koniec dnia i konieczność powrotu do domów?

To nagranie było wersją instrumentalną, jednak kiedy go słuchałam, słowa piosenki same wpadały mi do głowy.

*Słońce ukrywa się za odległymi szczytami,
Gwiazdy rozświetlają niebo,
Dzisiejsza praca już skończona,
I czuję lekkość na sercu.
Wśród chłodnego, wieczornego wiatru,
Zbierzmy się wszyscy w krąg,
Zbierzmy się w krąg.*

*Ognisko jasno płonące wśród mroku,
Zaczyna już dogasać.
Sen nadchodzi szybko
Zaprasza mnie, bym zniknął,
I delikatnie nad nami czuwa.
Śnijmy więc wszyscy,
Śnijmy więc.*

Melodia wydawała się zapętłona w nieskończoność.

– Wygląda na to, że Niimi zdołał się ewakuować z ratusza... My też powinniśmy uciekać – powiedział Satoru.

– Racja.

Pomimo, że do wieczora było jeszcze trochę czasu, utwór zdawał się przyspieszać nadejście zmierzchu. Nagle coś sobie uświadomiłam. Sprzęt w ratuszowej rozgłośni był zasilany energią elektryczną wytwarzaną przez jedyną turbinę wodną w dystrykcie. Kanały zostały jednak osuszone już kilka godzin wcześniej.

Niimi cały czas był w budynku. Zasiłał megafony własnym cantusem.

Chciałam powiedzieć o tym Satoru, jednak ponury wyraz jego twarzy uzmysłowił mi, że to nie jest konieczne. Sam się tego domyślił.

Szliśmy dalej w milczeniu, przechodząc przez koryta kanałów i kierując się w stronę rzeki. Nawet, kiedy oddaliliśmy się już daleko od centrum dystryktu, do naszych uszu wciąż docierały dźwięki melodii.

Muzyka nagle ucichła.

Zamknęłam powieki i zacisnęłam zęby, oddychając powoli i miarowo, żeby powstrzymać cisnące się do oczu łzy.

Niimi wiedział, że Tomiko namaściła mnie na swoją następczynię. Zastanawiałam się, czy specjalnie nie zwabił Bestii do ratusza, żeby umożliwić nam bezpieczną ucieczkę do Świątyni Czystości.

Nigdy nie miałam jednak poznać odpowiedzi na to pytanie.

Ostatecznie, idąc okrężną drogą i unikając największych kanałów, dotarliśmy nad brzeg rzeki Tone. Krystaliczna przejrzystość i wartki nurt wody były równie piękne jak zwykle, lecz nie byłam w nastroju, żeby zachwycać się ich urokiem. Przeszukaliśmy okolicę w poszukiwaniu jakiejś łodzi, jednak niczego nie znaleźliśmy. W rezultacie musieliśmy zadowolić się prymitywną tratwą, zbudowaną z trzech związanych ze sobą pni drzew.

Kiedy płynęliśmy w górę rzeki, kołysząc się łagodnie na falach, poprzednie dwadzieścia cztery godziny zdawały się bardzo odległym snem.

Bo to był tylko sen. Musiał być. Choć próbowałam przekonać się, że to prawda, dziesiątki ran i otarć na moim ciele oraz ogromne wyczerpanie, które czułam we wszystkich kościach, krzyczały do mnie, że tak nie jest.

Zaczęłam odczuwać zawroty głowy ze zmęczenia. W ciągu ostatnich kilku godzin zdarzyło się tak wiele stresujących rzeczy, że ciężko było to ogarnąć umysłem.

W pewnej chwili ogarnęło mnie dziwne poczucie bezsensowności całej tej ucieczki.

Pomyślałam, że za tysiąc lat wszyscy będziemy martwi i nikt nawet nie dowie się, co się z nami stało. Jaki więc był sens tak rozpaczliwej walki o przetrwanie?

– Saki, wydaje mi się, że to gdzieś tutaj – powiedział Satoru.

Nie zrozumiałam od razu, co ma na myśli.

– Pamiętasz, gdzie było wejście?

W końcu dotarło do mnie, że pyta o drogę do Świątyni Czystości.

– Nie... Ale przypominam sobie tamto drzewo.

Lokalizacja świątyni nie była trzymana w tajemnicy, ale mało kto znał jej dokładne położenie. Podczas mojego rytuału inicjacji zostałam tu przywieziona barką pozbawioną okien, więc nie miałam pojęcia w którym miejscu opuściliśmy sieć kanałów i płynęliśmy na rzekę. Zdarzyło mi się kilka razy wysiąść nieopodal świątyni kiedy pracowałam wspólnie z ludźmi z Sekcji Ochrony Przyrody, ale nie potrafiłam sobie przypomnieć drogi, którą płynęliśmy.

– To dziwne. Jestem praktycznie pewien, że to tutaj.

– I co teraz?

Zastanawiałam się, czy powinniśmy wyjść na brzeg i zacząć szukać wejścia. Gdyby to jednak nie było właściwe miejsce, nie tylko niczego byśmy nie znaleźli, ale narazilibyśmy się na niespodziewany atak dziwoszczurów.

– Halo! Jest tu kto? – krzyknął Satoru.

– Przestań! Co zrobimy, jeśli Bestia cię usłyszy?

Satoru pokręcił głową.

– Znacznie gorzej będzie, jeśli dopadnie nas, kiedy będziemy tutaj sterczeć. Musimy jak najszybciej znaleźć świątynię... Halo! Czy jest tu ktoś ze Świątyni Czystości?

– Kto tam? – Niespodziewanie rozległ się czyjś głos.

– Jestem Satoru Asahina, biolog z Farm Lotosu, a to Saki Watanabe z Wydziału Zdrowia. Pani Tomiko poradziła nam, żebyśmy uciekli do świątyni.

– Poczekajcie chwilkę.

Usłyszeliśmy szelest i zobaczyliśmy jak rozsuwają się zarośla, obok których zacumowaliśmy tratwę.

– Tędy proszę.

Wciąż nie widziałam mówiącej do nas osoby. Przepchnęliśmy do przodu naszą prowizoryczną łódkę a zamaskowane wrota od razu zamknęły się za nami. Mechanizm tych drzwi nie był zbyt skomplikowany, ale ciężko byłoby je otworzyć bez użycia cantusu. Pomimo lokalizacji, wejście było dosyć bezpieczne. Praktycznie nie dało się go dojrzeć z rzeki, natomiast od strony lądu widok na nie przesłaniały liczne drzewa i skały.

Przecisnęliśmy się na tratwie przez ciasne zakręty kanału i dotarliśmy do zabudowanej przystani. Dokładnie do tego miejsca przywieziono mnie przed inicjacją. Wydawało mi się, że kanał był wtedy szerszy, ale najpewniej płynęliśmy od innej strony.

– Cieszę się, że udało wam się tu bezpiecznie dotrzeć.

Przywitał nas mnich ze złożonymi rękoma. Odwzajemniliśmy ukłon.

– Jestem głównym kapłanem odpowiedzialnym za sprawy administracyjne Świątyni Czystości. Nazywam się Jakujou. Musicie być wyczerpani. Kiedy trochę wypoczniecie, będziemy chcieli zadać wam kilka pytań.

Jednym z jego zadań była opieka nad gośćmi. Podążyliśmy za mnichem, wdrapując się po schodach, osłoniętych daszkiem. Kiedy znaleźliśmy się w budynku świątyni, zaprowadził nas do pokoju wyłożonego matami tatami, do którego po chwili dostarczono jedzenie. Na posiłek składały się jedynie ryż, marynowana rzepa i czysta woda, ale nam wydał się prawdziwą ucztą. Pochłonęliśmy wszystko w okamgnieniu.

Kiedy się najedliśmy, ucięliśmy sobie krótką drzemkę. Chciałam przedyskutować z Satoru całe miliony rzeczy, ale nie byłam w stanie wykrzesać z siebie na to dość energii. Ponownie ogarnęła mnie niemoc, którą czułam wcześniej.

– Satoru Asahina, Saki Watanabe – zawołał Jakujou zza drzwi. – Wielce ubolewam nad tym, że mimo waszego zmęczenia muszę was o to prosić, jednak zechciejcie udać się ze mną do głównej sali.

– W porządku – odparliśmy jednocześnie.

Kiedy wkroczyliśmy do głównej świątynnej komnaty, czekało już tam na nas kilkunastu mnichów. Najwyraźniej przygotowywali się do rozpalenia ognia na ołtarzu.

– Przybyli Satoru Asahina oraz Saki Watanabe – obwieścił Jakujou.

W sali zapadła cisza.

– Och, och, dobrze...

Tym, który się odezwał okazał się Naczelny Mnich Mushin. Miał już ponad sto lat i wyglądał jeszcze sędziwiej niż wtedy, gdy ostatni raz go widziałam.

– Z Tomiko wszystko w porządku, prawda?

Nie miałam pojęcia jak odpowiedzieć, więc milczałam, jednak wyraz mojej twarzy prawdopodobnie mówił wszystko. Naczelny Mnich Mushin zamknął oczy.

Przemówił inny kapłan, równie chudy jak Mushin i niewiele od niego młodszy. Przedstawił się jako Zwierzchnik Gyousha. Był drugą najważniejszą osobą po Naczelnym Mnichu Mushinie i odpowiadał za sprawy materialne Świątyni Czystości. Wyglądał znajomo i, jak mi się zdawało, był obecny na zebraniu Rady Bezpieczeństwa, które odbyło się przed tygodniem.

– Mamy nadzieję, że będziecie mogli nam pomóc. Czy choć jedno z was widziało Bestię z bliska?

– Tak, obydwój – odparł Satoru.

– Możecie opisać nam jej wygląd? Mam na myśli takie rzeczy jak, na przykład, przybliżony wiek czy specyficzne cechy fizyczne.

– On mógł mieć jakieś... dziesięć lat – powiedziałam.

Mnisi zaczęli szeptać pomiędzy sobą z ożywieniem.

– Dziesięć? To najmłodsza Bestia o jakiej kiedykolwiek słyszałem.

– Pomimo, że to wciąż dziecko, wygląda bardzo charakterystycznie. Ma rude włosy i...

Byłam absolutnie pewna, że jest synem Marii i Mamoru, ale nie mogłam zmusić się, żeby powiedzieć o tym na głos. Kiedy Satoru i ja opisaliśmy jego wygląd, nad ołtarzem zapłonął ogień. Płomienie buchnęły pod sam sufit, a zgromadzeni mnisi zaczęli intonować coś monotonnym głosem.

– Rozumiem. Czyli Bestia wygląda mniej więcej tak?

Zanim Gyousha skończył pytanie, w ogniu pojawił się obraz chłopca.

– Tak... Dokładnie tak! – Mój głos zadrżał, kiedy przypominałam sobie spotkanie z Bestią.

– Dziękuję wam. A teraz cofnijcie się, proszę – odparł Gyousha, siadając wraz z Mushinem naprzeciwko ołtarza.

Wlał do ognia aromatyzowany olejek i dorzucił kilka cedrowych gałązek. Iskry wystrzeliły wysoko w powietrze, a około trzydziestu mnichów zaczęło śpiewać jednym głosem.

– Poczekajcie, chcę o coś zapytać... – zwróciłam się do Gyoushy, ale Jakujou przerwał mi w pół zdania.

– Zadawajcie swoje pytania mnie. Wyjdźmy na zewnątrz.

– Po co są te modły?

Jakujou zamyślił się na chwilę. Wyglądał na nieco zawstydzonego.

– Ta informacja właściwie nie jest przeznaczona dla uszu ludzi spoza świątyni, ale dla was dwojga zrobię wyjątek. W obecnym momencie wszyscy mieszkańcy Świątyni Czystości przekierowują swoją energię w płomienie, żeby odpędzić Bestię.

– Odpędzić? To w ogóle możliwe? – spytałam zdziwiona.

– To, oczywiście, nie jest proste zadanie. Jednakże, światło północnej gwiazdy to moc Buddy Tejaprabha, które powstrzymuje wszystkie nieczyste duchy i demony. Potęga Wajśrawany potrafi uspokajać dusze. Jeden z czterech głównych rytuałów shika daihou chroni przed kataklizmami. Jest także sutra Usnisavijayadharani, która wznieciła boski wiatr podczas mongolskiej inwazji w czasach starożytnej cywilizacji oraz najpotężniejszy z obrzędów, modlitwa jednej sylaby Złotego Koła. Te i kilka innych rytuałów wystarczą, żeby przegnać Bestię – wyszeptał Jakujou z przekonaniem.

– Czy w przeszłości powiódł się podobny egzorcyzm? – spytał Satoru.

– W archiwach świątyni znajdują się dokumenty opisujące nagłe pojawienie się Bestii czterysta lat temu. Po trzech dniach i nocach nieprzerwanych modłów, zdołano ją przepędzić. Co więcej, ani jeden człowiek nie stracił życia.

– Czyli można w ten sposób... zabić Bestię?

Jakujou zasepił się.

– Nie – odparł. – Już w przeszłości zabijanie było usankcjonowane, ale teraz, gdy całkowicie oddaliśmy się nauczaniu Buddy i wstąpiliśmy na jego ścieżkę, jest ono absolutnie zakazane.

– Ale Bestia zamordowała już wielu ludzi. Jeśli możemy ocalić wiele istnień, niszcząc tylko jedno, czy nie jest to słuszne działanie?

– Właśnie dlatego wykorzystujemy modlitwę. Tak jak wszyscy, nie możemy użyć cantusu żeby odebrać życie innej ludzkiej istocie.

Najwyraźniej nie było sposobu na obejście mechanizmów kontroli ataku i śmiertelnego sprzężenia zwrotnego, zakorzenionych głęboko w naszym DNA. Jaki był w takim razie dokładny cel modłów i rozpalania ognia na ołtarzu, skoro nie mogiło to bezpośrednio zaszkodzić Bestii?

Zdawało się, że również Satoru się nad tym zastanawia.

– Jaki więc efekt wywołała modlitwa?

– Ograniczy ruchy Bestii i zasieje w niej uczucie wstydu, rozbudzając współczucie, które zmusi ją do zaprzestania bezrozumnych morderstw.

Skoro zwykły wyciek cantusu mógł wymusić ewolucję żywych istot, bez wątpienia moc, jaką mnisi nabyli przez lata treningu miała jeszcze większy potencjał. Tak jak powiedział Jakujou, kapłani nie wpływali na Bestię pod względem fizycznym, lecz psychicznym. To prawdopodobnie była najbardziej pokojowa ze wszystkich możliwych metod.

Czy to wszystko nie opierało się jednak na błędnym założeniu? Wszystkie poprzednie Bestie przynajmniej przez pewien okres czasu były częścią naszego społeczeństwa. Żeby móc kontrolować Bestię, potrzebne były zakopane głęboko w jej podświadomości ludzkie wspomnienia i emocje. Dopiero wtedy można było próbować je przebudzić i liczyć, że to wystarczy by powstrzymać szal zabijania.

Jednakże, ta Bestia nigdy nie żyła wśród nas. Nie potrafiła nawet mówić w naszym języku. Fizycznie była człowiekiem, lecz mentalnie – dziwoszczurem. Wątpiłam, że będziemy w stanie kontrolować jakikolwiek aspekt jej zachowania.

Zastanawiałam się, czy powinnam powiedzieć o tym mnichom. Było jednak coś, o co musiałam zapytać wcześniej.

– Tomiko powiedziała mi, że w sytuacjach kryzysowych w świątyni zbierają się wszyscy członkowie Rady Bezpieczeństwa. Czy moi rodzice... Mizuho Watanabe, opiekunka biblioteki oraz burmistrz Takashi Sugiura tu dotarli?

Zdumiała mnie odpowiedź Jakujou.

– Owszem – odparł.

– Naprawdę? Gdzie teraz są? – spytałam z ożywieniem.

Sam widok poważnej miny wystarczył, by sprawić, że poczułam się, jakby ktoś wylał mi na głowę kubeł lodowatej wody.

– Po spotkaniu z Naczelnym Mnichem Mushinem i Zwierzchnikiem Gyoushą, powrócili do dystryktu. Odeszli stąd jakieś dwie lub trzy godziny przed waszym przybyciem.

Oznaczało to, że musieliśmy minąć się na rzece Tone.

– Ale... dlaczego?

– Twoi rodzice bardzo się o ciebie martwili, ale wierzyli, że w końcu uda ci się tutaj dotrzeć i byli zdecydowani zaczekać na ciebie. Wtedy właśnie nadeszła wieść o Bestii.

Wpatrywałam się w Jakujou bez najmniejszego mrugnięcia, chłonąc każde jego słowo.

– Twoja matka i ojciec doszli do wniosku, że niezależnie od poświęceń, na jakie trzeba będzie się zdobyć, Bestia musi zostać powstrzymana. Dlatego też wrócili do dystryktu. Zamierzali po pierwsze wypuścić wszystkie przeklęte koty i nasłać je na Bestię. Ich drugim celem było zniszczenie całych zasobów biblioteki, żeby nie mogły wpaść w łapy dziwoszczurów.

– Czyli...

Poczułam, że nogi uginają się pode mną. Gdyby Satoru w porę nie chwycił mnie za ramię, upadłabym na podłogę.

Czy moi rodzice z własnej woli poszli po pewną śmierć?

– Zostawili mi pewną rzecz. Prosimi, żebym przekazał ją tobie, kiedy się tu zjawisz. Później ci ją przyniosę.

– Pokaż mi to teraz... Proszę – wyszeptałam, wciąż w ciężkim szoku.

– Dobrze. Poczekajcie chwilę. Jednakże, mamy tutaj jeszcze innego gościa, który chciałby się z wami zobaczyć.

Nie docierało już do mnie nic, co mówił Jakujou.

Było już zbyt późno, żeby ruszyć za moimi rodzicami. W tej chwili prawdopodobnie byli już na terytorium opanowanym przez Bestię lub dziwoszczury. Jeśli tak było w istocie, oznaczało to, że nie wrócą stamtąd żywi.

Czy miałam stracić obydwój rodziców jednego dnia? Na samą myśl o tym poczułam, że robi mi się słabo.

Satoru powiedział coś Jakujou, a następnie poprowadził mnie długim korytarzem, cały czas obejmując mnie ramieniem. Najwyraźniej zmierzaliśmy do pokojów dla gości.

– Proszę o wybaczenie. Przeprowadziłem Saki Watanabe i Satoru Asahinę – powiedział mnich, klękając przed drzwiami.

– Wejdźcie, proszę.

Zapraszający nas głos brzmiał znajomo.

Pomieszczenie do którego weszliśmy miało drewnianą podłogę i stało w nim jedynie zbite z desek łóżko. Choć ta izba również znajdowała się w skrzydle gościnnym, nasz pokój był znacznie bardziej komfortowy.

– Watanabe-san. Cieszę się, że jesteś cała. Ty również, Asahina-san.

Na łóżku siedział mężczyzna. Jego twarz była paskudnie poparzona i pokryta kilkudniowym zarostem, ale mimo to od razu go rozpoznałam.

– Inui...

Od czasu, gdy wysłano pracowników Sekcji Ochrony Przyrody, żeby rozprawili się z kolonią Łowików, nie było od nich żadnych wieści, więc przypuszczaliśmy, że stało się najgorsze.

– Z głębokim wstydem przyznaję, że nie tylko nie wypełniłem swojej misji, ale też jedyną rzeczą, jaką mogłem zrobić była ucieczka z podkulonym ogonem – powiedział, zwieszając głowę.

– To nie twoja wina. Twoim przeciwnikiem była Bestia, więc nie byłeś w stanie nic zdziałać.

Inui pokręcił przecząco głową – Gdybym tylko zdołał szybciej wrócić i ostrzec więcej ludzi... Moglibyśmy uniknąć tak wielu ofiar.

– Wyruszyliście zniszczyć kolonię przed tygodniem, prawda? Co działo się później?

Inui zaczął powoli opowiadać swoją historię.

Rada Bezpieczeństwa wysłała zespół złożony z pięciu strażników z Sekcji Ochrony Przyrody, który w ciągu trzech dni miał wytepić dwieście tysięcy członków kolonii Łowików. Nie zdołali zabić ani jednego. Dziwoszczury w jakiś sposób dowiedziały się o ich przybyciu i cała armia schroniła się pod ziemią.

Przeszukiwali góry przez cały dzień, a następnego poranka wysłali ptaka z wiadomością do Wydziału Zdrowia. Kolejne dwa dni również upłynęły na bezowocnych poszukiwaniach. Najgorsze zdarzyło się czwartej doby.

Inui i czworo jego kompanów byli starymi wyjadaczami, zaznajomionymi ze strategiami wojennymi i słabymi punktami dziwoszczurów. Z tego powodu doskonale wiedzieli, że kiedy schowają się one w podziemiach, najgorszą rzeczą jaką można zrobić jest rozdzielenie się i prowadzenie poszukiwań w pojedynkę. Dziwoszczury często stosowały taką taktykę, kiedy musiały walczyć z kilkoma użytkownikami cantusu naraz.

Tamtego poranka cała piątka wyruszyła razem, próbując wytropić przeciwnika. Po kilku godzinach natknęli się w końcu na pozostałości obozowiska.

Po około godzinie natrafili na oddział dziwoszczurów. Było ich około dziesięciu; wchodziły i wychodziły z położonej u stóp góry jaskini, wynosząc z niej broń, którą tam skrywały. Umino potwierdził, że wszystkie z nich należą do sprzymierzonej z Łowikami kolonii Niedźwiedziówek Nożówek. Zespół Inuiego rozdzielił się, żeby otoczyć dziwoszczury, jednak cała piątka trzymała się na tyle blisko siebie, żeby w razie konieczności wesprzeć kompanów.

Eliminacja niewielkiej grupki dziwoszczurów była równie prosta jak pozbycie się gniazda szerszeni. Dwoje pracowników sekcji Ochrony Przyrody ochraniało resztę przed kontratakami, podczas gdy trzeci zabijał dziwoszczury, a ostatnia dwójka obserwowała otoczenie, wyłapując osobniki, które próbowały ucieczki, zabijając je na miejscu lub chwytając, by móc je później przesłuchać. Inuiemu przypadła rola patrolowania terenu, więc skręcił w prawo i wdrapał się na wysoki głaz, skąd mógł obserwować pole walki. Jego partner, Aizawa, poszedł zaś w lewo i ukrył się w niewielkiej kotlinie.

Rozpoczął się atak. Gdyby dziwoszczury zorientowały się, że agresorami są ludzie, prawdopodobnie próbowałyby uciec innymi wydrążonymi we wnętrzu góry tunelami. Nikt nie wie, ile wyjść

mogła mieć ta sieć korytarzy. Kengo, który odpowiadał bezpośrednio za atak, wykorzystał skalne odłamki, żeby sfabrykować odgłos wystrzałów ze strzelb.

Zgodnie z oczekiwaniami, Niedźwiedziówki Nożówki pomyślały, że zostały napadnięte przez wrogą kolonię i zaczęły przygotowywać się do bitwy. Wyszły z podziemi, ukryły się za kamieniami i bambusowymi tarczami, po czym przeszły do kontrataku. Kawamata wystrzelił fałszywe pociski w kierunku pobliskiego zagajnika, na którym dziwoszczury natychmiast skoncentrowały swój ogień. Po chwili strzelanina ustała, a całe zastępy żołnierzy Niedźwiedziówek Nożówek zaczęły wychodzić z jaskiń.

W pewnym momencie z położonej wyżej na zboczu góry grotę wyszedł dziwoszczur, który wypatrzył Aizawę. Zanim zdążył choćby unieść łuk, Inui zabił go bezszelestnie. Sądząc po kamuflujących barwach jego odzienia, prawdopodobnie był to strzelec wyborowy, mający likwidować przeciwników z dystansu.

Losy bitwy u stóp góry były przesądzone już po paru sekundach. Kawamata zabijał nadciągające dziwoszczury żywymi, wyćwiczonymi ruchami. Oslaniający go Umino i Kamoshida praktycznie nie mieli nic do roboty.

Właśnie wtedy z grotę wyłoniła się jeszcze jedna istota. Jej twarz była skryta pod szarym kapturem. Inui nie zabijał pozostałych przy życiu dziwoszczurów, myśląc, że chcą się poddać. Pozostała czwórka jego towarzyszy doszła do takiego samego wniosku. Nikt nie atakował zbliżającej się postaci, choć wszyscy mieli wrażenie, że jest w niej coś dziwnego.

Kawamata, Umino, Kamoshida i Aizawa ostrożnie ruszyli jej na spotkanie, mimo, że zazwyczaj nie potrzeba było aż czworga ludzi, żeby poradzić sobie z jednym dziwoszczurem.

– Kim jesteś? Co tu robisz? – spytał Kawamata.

Właśnie wtedy Inui uświadomił sobie, że istota, na którą patrzy, jest człowiekiem. Z miejsca, w którym się ukrywał ciężko było

dokładnie określić jego wzrost, ale zdawał się dorównywać wysokością przeciętnemu dziwoszczurowi lub ludzkiemu dziecku.

To, co stało się później, było sceną żywcem wyjętą z nocnych koszmarów.

Głowa Kawamaty roztrzaskała się jak dojrzały melon, rozbryzgując wokół krew i kawałki mózgu. Po chwili Umino, Kamoshida oraz Aizawa podzielili jego los.

Inui był zbyt zszokowany, żeby zareagować. Jego serce waliło dziko w piersi, a całe ciało pokrył mu zimny pot. W myślach tłukło mu się tylko jedno słowo. Bestia.

Kiedy zdołał trochę się uspokoić, przez głowę przeleciały mu setki pytań. Skąd ona się tutaj wzięła? Czemu wyszła z dziwoszczurzych tuneli? I kim, na niebiosa, właściwie było to dziecko?

Nie było jednak czasu na to, by zastanawiać się nad odpowiedzią na którekolwiek z nich. Umysł Inuiego bezzwłocznie skoncentrował się na bardziej palącej kwestii. Jak uciec stąd bez szwanku?

Pierwszą i najsilniejszą instynktowną myślą mężczyzny była ucieczka – jak najszybsza i jak najdalej stamtąd. Inui zdołał jednak utrzymać nerwy na wodzy i chłodno przeanalizować sytuację. Narzucił na siebie kamuflujący mundur, który zdarł z zabitego chwilę wcześniej dziwoszczura i jeszcze raz powtórzył sobie cały plan. Tak, to było dobre rozwiązanie.

Gdyby opuścił swoją obecną pozycję, wpadłby w sam środek armii dziwoszczurów bez żadnej możliwości ucieczki. Nie miał pewności, że poradziłby sobie z nimi wszystkimi w pojedynkę, a pojawienie się Bestii jeszcze bardziej pogorszyłoby sprawę.

Inui ostrożnie przeczołgał się do miejsca, które lepiej nadawało się na kryjówkę, gdzie zamierzał czekać dopóki, dopóty dziwoszczury się nie rozejdą. Niestety, najwyraźniej nie miały one zamiaru nigdzie się ruszać. Mężczyzna przypuszczał, że dobrze wiedzą, iż „bogowie śmierci” zawsze działają w pięcioosobowych zespołach. Oznaczało to, że znalazł się w potrzasku.

Kamuflująca peleryna okazała się darem niebios. Miała nawet kaptur, więc Inui mógł okryć nią całe ciało, skutecznie tłumiąc własny zapach ostrym smrodem jej poprzedniego właściciela. Mimo to w pewnym momencie niewiele brakowało, a byłby został wykryty. Dziwoszczury maszerowały wprost na niego, więc musiał przemknąć przez ich pole widzenia, żeby schronić się w zaroślach. Na szczęście był na tyle drobnej budowy, że garbiąc się i naśladowując ich ruchy, zdołał udąć, że jest jednym z nich i ustrzec się przed zdemaskowaniem.

– Uniknięcie wykrycia wymagało jednak ode mnie wykorzystania wszystkich umiejętności, a ucieczka była niemożliwa – kontynuował Inui zgorzkniałym tonem. – Minęły cztery dni, a ja nie miałem żadnego jedzenia ani wody poza kilkoma kroplami rosy, którą spijałem z roślin. Byłem u skraju swoich fizycznych możliwości. W samym środku czwartego dnia... czyli wczoraj, cała armia zaczęła się przemieszczać. Na początku myślałem, że to jakiś podstęp, ale po chwili uświadomiłem sobie, że nie mam czasu do stracenia. Kiedy tylko zaszło słońce, ruszyłem w stronę dystryktu, żeby przestrzec wszystkich przed dziwoszczurami i, co ważniejsze, przed Bestią.

Inui ostrożnie podkraść się na szczyt wzgórza górującego nad Pięknym Widokiem. Zamierzał poprosić o pomoc pierwszą napotkaną osobę, ale nie natknął się na nikogo po drodze. Przypomniawszy sobie wtedy, że to noc obchodów Święta Lata.

Wioska musiała być prawie zupełnie pusta. Inui był zaniepokojony, jednak wiedział, że jest jedno miejsce, w którym na pewno będą jacyś ludzie.

Przyszpitalny żłobek.

Główny kompleks szpitala mieścił się w Żłocistej Wiosce, od której Inuiego dzielił znaczny dystans. Sam budynek żłobka szczęśliwie znajdował się jednak w ścisłym centrum Pięknego Widoku. Mężczyzna skierował się wprost do niego. Po drodze widział

fajerwerki wybuchające nad Zbożowym Kręgiem i słyszał ulotne, niesione echem dźwięki zabawy.

Kiedy w końcu dotarł do żłobka, jego oczom ukazała się najbardziej przerażająca scena, jaką kiedykolwiek widział.

– Wiedziałem, oczywiście, że taki jest ich zwyczaj. Wszyscy mieliśmy świadomość, że robią to po każdej wygranej wojnie, ale uważaliśmy, że to tylko kolejna tradycja ich prymitywnej kultury. Ale że ośmieliły się zrobić to ludziom... – prychnął Inui.

– Chwila, nie chcesz chyba powiedzieć, że... – Satoru nie zdołał nawet dokończyć pytania. Wyglądał, jakby ktoś uderzył go pięścią w brzuch.

– Tak. Te ohydne kreatury porwały niemowlęta.

Przypomniało mi się pewne zdarzenie z letniego obozu.

Z gniazda zaczęli wychodzić liczni żołnierze Olbrzymich Szerszeni. Niektórzy z nich nieśli coś delikatnie w ramionach.

– Czy to są...? – Poznałam odpowiedź na swoje pytanie, nim jeszcze skończyłam je zadawać.

To były nowonarodzone dziwoszczury.

– Wewnątrz gniazda odnaleźliśmy wiele wylęgarni. Wszystkie te młode są dziećmi królowej Ziemnych Pająków.

– Ale dlaczego...?

Uśmiech satysfakcji na twarzy Kiroumaru był dość odrażający. – To nasze drogocenne zdobycze wojenne. W przyszłości staną się główną siłą roboczą naszej kolonii.

Jeden z żołnierzy podał noworodka Kiroumaru. Malec nie otworzył jeszcze oczu i machał bezradnie przednimi łapkami, jakby chciał coś dosięgnąć. Różowa skóra sprawiała, że był znacznie bardziej podobny do szczura niż dorosłe osobniki jego gatunku.

Przypomniały mi się słowa Squealera.

„Dokonuje się egzekucji królowej, a pozostali mieszkańcy kolonii stają się niewolnikami. Do końca życia traktowani są gorzej niż śmieci, a gdy umrą, ich zwłoki pozostawia się niepochowane by zgniły i użyźniły glebę pól uprawnych.”

Te maluchy czekała bardzo smutna przyszłość.

Zaczęło mi się kręcić w głowie od tego, co sobie uświadomiłam. Myślałam, że za chwilę zwymiotuję.

Prawdziwym celem Yakomaru tej nocy było zabranie naszych niemowląt.

– Dziwoszczury z pomocą Bestii zabiły opiekunki i wyniosły wszystkie dzieci. To jednak nie wszystko. Wytatuowały na ich ciałach coś w tym dziwnym języku, którego używają.

Od kiedy dołączyłam do Sekcji Kontroli Obcogatunkowców, wielokrotnie miałam okazję przyglądać się ich pismu. Przypominało nieco kanji, ale było trochę inne; wyglądało bardziej jak pismo dżurdzeńskie, kitańskie, lub może tanguckie.¹

– Nie chodziło im tylko o odrobienie z nawiązką poniesionych strat... – powiedział poblady Satoru. – Zaczęły już od dziecka Marii i Mamoru. Wyrosło na Bestię, której nie mógł pokonać nawet Shisei Kaburagi. Kiedy za dziesięć lat rozbudzi się cantus porwanych niemowląt...

Zrozumiałam, o czym mówi. To właśnie był ten wielki plan Yakomaru, tak długo dopracowywany w tajemnicy.

Jeśli wszystko poszłoby zgodnie z jego oczekiwaniami, podbiłyby Kamisu 66 wykorzystując tylko jedną Bestię. W razie porażki musiałyby zaś jedynie poczekać dziesięć lat. Nie wiedziałam, ile dzieci mogło znajdować się w żłobku, ale musiała być ich przynajmniej setka. Wychowane przez dziwoszczury niemowlęta zmieniłyby się w Bestie, których nie zdołałby powstrzymać żaden z dystryktów Japonii. Wtedy Yakomaru mógłby porwać dzieci również i z tamtych społeczności, tworząc całą armię Bestii. Zyskałby możliwość podboju całego Dalekiego Wschodu a później reszty Eurazji. Przejęcie władzy nad światem nie stanowiłoby dla niego problemu. To byłby początek wielkiego imperium dziwoszczurów.

¹ Rodzaje pisma, używane do zapisu wymarłych języków północno-wschodniej Azji.

– Wciąż nie wiem, co powinienem był wtedy uczynić. Prawdopodobnie najlepszym wyjściem byłoby, gdybym niezwłocznie udał się do Zbożowego Kręgu i opowiedział o tym, co widziałem. Nie mogłem jednak tego zrobić. To, czego byłem świadkiem napełniło mnie taką odrazą, że po prostu nie byłem w stanie tak zwyczajnie stamtąd odejść. Dlatego też, kiedy tylko dojrzałem pierwszego dziwoszczura, radośnie ściskającego w ramionach płaczącego noworodka, bez namysłu urwałem mu łeb.

Twarz Inuiego poczerwieniała z gniewu.

– Co oczywiście, powstało wielkie zamieszanie. Dziwoszczury panikowały, bo to, co się stało było jawnym atakiem z wykorzystaniem cantusu, a nie potrafiły określić kto i skąd go przeprowadził. W całym tym chaosie zdołałem jakoś się wymknąć. Naturalnie wcale tego nie planowałem. Zabiłem pod wpływem emocji.

– Ale ostatecznie zdołałeś wydostać się stamtąd bez szwanku – zauważył Satoru.

– Nie do końca. Nawet pomimo tego, że miałem na sobie kamuflującą pelerynę, jeden z żołnierzy nabrał podejrzeń i postrzelił mnie w rękę. Próbowałem uciekać, ale wpadłem prosto na Bestię. Nie zdołałem co prawda dojrzeć jej twarzy, ale jestem przekonany, że to była ona.

– I co zrobiłeś? – spytałam, nie śmiejąc nawet odetchnąć.

– Uratowały mnie wyuczone umiejętności. Zacząłem biec, krzycząc „To boli! To boli!” w języku dziwoszczurów. Kaptur skrywał moją głowę na tyle szczelnie, że nikt nie zdołałby dostrzec mojego wyglądu, więc udało mi się zbiec.

Wydawało się, że Inui nieco się rozpromienił po tym, jak w końcu to z siebie wyrzucił. Kontynuował historię z większą swobodą.

– Ponieważ cały Piękny Widok był już pod ich kontrolą, nie miałem wyjścia i musiałem uciekać z powrotem do lasu, jednak właśnie wtedy zacząłem tracić przytomność. Byłem pewien, że tym

razem zostaną schwytany i, szczerze mówiąc, już prawie zaakceptowałem ten los. Jednakże, kiedy już miałem zemdleć ktoś pojawił się koło mnie. Otworzyłem oczy, czując wielką ulgę, że w końcu znalazłem innego człowieka, jednak istota, która się nade mną pochylała, bez cienia wątpliwości była dziwoszczurem. Pomyślałem, że to mój koniec, jednak on przyniósł mnie aż tutaj.

– Mówisz, że pomógł ci dziwoszczur...? – Satoru spojrział na Inuiego z niedowierzaniem.

– To był największy wróg Yakomaru, przywódca kolonii Olbrzymich Szerszeni, generał Kiroumaru. Zawsze uważałem go za niezwykłą postać, ale nigdy nie pomyślałbym nawet, że to on uratuje mi życie.

– Więc Kiroumaru nadal żyje? Gdzie on teraz jest? – spytałam.

– Hmm, to dobre pytanie. Dopiero doszedłem do siebie, kiedy Jakujou poinformował mnie, że przybyliście. Poprosiłem go, żeby pozwolił mi się z wami zobaczyć i zupełnie zapomniałem o Kiroumaru.

– Proszę o wybaczenie. – Usłyszeliśmy dobiegający zza drzwi głos Jakujou. – Panno Watanabe, mam przedmiot, który twoi rodzice zostawili pod moją opieką.

Proste, drewniane pudło było większe niż się spodziewałam. Miało około sześćdziesiąt centymetrów długości. Zdawało się całkiem ciężkie, a do wieka przytwierdzona była koperta.

– Bardzo dziękuję.

– Inui powiedział nam, że przyniósł go tutaj Kiroumaru. Dokąd on się później udał?

– Och... Obcogatunkowiec? – rzucił obojętnie Jakujou. – Trzymamy go tu, w świątyni. Prawdopodobnie wciąż jest przesłuchiwany.

– Możemy się z nim spotkać?

– Nie jestem pewien, czy to możliwe.

Postawiłam pudło na stole i otworzyłam dołączony do niego list.

Rozdział 7

Stawiane w pośpiechu znaki były wykonane dłonią mojej matki. Już sam ich widok wystarczył, by z oczu pociekły mi łzy.

Moja najdroższa Saki,

Piszę ten list, będąc przekonaną, że zdołałaś bezpiecznie dotrzeć do Świątyni Czystości.

Pomimo, że nie mam pojęcia jak mogło dojść do obecnej sytuacji, wiem, że wielu ludzi poniosło śmierć z rąk Bestii, która nawiedziła nasz dystrykt. Musimy teraz zrobić wszystko co w naszej mocy, żeby ją powstrzymać, dlatego postanowiliśmy wrócić do wioski. To nasz obowiązek, nawet, jeśli będziemy musieli tam zginąć. Mówi się, że wiedza jest potęgą i to właśnie ona jest niezbędna by pokonać Bestię. Jako opiekunka biblioteki, przekazuję Ci teraz swoją wiedzę.

Nie idź za nami. Zrobimy wszystko, żeby zatrzymać Bestię, ale w razie, gdyby nam się nie udało, jest zadanie, które musisz wykonać.

Informacje, które zamierzam tu zawrzeć zostały zaklasyfikowane do klasy czwartej, kategorii trzeciej, określanej mianem „katastrofalnej”. Z tego powodu muszę Cię prosić, żebyś spaliła ten list zaraz po tym, kiedy go przeczytasz. Nie pozwól, żeby osobiste sentymenty wzięły nad Tobą górę. Miej na uwadze dobro dystryktu. Nie zapominaj, że wybrała Cię Tomiko-sama.

Pamiętasz, co mówiłam o broniach masowego zniszczenia na spotkaniu Rady Bezpieczeństwa?

Był taki czas, gdy cały świat naszpikowany był bronią, mogącą w jednej chwili zniszczyć całą ludzkość. Większa jej część została zniszczona, a upływ czasu obrócił w proch resztę. Mówiłam, że superbomby kasetowe mogą nadal istnieć, jednak nawet jeżeli tak jest, nie wyobrażam sobie, żeby wciąż były zdatne do użytku.

Jednakże, kiedy szukałam informacji na temat bomb, natknęłam się na inny raport. Zgodnie z jego treścią, istnieje jedna broń, która

mogła przetrwać tysiąc lat aż do dnia dzisiejszego. Jak na ironię, jest to oręż stworzony przez tych nieobdarzonych mocą, dzięki któremu mieli oni zmieść z powierzchni Ziemi użytkowników cantusu. Nosi odrażające miano Psychobójcy.

Psychobójca został opracowany przez Amerykanów i w sekrecie sprowadzony do Japonii przez stacjonujących tu żołnierzy.

Dalszy fragment listu był zatytułowany „Tokio” i wypełniony podobnymi do mantr napisami, poprzedzianymi gdzieniegdzie przez liczby. Nie do końca rozumiałam, czym miałyby być Psychobójca.

Saki-chan, jestem pewna, że wiesz już, dlaczego potrzebujemy tej przerażającej broni.

Nie możemy zabić Bestii cantusem.

W przeszłości, kiedy Bestie pojawiały się w ludzkich osadach, zawsze zostawiały za sobą rzeki krwi i góry ciał zalegające na ulicach. Być może Bestie należy postrzegać, jako karę za zbiorowe grzechy. W takim przypadku nie możemy zrobić nic, żeby na dobre się ich pozbyć.

Po przeanalizowaniu licznych opisów dawnych incydentów, dochodzę do wniosku, że ludzie żyjący w każdej epoce muszą stawić czoła własnym Bestiom. Niektórych z tych przypadków nie potrafię wy tłumaczyć inaczej, jak boską interwencją. Dla przykładu, pewnego razu kiedy ludzie zburzyli kilka budynków, chcąc w ten sposób stworzyć barykady, spowalniające Bestię, jeden zablakany pręt zbrojeniowy zrykoszetował, trafiając wprost w jej klatkę piersiową i zabijając ją na miejscu. Ci, którzy zniszczyli budynek zmarli oczywiście z powodu śmiertelnego sprzężenia zwrotnego, ale ocalili w ten sposób wiele istnień.

Wszystkie próby odwzorowania tamtego zdarzenia skończyły się jednak fiaskiem. Osoby, które próbowały celowo burzyć budynki stojące w pobliżu Bestii były unieruchamiane przez mechanizm kontroli ataku. Podejmowano też próby ukrycia intencji morderstwa

poprzez odurzenie alkoholem bądź narkotykami, ale, niestety, żaden z tych sposobów nie odniósł skutku. Nieważnie, jak usilnie staramy się oszukać własną podświadomość, jest to dla nas praktycznie niewykonalne.

Mimo to, ostatni zarejestrowany incydent daje nam pewną wskazówkę, która może naprowadzić nas na rozwiązanie problemu. Dwieście pięćdziesiąt lat temu, Bestia, K, zginęła dzięki bohaterkiej postawie pewnego lekarza. Wstrzyknął on chłopcu zabójczą mieszankę leków. Pomimo, że chwilę później doktor sam umarł z ręki K, Bestia również nie przeżyła.

Nie wiem, co stałoby się z lekarzem, jeśli K by go nie zabił. Istnieje ogromne prawdopodobieństwo, że zadziałałoby śmiertelne sprzężenie zwrotne. Istotniejszy jest jednak sam fakt, że doktor w jakiś sposób był w stanie pozbawić życia K.

Nie mam pojęcia, do jakiego stopnia był świadomy, że podaje chłopcu truciznę. Samo pisanie tych słów napęła mnie przerażeniem, ale wierzę, że w pewnych, określonych warunkach wciąż mamy możliwość odebrania życia innemu człowiekowi metodami, które nie wymagają użycia cantusu.

Jak można się spodziewać, zapiski mówią, że próby wykorzystania w tym celu łuków czy strzelb były skazane na porażkę. Dzieje się tak dlatego, że nie można użyć tego rodzaju oręża bez jasno określonej intencji zabicia wroga.

Nie dotyczy to jednak broni masowego zniszczenia wynalezionych przez starożytną cywilizację. Jedno naciśnięcie guzika wystarczało, żeby zginęły setki tysięcy ludzi i, choć można w logiczny sposób pojąć konsekwencje takiego działania, nie ma się wrażenia, że robi się to naprawdę. Innymi słowy, można w ten sposób przełamać barierę świadomości i odrazy przed zabijaniem, umożliwiając człowiekowi popełnienie masowego morderstwa.

Psychobójca również jest uznawany za broń masowej zagłady, ale działa na mniejszą skalę i jest przystosowany raczej do cichych zabójstw i aktów terroryzmu. Tak czy inaczej, korzystanie z niego nie

wzbudza w użytkowniku poczucia, że zabija on innego człowieka, więc z ogromnym prawdopodobieństwem nie uruchomi mechanizmu kontroli ataku. Przepuszczalnie można uniknąć w ten sposób również skutków śmiertelnego sprzężenia zwrotnego.

Być może broń tak okrutna jak Psychobójca zdoła ocalić tysiące ludzi jak błogosławiony deszcz, przychodzący po długiej suszy.

Znamy dokładną lokalizację miejsca, w którym był on przetrzymywany. W normalnych okolicznościach nie mielibyśmy możliwości się tam dostać, ale jeśli zdołasz jakoś aktywować przedmiot, który znajduje się w pudełku, powinien być on w stanie zaprowadzić Cię do celu.

Saki-chan, posiadasz rzadką i bardzo cenną cechę. Jeśli miałabym określić ją jednym słowem, powiedziałabym, że to siła. Nawet kiedy płaczesz i tracisz nadzieję, nie można Cię złamać. Bez względu na wszystko, wykonasz każde zadanie, które zostało Ci powierzone. Zawsze to w Tobie dostrzegaliśmy, a Tomiko-sama w pełni się z nami zgadzała.

Jeśli Psychobójca istnieje, jestem pewna, że go odnajdziesz. Proszę, użyj go, żeby ocalić życie mieszkańcom dystryktu.

Kochamy Cię z głębi naszych serc i zawsze będziemy z Tobą, nieważne, dokąd się udasz.

Twoja kochająca matka,
Mizuho

Kiedy skończyłam czytać list, zaniiosłam się płaczem.

Przekazałam kartkę Satoru, spoglądającego na mnie z niepokojem, a potem otworzyłam pudełko.

Znajdujący się w środku obiekt miał około pięćdziesięciu centymetrów długości i przypominał jakiegoś morskiego skorupiaka. Na grzbiecie miał pancerzyk z równoległych, nakładających się na siebie płyt, ozdobionych wzorem z ciemnoniebieskich pasków.

– To fałszywy minoshiro... – wyszeptał zaskoczony Satoru.

Wyglądał inaczej niż ten, którego kiedyś spotkaliśmy, ale wykazywał do niego pewne podobieństwo. Nie miał jednak ani jednego czułka i w ogóle nie przypominał prawdziwych minoshiro. Nazwałabym go podwójnie fałszywym minoshiro albo może kopią fałszywego minoshiro.

– On wciąż działa? – spytałam, przecierając oczy.

– Sam się zastanawiam. W pudełku jest jakaś kartka. Może to instrukcja obsługi albo coś w tym rodzaju.

Wyjęłam arkusz papieru i rozłożyłam go. Był cały pożółkły ze starości i wypełniony dziwnymi, kanciastymi kanji. Zawierał wyjaśnienia, w jaki sposób należy używać podwójnie fałszywego minoshiro.

11 kwietnia, rok 129. Przedmiot odzyskany z podziemnego magazynu nr 4 w wykopaliskach u podnóży góry Tsukuba.

Nazwa modelu: Autonomiczne Archiwum Słoneczne Toshiba, wersja SP-SPTA-6000.

Instrukcje użytkowania i porady:

① Przed uruchomieniem jednostki, należy umieścić ją w nasłonecznionym obszarze celem naładowania baterii. Po długim okresie bezczynności minimalny czas ładowania wynosi sześć godzin w pełnym słońcu. Długotrwałe używanie jednostki w zacienionych pomieszczeniach może doprowadzić do całkowitego rozładowania baterii.

② Żeby przełączyć jednostkę z powrotem w tryb czuwania, należy wydać jej komendę głosową, upewniwszy się wcześniej, że świeci się dioda wskaźnika aktywności. Następnie należy umieścić jednostkę w ciemnym pomieszczeniu.

③ Po przełączeniu w tryb aktywności, jednostka wykonuje polecenia słowne, jednak przy dogodnej okazji może podjąć próbę użycia hipnozy świetlnej w celu ucieczki. W stosunku do jednostki należy zachować wyższą ostrożność niż wobec dzikich zwierząt.

④ Jednostka została wykonana z długotrwałych i odpornych na działanie czasu materiałów, jednak osiągnęła już kres swoich zdolności autoregeneracji. Ze względu na wiek modelu, części zamienne prawdopodobnie nie są już dostępne.

⑤ Obwód elektryczny wydaje się przerwany w pewnym miejscu. Naprawa jest niemożliwa. Kiedy jednostka zacznie nieprawidłowo funkcjonować, należy tymczasowo ją wyłączyć, żeby zapobiec przegrzaniu.

⑥ Większość zawartych w jednostce informacji należy do klasy czwartej, więc podczas jej używania należy zachować najwyższą ostrożność. Zgodnie z postanowieniem Komisji Etyki wszystkie autonomiczne archiwa powinny być niszczone natychmiast po odkryciu, więc istnienie tej jednostki powinno pozostać ścisłą tajemnicą personelu biblioteki.

– Rok 129 był ponad sto lat temu. Naprawdę wątpię, że on wciąż działa – powiedział Satoru.

– Wystawmy go na słońce i się przekonajmy.

Maszyna najprawdopodobniej spędziła ponad sto lat ukryta w ciemnych magazynach biblioteki. Moja matka poświęciła cenny czas na odnalezienie urządzenia i wzięła je ze sobą, uciekając do świątyni, więc oczekiwałam, że nie może być ono całkiem bezużyteczne.

Pożyczyliśmy od Jakujou metalową klatkę, do której włożyliśmy podwójnie fałszywego minoshiro a następnie zostawiliśmy ją w najbardziej nasłonecznionym punkcie przyświątynnych terenów. Prawdopodobnie do zmierzchu pozostało akurat tyle czasu, by maszyna zdążyła w pełni się naładować. Tylko bogowie wiedzieli, czy rzeczywiście będzie nadawała się do użytku.

– Tędy.

Spojrzelismy podejrzliwie w kierunku, który wskazywał Jakujou. To była ogromna skalna jaskinia we wnętrzu wzgórza, na którym stała świątynia. Wejście do groty zagrażała krata z masywnych, drewnianych prętów. Nie mogło ulegać wątpliwości, że są to lochy.

– Dlaczego tutaj? – spytał Satoru, marszcząc brew.

– Nie mogliśmy pozwolić obcogatunkowcowi przebywać w pomieszczeniach dla gości. Zwłaszcza teraz, gdy rebelia dziwoszczurów pochłonęła tak wiele ofiar.

– Ale Kiroumaru to generał kolonii Olbrzymich Szerszeni i jest lojalny w stosunku do ludzi, nie wspominając już o tym, że ocalił życie Inuiemu. Przetrzymanie go tutaj jest... – Zabrakło mi słów.

– Komisja Etyki wysłała nam rozkaz unicestwienia każdego dziwoszczura, niezależnie od kolonii, z której pochodzi. Te stwory są bardziej niż szczęśliwe, kiedy mogą dopuścić się zdrady, widząc, że szale zwycięstwa przechylają się w przeciwną stronę – odparł Jakujou, otwierając wrota.

Ton jego głosu sugerował, że samo darowanie życia Kiroumaru uważa za akt ogromnej łaski.

W ciemnym lochu było gorąco i duszno.

– Spójrz, Kiroumaru. Masz gości, którzy zechcieli przyjść aż tutaj, żeby się z tobą zobaczyć – powiedział Jakujou.

W odległym końcu celi poruszył się duży, ciemny kształt. Sufit pomieszczenia był zbyt niski, żeby więziona istota mogła się wyprostować, więc podpełzła w naszym kierunku na czworakach. W okamgnieniu rozpoznałam w niej Kiroumaru. Nie mogłam z niczym pomylić tych błyszczących, zielonych oczu i skomplikowanych tatuaży, zdobiących jego pysk. Jak na dziwoszczura był wyjątkowo rostry, a jego twarz miała charakterystyczne, wilcze rysy. Mocno zmizerniał, w miejscu jednego z jego oczu widniała wielka szrama a całe ciało pokrywały mu niezagojone rany.

Kiedy szedł w naszą stronę usłyszeliśmy szczeł łańcuchów, którymi był skuty.

– Dziękuję, że przybyliście. Jest mi wstyd, że muszę powitać was w tak obskurnym miejscu.

Nawet wtedy ton jego głosu pozostał niezmienny – dumny i lekko cyniczny.

– Jestem Saki Watanabe. Pamiętasz mnie? A to jest Satoru Asahina...

Odwróciłam się do Jakujou, nie mogąc już dłużej patrzeć na to, jak postąpiono z Kiroumaru.

– Takie traktowanie nie jest niczym usprawiedliwione. Przynajmniej go rozkuj! – krzyknęłam.

– Ale nie mamy zgody Zwierzchnika i...

– Teraz w najlepsze trwa rytuał, prawda? Później spytamy się o zgodę – powiedział Satoru zdecydowanym tonem, rozrywając cantusem łańcuchy, pętające nogi Kiroumaru.

– Będą z tego kłopoty. Nie powinieneś był tego robić – rzucił rozgoryczony Jakujou.

Zignorowaliśmy go.

– Dobrze pamiętam was obu. Znam pannę Saki Watanabe z Sekcji Kontroli Obcogatunkowców, ale kiedy ostatni raz widziałem Satoru Asahinę, był on jeszcze niewinnym chłopcem. Wyrosłeś na przystojnego mężczyznę.

Kiroumaru podszedł do nas, mrużąc oko, oślepienie światłem wpadającym z zewnątrz.

– Przepraszamy, że tak cię potraktowano... I dziękujemy za uratowanie Inuiego.

Dziwoszczur uśmiechnął się szeroko.

– Och, proszę. To była naturalna reakcja. Jak więc zamierzacie pokonać Bestię? – spytał, przechodząc wprost do sedna.

– Obcogatunkowcy nie mają prawa mieszać się do naszych spraw! Znaj swoje miejsce! – warknął Jakujou, ale Kiroumaru udał, że go nie usłyszał.

– Bestia wybiła wszystkich moich najlepszych żołnierzy – zwrócił się do nas. – Chłopak zatrzymał w powietrzu nasze strzały i, wykorzystując cantus, wyrwał nam z rąk oręż. Byliśmy bezbronni. Mimo, że to tylko dziecko, muszę przyznać, że należy się go bać.

– Co stało się później?

– Pomimo, że ten chłopiec mógłby zabić nas wszystkich w ułamku sekundy, najwyraźniej bawiło go, kiedy się z nami drażnił. Moi nieustraszeni wojownicy byli przed śmiercią, przebijani strzałami, cięci ostrzami i torturowani – powiedział Kiroumaru tym samym, niezmiennym tonem.

– Ale tobie nic się nie stało.

Widok jego pustego oczodołu uświadomił mi, jak bardzo nietaktowne było to stwierdzenie.

– Muszę przyznać, że fakt, iż zdołałem uciec to prawdziwy cud. Moi elitarni żołnierze natarli na Bestię zwartym szykiem, żeby umożliwić mi odwrót, jednak ich miecze zostały wyrwane im z dłoni, jakby przyciągnięte ogromnym magnesem. Walczyli za pomocą własnych zębów i pazurów. Zdażyłem kątem oka zobaczyć jak umierają, siekani na plasterki, kiedy przebiegłem obok nich, mijając Bestię może w odległości dwudziestu metrów. Udało mi się jakoś dostać do tunelu. Musiały czuwać nade mną niebiosy.

– Rozumiem... Bestia zaatakowała również nasz dystrykt. Nie martw się, pomścimy twoich żołnierzy.

– Ale bogowie... ludzie nie mogą używać cantusu przeciwko własnemu gatunkowi, nie myślę się? Jeśli tak, to jak chcecie rozprawić się z Bestią?

– Skąd o tym wiesz? – wtrącił się zdumiony Jakujou.

– Bogowie nie doceniają naszej inteligencji. Wśród mojego ludu to powszechna wiedza. Ten podły drań Yakomaru oczywiście również to wie. Jestem pewien, że oparł na tym fakcie całą swoją strategię – odparł Kiroumaru, nadal nie zaszczycając Jakujou spojrzeniem.

– Kiroumaru, jak według ciebie moglibyśmy pokonać Bestię? – spytał Satoru, prawdopodobnie przypuszczając, że tak wsławiony dowódca będzie miał w zanadru jakieś pomysły.

– Jeśli nie możecie użyć cantusu, pozostają jedynie tradycyjne metody walki mojego ludu. Strzelby, zatrute strzałki, łuki i strzały... Żołnierze Łowików jednak nieustannie chronią i osłaniają Bestię, więc to również nie będzie łatwe.

Tak jak się spodziewałam, nie istniało żadne magiczne rozwiązanie.

– W porządku. Mam wobec tego inne pytanie. Udajemy się do Tokio. Wiesz cokolwiek, co mogłoby nam się tam przydać?

Jedynie oko Kiroumaru rozszerzyło się ze zdumienia.

– Ani bogowie ani moi pobratymcy nie zapuszczają się do tego przeklętego miejsca. Z tego co mi wiadomo, nie ma tam też żadnych kolonii.

– Słyszeliśmy, że w wyniku starożytnych wojen tamtejsza ziemia i woda zostały skażone. Czy to prawda? – spytałam.

– Duże połacie terenu w rzeczy samej pozostają jałowe. Możliwe też, że nadal można się tam natknąć na szkodliwe substancje.

– Czy to prawda, że toksyczne wyziewy i promieniowanie wciąż zabijają na miejscu każdego, kto postawi tam stopę?

– Nie, to tylko plotka – uśmiechnął się Kiroumaru. – Każdy trujący gaz rozwiąłby się po tak długim czasie. Jeśli chodzi o radioaktywne materiały, okres półtrwania izotopu plutonu-239 wynosi dwadzieścia cztery tysiące lat, ale nie wydaje mi się, żeby promieniowanie było tak silne, by mogło stanowić zagrożenie dla życia.

– Skąd to wiesz?

– Ponieważ już raz tam byłem. Oczywiście nie spożywałem żadnego pokarmu ani nie piłem wody z tamtego obszaru, ale przez całą dobę chodziłem po Tokio, oddychając tamtejszym powietrzem i nie zaobserwowałem żadnego negatywnego wpływu tej wyprawy na moje zdrowie.

Spojrzeliliśmy na siebie z Satoru. Czy to był znak dany nam z niebios? Kiroumaru zdawał się czytać nam w myślach.

– Nigdy nie zapominał geografii miejsc, które odwiedziłem. Bardzo was proszę, pozwólcie mi być waszym przewodnikiem.

– Nie możecie wierzyć w żadne słowo tego stwora! Obcogatunkowiec to obcogatunkowiec. Nigdy nie wiadomo, co może planować pod tą przykrywką lojalności – ostrzegł nas naprędcę Jakujou.

– Możesz wątpić w moje oddanie. Uwierz jednak, że nienawiść, jaką czuję do Yakomaru jest cholernie prawdziwa. Ten bydlak uwięził moją królową i nie mam wątpliwości, że została potraktowana tak samo źle jak ja. Nieważne, co stanie mi na drodze, rozerwę Yakomaru na kawałeczki i uratuję swoją panią. Jedynie to trzyma mnie teraz przy życiu – odparł Kiroumaru z ognistym błyskiem w swoim zielonym oku. – Pomimo, że powiedziałem przedtem, że nie miałem żadnych problemów ze zdrowiem, musicie wiedzieć, że co trzeci z towarzyszących mi żołnierzy zginął lub został poważnie ranny. W tamtej mrocznej krainie wciąż czai się wiele zagrożeń. Pójdźcie tam bez przewodnika byłoby samobójstwem, nawet dla bogów.

Jakujou wciąż zaciekle protestował, jednak już dawno przestaliśmy go słuchać. Mieliśmy zadanie do wykonania i myślami byliśmy już zupełnie gdzie indziej – w niebezpiecznej ziemi zwanej Tokio.

Nawet po sześciu spędzonych na słońcu godzinach, podwójnie fałszywy minoshiro nie wykazywał oznak życia.

– To niedobrze. Jeśli to coś nie zadziała, nie będziemy mieli pojęcia, dokąd powinniśmy iść – westchnął Satoru. – Nawet mimo tego, że mamy adres, wciąż brakuje nam mapy z odpowiedniej epoki.

– Naładujmy go ponownie jutro. Bądź co bądź, przez ponad sto lat znajdował się w stanie uśpienia. Ważniejsze jest to, byśmy jak najszybciej stąd wyruszyli.

Dotknęłam podwójnie fałszywego minoshiro. Był ciepły od przebywania na słońcu, ale nic nie wskazywało na to, żeby miał zamiar się włączyć.

– W porządku. Już prawie zmierzcha, więc odbite od wody światło ukryje nas nawet lepiej niż całkowite ciemności.

Po tym jak się najadł i umył, Kiroumaru zdawał się być w znacznie lepszym nastroju. Nie mógł wyruszyć bez odzienia, więc otrzymał jedną z mnisich szat. Wyglądał w niej jak kapłan jakiegoś demonicznego kultu.

– Jak niby mamy sterować tym czymś? – spytał Inui, patrząc na dziwny pojazd zadokowany w przyświątynnej przystani.

Kiedy zobaczyłam namalowaną na burcie nazwę Muou no Rigyo¹, uświadomiłam sobie, że to jakiś rodzaj łodzi. Miała około pięciu metrów długości i nieco przypominała dwie łódki, połączone ze sobą dnami. Była też wyposażona w zamykany dach, dzięki któremu woda nie mogła dostać się do jej wnętrza. Kiedy cała nasza czwórka, czyli troje ludzi i jeden dziwoszczur weszła do środka, byliśmy ściśnięci jak sardynki w puszcze.

– Jedna osoba patrzy przez przednią szybę i pełni rolę pilota, podczas gdy dwie kolejne sterują zewnętrznymi kołami łodzi – wyjaśnił Jakujou.

Zewnętrzne koła przypominały kształtem niewielkie turbiny wodne, a ich osie na wylot przebijały kabinę, dzięki czemu można było obracać nimi z wnętrza pojazdu przy pomocy sterów. Te były jednak z kolei otoczone szklanymi bańkami, które miały stanowić ochronę przed zamknięciem, więc jedynym sposobem na ich kontrolowanie było używanie cantusu. Żeby przemieścić się w przód lub w tył, należało zakręcić kołami w pożądaną stronę, natomiast skręcało się poprzez obrócenie ich w przeciwnych kierunkach.

¹ Muo no Rigyo (Karp wyczarowany ze snu) – tytuł jednego z opowiadań zawartych w zbiorze Ugetsu Monogatari („Po deszczu przy księżycu”), których autorem jest Ueda Akinari - japoński uczonec, poeta i pisarz żyjący na przełomie XVII i XVIII wieku.

– To własność świątyni i jedyna łódź podwodna w dystrykcie. Jej pierwotną funkcją było umożliwienie prowadzenia pomiarów koryta rzeki, jednak służy także jako pojazd do ewakuacji Zwierzchnika i innych wysokich rangą mnichów podczas sytuacji kryzysowych. Biorąc jednak pod uwagę obecne okoliczności, udzielamy wam specjalnego pozwolenia na jej...

– Jakujou, niezmiernie doceniam to, co dla nas zrobiłeś – przerwał mu uprzejmie Satoru. – Żałuję, że nie możemy osobiście podziękować Naczelnemu Mnichowi Mushinowi i Zwierzchnikowi Gyoushy. Byłbym bardzo wdzięczny, gdybyś zechciał przekazać im nasze podziękowania.

– Czy naprawdę musicie wyruszyć już teraz? Wiem, że prawdopodobnie jestem męczący, ale nalegam, żebyście jeszcze raz to przemyśleli. Branie ze sobą tego obcogatunkowca to szaleństwo.

– Nie mamy obecnie wielkiego wyboru. Musimy chwycić się każdej możliwej metody.

Załadowaliśmy na pokład pudło z podwójnie fałszywym minoshiro, trochę ubrań na zmianę i inne niezbędne przedmioty, po czym odpłynęliśmy, przepelnieni niepokojem. Usiadłam z przodu, biorąc na siebie nawigowanie. Satoru sterował prawym kołem, natomiast Inui – lewym. Płynąc przez prowadzący do świątyni kanał pozostawaliśmy wynurzeni. Jakujou otworzył ukryte w trzcinowej gęstwinie wrota, które powoli zamknęły się za nami, kiedy znaleźliśmy się na wodach rzeki Tone. Po raz ostatni widziałam wtedy Świątynię Czystości.

Kiedy zamknęliśmy dach i zaczęliśmy się zanurzać, w kabinie zapanowały totalne ciemności, więc na początku nie byłam w stanie poprawnie jej pilotować. Na domiar złego ruchy kół nie były zsynchronizowane, więc łódź przemieszczała się zygzakiem, szurając po dnie. Mimo wszystko zdołaliśmy przemierzyć w ten sposób spory dystans, uderzając po drodze w kilka głazów, zanim nauczyliśmy się wspólnie kontrolować pojazd.

Niedługo później zrozumieliśmy, co jest największym mankamentem łodzi. Wnętrze kabiny było ciasne, więc cztery osoby zużywały cały tlen w bardzo krótkim czasie. Z tego powodu musieliśmy często się wynurzać i otwierać dach, żeby wpuścić do środka świeże powietrze.

Zanurzanie trwało dłużej niż się spodziewaliśmy, ponieważ opadając w dół, musieliśmy nieprzerwanie przesuwać się do przodu. To samo opóźnienie podczas wynurzania było prawie nie do zniesienia. Kiroumaru wystawił głowę na zewnątrz i wziął głęboki wdech. Po chwili zamknął właz i zdał nam raport ze swoich obserwacji.

– Lepiej będzie się zanurzyć. Wyczuwam silną woń przedstawicieli mojego gatunku.

Łódź po raz kolejny powoli zaczęła opuszczać się pod powierzchnię wody. Poczuliśmy, jak uderza o podłoże i zaczyna ślimaczym tempem toczyć się po dnie rzeki.

– Jak długo będziemy musieli pozostać tu na dole? – Pytanie Satoru nie było skierowane do nikogo konkretnego.

Nikt nie odpowiedział.

Niedługo potem ujrzałam cień przemykającej nad nami łodzi, a po chwili drugi i trzeci. To były najwyraźniej patrolowe łódki dziwoszczurów. Dolne partie rzeki Tone pozostawały pod pełną kontrolą nieprzyjaciela.

Nasza łódź prześlizgnęła się przez wrogie straże, omijając je pod spodem. Wszyscy znieruchomieliśmy, nie ważąc się nawet odetchnąć. Nie mieliśmy pojęcia czy dźwięki z wnętrza kabiny mogą zostać usłyszane na powierzchni.

W końcu łodzie patrolowe zniknęły nam z pola widzenia.

– Wynurzymy się – zaproponował Satoru.

– Ale... Czy nie powinniśmy jeszcze trochę poczekać? W pobliżu może być ich więcej.

Satoru pokręcił przecząco głową. – Możliwe, że później natkniemy się na kolejnych wrogów. Musimy wymieniać powietrze przy każdej nadarzającej się okazji.

Inui i Kiroumaru zgodzili się z nim, więc głosami większości postanowiliśmy wypłynąć na powierzchnię.

Otworzyliśmy dach i wpuściliśmy do kabiny świeże powietrze. Wszyscy odetchnęliśmy głęboko, rozkoszując się tą prostą czynnością.

– Jeśli będziemy tak co kawałek zanurzać się i wynurzać, nie zauważymy momentu, w którym znajdziemy się na oceanie. Nie możemy po prostu pozostać wynurzeni i przebić się przez ich strażę, płynąć z maksymalną szybkością? Nie dadzą rady nas zatrzymać – powiedziałam, nie chcąc ponownie wracać pod wodę.

– Przecież już o tym rozmawialiśmy, prawda? Najprawdopodobniej rzeczywiście nie kontrolują całej rzeki, więc moglibyśmy się przedostać w taki sposób do jej ujścia, ale tym samym ujawnilibyśmy się i mogłyby domyślić się, dokąd zmierzamy. Mamy szansę pozostać niewykryci, więc powinniśmy z niej skorzystać.

W argumentacji Satoru nie było nic, do czego możnaby się przyczepić, więc nie mogłam więcej narzekać.

Słońce schowało się już za horyzontem, więc gwałtownie zaczęło się ściemniać. Nawet pozostając na powierzchni, musieliśmy manewrować z niezwykłą ostrożnością. Zaczęłam się zastanawiać, czy w takich warunkach będę w stanie cokolwiek dojrzeć pod wodą, lecz Kiroumaru szybko przerwał moje rozważania.

– Zamknij dach i zanurzmy się – powiedział. – Przed nami znajduje się duża grupa dziwoszczurów. To prawdopodobnie kolejny patrol.

Łódź bezgłośnie opadła na dno. Było tam niewyobrażalnie ciemno.

Rzeka Tone miała w tym miejscu cztery lub pięć metrów głębokości. Nie wystarczało to, by całkowicie pochłonąć padające z góry światło, jednak na niebie nie pojawił się jeszcze księżyc,

a warstwa chmur zasłaniała gwiazdy. Pod wodą panował tak nieprzenikniony mrok, że nie widziałam nawet własnych dłoni, kiedy machałam nimi przed twarzą.

– Przykro mi, ale nic nie widzę.

Inui i Satoru przestali obracać kołami, nie wiedząc co powinni robić.

– Możemy pozwolić nurtowi nas ponieść – podpowiedział Kiroumaru. – Po prostu pilnujcie, żebyśmy o nic nie uderzyli.

Zastanawiałam się w jaki sposób miałabym niby uważać, żeby nie zderzyć się z żadną przeszkodą, skoro i tak niczego nie mogłam dostrzec. Byłam zła na Kiroumaru, jednak ponownie odwróciłam się do okna.

– Już wiem! Potrzebujemy po prostu źródła światła. Gdybym trochę rozświetliła kabinę, moglibyśmy zobaczyć, co jest na zewnątrz.

– To nie wypali – powiedział Satoru. – Jeśli woda zacznie lśnić, w oczywisty sposób przyciągniemy ich uwagę.

– Więc mamy dalej płynąć na ślepo?

– Nie mamy chyba wyboru, prawda?

Zanim zdążyłam coś odpowiedzieć, wąty świetlny promyk na zewnątrz łodzi.

– Hę? Patrzcie, tam coś się świeci.

– Ćśś! Cicho. – Inui ścisnął mnie od tyłu za ramiona.

Siedzieliśmy w bezruchu. Kilka chwil później przekonaliśmy się, co jest źródłem światła.

– Oświetliły rzekę pochodniami – wyszeptał Satoru.

– Szukają łodzi?

– Najprawdopodobniej nie musimy się tym martwić – powiedział, choć raczej bez przekonania.

– Nie przejmujcie się. Ich uwagę przykuwa jedynie powierzchnia rzeki. Nigdy nie przyszłoby im na myśl, że łódź może przepłynąć pod wodą – uspokoił nas z przekonaniem Kiroumaru.

W blasku pochodni ponownie zaczęliśmy toczyć się do przodu. Tak jak mówił Kiroumaru, dziwoszczury najwyraźniej niczego nie

zauważyły. Prawdopodobnie przyczynił się do tego także fakt, iż promienie światła odbijały się od tafli wody, czyniąc nas zupełnie niewidocznymi.

W tym słabym poblasku dostrzegłam cienie licznych łódek, unoszących się nad naszymi głowami.

– Satoru, spójrz – wyszeptałam.

Satoru przysunął się do przodu i wyjrzał przez okno, pozostawiając Inuiemu sterowanie łodzią.

– O co chodzi? – spytał. Po chwili, kiedy dostrzegł dryfujące nad nami tratwy, westchnął głęboko. – No tak. Nie spodziewałem się, że patrol zapuszcza się aż tutaj...

– Co masz na myśli?

– Umieściły na rzece przeszkody, które miały zatrzymać przepływające łódki. Na tratwach prawdopodobnie czają się gotowi do ataku łucznicy.

Rzeka była w tym miejscu węższa, ale i tak miała kilkaset metrów szerokości. Niewątpliwie w budowę tak dużej blokady trzeba było włożyć niemały wysiłek.

– To dzieło tchórzliwego paranoika. Nawet najsprytniejszy intrygant nie zdołałby jednak przewidzieć, że uciekniemy pod wodą – powiedział z satysfakcją Kiroumaru.

Rzeka była akurat na tyle głęboka, byśmy prześliznęli się pod tratwami.

Kiedy ominęliśmy już przeszkodę, ponownie zapanował mrok. Bezgłośnie się wynurzyliśmy i uchyliliśmy dach, wpuszczając nieco świeżego powietrza.

– Powinni zamontować tu jakąś wentylację czy coś – burknął Satoru.

– Jesteśmy już niedaleko ujścia rzeki – pocieszył nas Inui.

– Czyli nie musimy już się zanurzać?

– Kiroumaru, wyczuwasz jakieś dzi... swoich pobratymców?

– Nie jestem pewien. Wiatr zmienił kierunek i wieje teraz od lądu. – Kiroumaru zaciągnął się mocno powietrzem i zastrzygł

uszami. – Nie słyszę też żadnych dźwięków, ale i tak powinniśmy zachowywać się najciszej jak to możliwe.

Łódź bezszelestnie sunęła środkiem rzeki. Wytknęłam głowę przez otwarty dach i wyteżyłam wzrok. Rzeka była tu szersza niż przypuszczałam; ledwo mogłam dostrzec jej brzegi.

Byłam przekonana, że jesteśmy bezpieczni. Zaczęłam się uspokajać. *Jeśli dalej będziemy tak płynąć, dotrzemy do oceanu. Kiedy już znajdziemy się na wodach Pacyfiku, będziemy mogli przestać się przejmować tym, że możemy zostać schwytani. Jeszcze tylko kawałek.*

Właśnie wtedy, dostrzegłam dwie lub trzy łodzie, znajdujące się jakiś kilometr przed nami.

– Łódki. Co robimy?

– Stańmy.

Zatrzymaliśmy się, kręcąc kołami w przeciwnych kierunkach, żeby utrzymać się w miejscu.

– Zanurkujmy. Wynurzymy się dopiero kiedy wpłyniemy do oceanu.

– Szybko, zmywajmy się stąd! – krzyknął niespodziewanie Kiroumaru.

– He? Co?

– Wyczuwam swój gatunek i... I jego! Jestem pewien. To zapach Bestii!

– Ale mówiłeś, że zmienił się wiatr...

Nagle uświadomiłam sobie, że wróg nadciąga od tyłu.

Kiedy się odwróciłam, dostrzegłam sylwetkę wielkiego żagla. Przemieszczał się bardzo szybko. Dzielilo nas od niego już nie więcej niż czterysta, może pięćset metrów.

Bestia wiedziała, że tu jesteśmy. Chłopiec miał lepszy wzrok niż dziwoszczury. Rzeka była ciemna, ale fale, które wzbudzała nasza łódź były wystarczająco dobrze widoczne w świetle gwiazd.

– Powinniśmy się zanurzyć?

– Nie ma na to czasu...Naprzód, przebijmy się! – zarządził Satoru.

Popchnęliśmy nasz pojazd z pełną mocą. Satoru wystawił głowę na zewnątrz i stworzył coś w rodzaju zasłony dymnej. Jak się później dowiedziałam, chcąc ukryć nasze ruchy wzburzył powietrze przy powierzchni wody, powodując powstanie ściany z bąbelków.

– Saki, zamknij oczy!

Nie miałam pojęcia, co planuje, ale mocno zacisnęłam powieki, nie przestając coraz bardziej rozpędzać łodzi. Zdawało mi się, że blokujące nam drogę łódki patrolowe stanęły w płomieniach. Pomyślałam, że silne światło na pewno chwilowo oślepi Bestię.

Nie otwierając oczu, przedarliśmy się obok płonących wraków.

Nawet, kiedy już mogłam patrzeć, nie przestawałam zwiększać tempa. Łódź pruća przed siebie z przerażającą prędkością.

Zanim się zorientowaliśmy, byliśmy już na Oceanie Spokojnym. Odpłynęliśmy tak daleko, że ledwo byłam w stanie dostrzec ląd. Łagodne fale na rzece były niczym w porównaniu z potwornym oceanicznym sztormem. Wpłynęliśmy na wody burzliwego morza Kashimanada.

– Gdzie jest Bestia? Zgubiliśmy ją?

– Tak, przynajmniej na razie. Myślę jednak, że zorientuje się, co planujemy i spróbuje nas doścignąć.

– Dlaczego?

– Jeśli chcielibyśmy jedynie uciec, poszlibyśmy lądem, wiedząc, że wróg kontroluje rzekę. Zamiast tego wybraliśmy jednak znacznie niebezpieczniejszą opcję siłowego przebicia się przez strażę. Kiedy Yakomaru się o tym dowie, prawdopodobnie odgadnie nasze zamiary, albo przynajmniej uzna, że nasza wyprawa jest czymś wartym jego uwagi.

Łódź kołysała się na falach, przez co zrobiło mi się niedobrze. Intensywny, morski zapach wcale nie polepszał sprawy.

– Więc nie mamy czasu do stracenia...

– Racja. Tak długo jak będziemy widzieć ląd po naszej prawej stronie, nie powinniśmy mieć problemów z nawigacją. Musimy ominąć jedynie przylądek Inubo i opłynąć wokoło Półwysep Boso. –

Satoru wpatrywał się w ciemny ocean. – Później znacznie się trudniejsza część. Jeśli nie damy rady zmusić podwójnie fałszywego minoshiro do działania, wszystko będzie skończone.

Widok oświetlonych blaskiem płyczn u wybrzeży Zatoki Tokijskiej był zachwycający. W niczym nie przypominały one przerażającego miejsca, jakie opisywał Kiroumaru.

Zatrzymaliśmy łódź daleko od brzegu, czekając na świt, ponieważ dziwoszczur ostrzegł nas, że schodzenie na ląd w nocy nie jest bezpieczne. Poprzednim razem dotarł do Tokio w samym środku dnia, ale paru jego żołnierzy, którzy nieopatrznie zawędrowali po zmroku w okolice wybrzeża, zostało pożartych przez jakiegoś niezidentyfikowanego stwora.

Fale były tu znacznie łagodniejsze niż na otwartym morzu, jednak wciąż ze zniecierpliwieniem wyczekiwałam momentu, w którym będę mogła postawić stopy na stałym lądzie. Dlatego też, gdy oświetlone pierwszymi promieniami słońca niebo powoli zaczęło się rozjaśniać i mogliśmy ruszyć dalej, poczułam dużą ulgę.

Nad głowami przemknął nam duży cień. Ze zdumieniem spojrzałam w górę i zobaczyłam gigantyczne stado jakichś stworzeń, lecących przed siebie w blasku poranka.

– Nietoperze. W tym miejscu aż się od nich roi. Można powiedzieć, że teraz to one władają Tokio – wyjaśnił Kiroumaru.

Zastanawiałam się jak te zwierzęta zdołały tak bardzo się rozmnożyć. Sądząc po opanowaniu Kiroumaru, nie mogły być jednak niebezpieczne.

Naszym oczom ukazało się północno-zachodnie wybrzeże Zatoki Tokijskiej. Jak okiem sięgnąć ląd pokryty był szarym piaskiem. Nie było widać żadnych roślin ani zwierząt.

Wyskoczyłam z łodzi gdy tylko przybiliśmy do brzegu i od razu zaczęłam rozciągać zeszywniałe mięśnie. Cudownie było słyszeć trzeszczenie piasku pod stopami, choć nie mogłam oprzeć się

wrażeniu, że grunt jest nieco niestabilny. Pozostali poszli za mną wzdłuż plaży.

Szukaliśmy miejsca, w którym moglibyśmy ukryć nasz środek transportu. Po przeciwnej stronie jednej z piaszczystych wydmy znaleźliśmy coś w rodzaju szarej skały. Kiedy uważniej jej się przyjrzeliliśmy, okazało się, że są to pozostałości starożytnego budynku z betonu. Przypominał trochę okrągłe budowle, które widzieliśmy w kolonii Łowików, ale był dużo większy. W przeciwległej ścianie ruiny ziała ogromna wyrwa. Kiedy do niej zajrzałam, zobaczyłam półkę skalną, rozciągającą się jakieś dwadzieścia metrów niżej. Za nią znajdowała się przepaść, która zdawała się nie mieć dna. Wydostawały się z niej podmuchy zimnego, zatechłego powietrza. Przymocowaliśmy łódź do nawisu, zabierając ze sobą tylko potrzebne przedmioty.

– No i co dalej?

– Nie ma sensu błąkać się tu na ślepo; musimy jeszcze raz spróbować go naładować – powiedział Satoru, wskazując na plecak, w którym schowany był podwójnie fałszywy minoshiro.

– Najpierw powinniśmy znaleźć jakąś bezpieczną kryjówkę. Miejsce z dobrym widokiem na ocean, z którego moglibyśmy wypatrzeć wrogów, jeśli uda im się tu dotrzeć – odparł Inui.

Przenieśliśmy się wyżej, wdrapując się na coś, co wyglądało jak góra poczerniałych kamieni, ale w rzeczywistości było gruzami kolejnego budynku. Nawet wydmy wydawały się zrobione z betonu, który pokruszył się na tak małe odłamki, że stał się prawie nie do rozpoznania.

Umieściliśmy podwójnie fałszywego minoshiro w takim miejscu, by mógł chłonać jak najwięcej promieni wschodzącego słońca. Nie pozostało nam nic oprócz cierpliwego oczekiwania. Zjedliśmy śniadanie, przeżuając w milczeniu połowe racje żywnościowe w które zaopatrzone nas w świątyni. Nie rozpaliliśmy ognia, na którym moglibyśmy coś ugotować, ponieważ obawialiśmy się, że dym mógłby zdradzić naszą pozycję. Na posiłek składały się

kuliste bryłki z kaszy gryczanej, suszonych ryb, śliwek, orzechów i jagód Goji zlepionych ze sobą melasą. Przypominały mi prowiant dziwoszczurów, który jadłam dawno temu, kiedy wraz z Yakomaru wyruszyliśmy szukać kolonii Trociniarek Czerwic. Ich smak był nieco inny, ale różnica nie była wielka. Zmusiłam się jakoś, żeby je przełknąć.

Kiedy już się najadłam, zaczęłam czuć zmęczenie i zastanawiałam się jak to możliwe, że w naszej obecnej sytuacji mogę w ogóle myśleć o drzemce. Inui zaproponował, żebyśmy spali na zmianę; zasnęłam niemal od razu.

Nie pamiętam o czym śniłam, ale najwyraźniej koszmary senne nie dręczą ludzi, którym na jawie grozi śmiertelne niebezpieczeństwo. Kiedy się przebudziłam, miałam wrażenie, że sen był dość przyjemny. Prawdopodobnie dotyczył mojego dzieciństwa.

Był w nim dziwna kreatura, która jednocześnie skrzeczała jak żaba i ćwierkała jak ptak. Obudziłam się dokładnie w chwili, kiedy przeszło mi przez myśl, że stwór jest irytująco głośny. Czym, u licha, był ten dźwięk?

– Co się dzieje?

– Włączył się... Jest w pełni naładowany.

Byłam już całkowicie rozbudzona. Zerwałam się na nogi i wcisnęłam się pomiędzy moich towarzyszy, otaczających kręgiem minoshiro.

Maszyna wciąż przeraźliwie hałasowała, jednak po kilku chwilach wreszcie przemówiła.

– Jestem Filią Tsukuby Biblioteki Zgromadzenia Narodowego, terminal przekaźnikowy 008 – powiedziała łagodnym, żeńskim głosem.

Wszyscy się uśmiechnęliśmy.

– Mam pytanie – powiedział Satoru.

– Rozpoczynam synchronizację... Synchronizacja w toku... Synchronizacja w toku – powiedział podwójnie fałszywy minoshiro,

całkowicie go ignorując. Najwyraźniej w jakiś sposób komunikował się z innymi archiwami bibliotecznymi.

– Synchronizacja ukończona – ogłosił po chwili. – Obliczanie daty ukończone. Aktualizacja danych ukończona.

Transfer informacji z innych urzędzeń na daleki dystans najwyraźniej nie był dla niego najmniejszym problemem.

– No i dobrze. Mam pytanie – przerwał mu Satoru.

– Aby uzyskać dostęp do usług wyszukiwania, niezbędna jest rejestracja użytkownika.

Satoru spojrział na mnie wymownie. Dokładnie to samo powiedział nam tamten fałszywy minoshiro, którego spotkaliśmy podczas letniego obozu.

– Jak mam się zarejestrować?

– Musisz mieć ukończone co najmniej osiemnaście lat i potwierdzić nazwisko, adres i wiek poprzez przedstawienie jednego z następujących druków: prawa jazdy, karty ubezpieczeniowej z adresem, paszportu z wpisaną pełną datą urodzenia i obecnym adresem zamieszkania, legitymacji studenckiej zawierającej adres i datę urodzenia, zaświadczenia meldunkowego wydanego w ciągu ostatnich trzech miesięcy bądź innego oficjalnego dokumentu potwierdzającego tożsamość, którego ważność nie wygasła.

– Nie mam żadnej z tych rzeczy.

– Ponadto, następujące formy identyfikacji są nieuznawane: identyfikator pracowniczy, legitymacja studencka bez adresu lub daty urodzenia, bilet sieciowy, karty kredytowe...

– Roztrzaskam cię na kawałki, jeśli natychmiast nie odpowiesz na moje pytania. I ostrzegę tylko raz – lepiej nie próbuj mnie hipnotyzować.

– Uchylono wymóg przedstawienia dokumentów. Rozpoczynam procedurę rejestracji użytkownika.

– To także pomiń. Powiedz mi, jak dostać się w to miejsce.

Satoru odczytał adres z kartki a podwójnie fałszywy minoshiro ponownie zaczął głośno piszczeć.

– Dostęp do globalnego systemu nawigacji niemożliwy... Odbiór sygnału z satelity GPS niemożliwy... Odbiór sygnału z satelity GPS niemożliwy... Poza zasięgiem sieci.

– To bardzo niedobrze. Te rzeczy już nie istnieją.

– Odbieram informacje z innych terminali celem wyznaczenia waszej obecnej lokalizacji.

Podwójnie fałszywy minoshiro zamilkł na kilka chwil, które wydawały nam się całą wiecznością.

– Porównywanie danych kartograficznych ukończone. Pozycjonowanie geomagnetyczne za pomocą kompasu elektronicznego ukończone. Cel zlokalizowany. Przemieście się dwadzieścia dziewięć stopni na północny zachód od waszej obecnej pozycji.

Zacisnęłam pięść w geście zwycięstwa. Od razu wyruszyliśmy w stronę adresu wspomnianego w liście. Tylko bogowie mogli jednak wiedzieć, czy rzeczywiście uda nam się tam znaleźć Psychobójcę.

– Hej, ty, opowiedz mi o Psychobójcy.

Podwójnie fałszywy minoshiro myślał przez moment.

– Wyszukiwanie zwróciło pięćdziesiąt siedem wyników.

– Prawdopodobnie chodzi o broń, zwaną też Pogromcą albo Poskramiaczem.

– Podanym kryteriom odpowiada jeden wynik. „Psychobójca” to nazwa broni bakteriologicznej, która została opracowana w Ameryce w ostatnich latach istnienia starożytnej cywilizacji w ramach próby wymazania wszystkich psychicznych z powierzchni Ziemi.

Zdziwiłam się, słysząc, że chodzi o bakterię.

– Ale słowo „psycho” oznacza umysł... Czy mowa o ludziach upośledzonych umysłowo?

– To rzeczywiście ten sam wyraz, więc możesz myśleć o slangowym określeniu osób niestabilnych mentalnie, którego użyto na przykład w tytule filmu „Psycho” Hitchcocka. W tym przypadku chodzi jednak o ludzi władających mocą powszechnie znaną jako psychokineza.

– Co konkretnie masz na myśli, mówiąc o broni bakteriologicznej?

– Formalna nazwa Psychobójcy to „silnie toksyczna *Bacillus anthracis*”, w skrócie STBA. Te bakterie, czyli laseczki wąglika, występują naturalnie w glebie w której gnije trawa. Jeśli dostaną się do ciała, wywołują skórą, płucną i żołądkowo-jelitową postać wąglika. Wszystkie z nich są poważnymi, groźnymi dla życia chorobami...

Kiedy słuchałam tych wyjaśnień, po kręgosłupie przebiegły mi ciarki. W niesprzyjających warunkach środowiskowych, laseczki wąglika tworzą uśpione formy przetrwalnikowe. Z tego powodu są dobrym materiałem na broń biologiczną. Wyhodowane endospory *Bacillus anthracis* można przechowywać w postaci białego proszku, który nie traci swojego morderczego potencjału nawet podczas suszy i upałów. Dlatego też można zarazić kogoś chorobą na przykład wysyłając ofierze kopertę z bakteriami.

STBA powstała przez manipulację materiałem genetycznym zwykłych laseczek wąglika. Podniesiono w ten sposób umieralność z powodu płucnej postaci wąglika z dziewięćdziesięciu do prawie stu procent. STBA jest wielolekooporna, przez co powszechnie używane antybiotyki, takie jak penicyliny czy tetracykliny stają się bezużyteczne.

– Ponadto, podczas gdy zwykły wąglik płucny rzadko przenosi się z człowieka na człowieka, postać wywoływana przez STBA jest wysoce zaraźliwa – kontynuował podwójnie fałszywy minoshiro. – Z tego powodu powstrzymanie szerzenia się choroby klasycznymi metodami epidemiologicznymi jest niezwykle trudne. W połączeniu z zabójczym działaniem, czyni to z niej idealną broń pierwszego uderzenia. Żeby umożliwić pozbycie się bakterii po wojnie, szczep został zaprojektowany w taki sposób, by jego toksyczność wygasła po roku lub dwóch latach. W ten sposób można używać go bez ograniczeń i nie powodując szkód w środowisku naturalnym...

To było szalone. Nie byłam w stanie pojąć, co kierowało ludźmi w tamtych czasach.

– Naprawdę zamierzamy zdobyć to... coś? – spytałam.

Pozostała trójka spojrzała na mnie pytająco.

– Nie mamy innego wyjścia, jeżeli chcemy pokonać Bestię – odparł Satoru.

– Z czasem toksyczność bakterii się zmniejszy, więc nie będzie stanowić zagrożenia w przyszłości – dodał Inui.

– Świetnie. Musimy jedynie zakazić Bestię, kiedy odwrócimy ją jakoś jej uwagę. Pozostaje jedynie kwestia tego, jak mamy zmusić ją, żeby zaciągnęła się proszkiem – powiedział Kiroumaru.

– Pomimo, że okres życia zwykłych laseczek wąglika wynosi około pięćdziesiąt lat, szacuje się, że endospory STBA mogą przetrwać nawet tysiąclecie... – Podwójnie fałszywy minoshiro kontynuował swój monolog.

– Już wystarczy – przerwał mu Satoru, prawdopodobnie obawiając się, że bateria może się wyczerpać.

Kiroumaru nagle zerwał się na równe nogi. – A niech to... – powiedział.

– Co się stało? – zapytał go Inui.

– Tamten ptak. Złapcie go – odparł, wskazując na coraz bardziej oddalający się cień.

Inui już przygotowywał się, żeby strącić ptaka, ale Satoru go powstrzymał. Stworzył przed sobą soczewkę próżniową; w przeciwieństwie do typowych soczewek była wklęsła i powiększała wszystko, w stronę czego była skierowana. Wszyscy zgromadziliśmy się przy niej.

Na horyzoncie wyraźnie było widać czubek żagla.

– Nie wierzę. Już nas doścignęły – Satoru wydawał się wstrząśnięty.

– Byłem nieostrożny. Zwiadowcy często używają ptaków, które pomagają im w poszukiwaniach, ale nie spodziewałem się, że znajdą nas tak szybko. Musieli użyć sów lub kozodojów, które zeszłej nocy

wypatrzyły nas w zatoce – powiedział z ubolewaniem Kiroumaru. – najpewniej znają już naszą dokładną pozycję. Powinniśmy stąd uciekać, ale w promieniu trzydziestu kilometrów nie ma niczego poza jałową pustynią. Nie ma gdzie się ukryć. Trafiają do nas jak po sznurku i będzie tylko kwestią czasu, kiedy zostaniemy schwytani.

– To znaczy, że powinniśmy zejść pod ziemię? – spytał Inui, mocno marszcząc brwi.

– Podziemia Tokio to piekło. Właśnie tam straciłem najwięcej żołnierzy. Teraz jednak nie ma sensu o tym opowiadać.

Kiroumaru poprowadził nas do oddalonej o jakieś czterdzieści metrów szczeliny w murze, z której wydobywały się podmuchy wiatru.

– Kiedy poprzednio tędy przechodziliśmy, powąchałem powietrze, które stąd uchodzi i zdaje się, że ta dziura łączy się z siecią tuneli, znajdującą się pod Tokio. Nie jest zbyt stromo, więc powinniśmy dać radę zejść na dół.

Wyglądało na to, że nie mamy wyboru.

– Doskonale. Za wszelką cenę musimy odnaleźć Psychobójcę zanim nas złapią. Jeśli będziemy już go mieli i zostaniemy schwytani, oszczędzi nam to tylko czas, który musielibyśmy poświęcić na poszukiwanie wroga. Wejźmy więc do piekła... W najgorszym przypadku będziemy mogli jeszcze tu, w podziemiach użyć Psychobójcy i zakazić Bestię zanim nas zamorduje.

Słowa Inuiego przypieczętowały naszą decyzję.